

0296/1987.-4

# PORADNIK JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA - ŁÓDŹ 1987

4

(443)

**Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego  
prof. dr Danuta Buttler**

**Komitet Redakcyjny**

Prof. dr Jan Basara, doc. dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler, mgr Anna Józwiak, doc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń), dr Andrzej Markowski, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Halina Satkiewicz, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin), prof. dr Alfred Zaręba (Kraków)

Sekretarz Redakcji: mgr Ewa Markowska

**TREŚĆ NUMERU**

<i>Honorata Skoczylas-Stawska, Henryk Nowak</i> : Profesor Zenon Sobierajski jako naukowiec, nauczyciel i organizator. . . . .	245
<i>Maria Kuc</i> : Angielskie czasowniki złożone z partykułami <i>away, off</i> i ich polskie odpowiedniki . . . . .	252
<i>Maria Lesz-Duk</i> : Czasowniki łączące się z wyrażeniem przyimkowym <i>nad</i> + narzędnik w polszczyźnie . . . . .	265
<i>Paweł Kupiszewski</i> : Język żołnierski . . . . .	273
<i>Eugeniusz Szulc</i> : Warszawski „groch z kapustą” czyli o słowach i zawodach obecnie już nie istniejących (Na marginesie lektury Aktów Stanu Cywilnego). . . . .	282
 <b>JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ</b>	
<i>Józef Porayski-Pomsta</i> : Nauczanie języka polskiego i kształcenie polonistyczne cudzoziemców. Założenia programu resortowego III-49 . . . . .	295
 <b>RECENZJE</b>	
<i>Andrzej Bańkowski</i> : Maria Brzezina, „Polszczyzna Żydów”, PWN, Warszawa – Kraków 1986, 616 + 23 s. . . . .	300
 <b>SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI</b>	
<i>Marcin Preyzner</i> : O kulturze języka polemicznie. . . . .	304
 <b>CO PISZĄ O JĘZYKU</b>	
<i>R. S.</i> : Logika a język (1) . . . . .	310
 <b>OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW</b>	
<i>D. B.</i> : O elementach нефункциональных w języku. . . . .	315

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68 ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31 XII 1968 r.)

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO  
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

0296/1987.-4



*Honorata Skoczylas-Stawska*  
*Henryk Nowak*

## PROFESOR ZENON SOBIERAJSKI JAKO NAUKOWIEC, NAUCZYCIEL I ORGANIZATOR



Jubilat urodził się 9 czerwca 1917 r. w poznańskiej rodzinie inteligenckiej. Wykształcenie średnie zdobył w Państwowym Gimnazjum im. św. Jana Kantego w Poznaniu. W roku 1936 rozpoczął studia polonistyczne na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego. Wybitne zdolności i zainteresowania językozna-



wcze skierowały młodego polonistę głównie na wykłady profesora Edwarda Klicha i profesora Henryka Ułasyna, a także docenta Adama Tomaszewskiego. Będąc słuchaczem trzeciego roku studiów, pełnił już obowiązki zastępcy asystenta Katedry Języka Polskiego oraz Katedry Filologii Słowiańskiej UP. Okres rzetelnych studiów przerwała wojna. W czasie okupacji hitlerowskiej Z. Sobierajski pracował w Poznaniu początkowo jako robotnik, później jako kreślarz.

Bezpośrednio po wojnie, od 1 marca 1945 r., był asystentem Katedry Filologii Słowiańskiej UP i jednocześnie słuchaczem profesorów Jana Otrębskiego i Mikołaja Rudnickiego. W czerwcu 1946 r. Z. Sobierajski uzyskał tytuł magistra filologii polskiej i awansował na starszego asystenta. W niespełna trzy lata później, bo w lutym 1949 r., Rada Wydziału Humanistycznego UP nadała magistrowi Zenonowi Sobierajskiemu stopień doktora filozofii w zakresie filologii polskiej i słowiańskiej na podstawie rozprawy „Gwary kujawskie”<sup>1</sup>. Bogate materiały faktograficzne z 87 miejscowości pozwoliły Autorowi wytyczyć dokładne granice gwar kujawskich i ustalić także zasięg pasa gwar przejściowych, tzw. Kujaw Borowych. Ta wartościowa i do dziś aktualna monografia uwypukla ponadto związki językowe Kujaw z Wielkopolską i z Mazowszem.

W roku akademickim 1949/50 dr Z. Sobierajski przebywał w Pradze jako stypendysta Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego. Pogłębiając studia slawistyczne na Uniwersytecie Karola, uczęszczał m. in. na wykłady i seminaria dialektologa Václava Vážnego i fonetyka Bohuslava Háli.

Od stycznia 1951 r. pracował w Zakładzie Fonograficznym UP w dziale archiwizacji gwar, od maja 1954 r. na stanowisku adiunkta.

W październiku 1954 r. wyjechał ponownie do Czechosłowacji, by przez okres dwu lat pełnić obowiązki lektora języka polskiego na Uniwersytecie J. A. Komenskiego w Bratysławie i w tamtejszej Wyższej Szkole Pedagogicznej.

W lutym 1956 r. Centralna Komisja Kwalifikacyjna dla Pracowników Nauki nadała Z. Sobierajskiemu tytuł docenta. W tym też roku powołano Go na stanowisko samodzielnego pracownika nauki Katedry Języka Polskiego Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. W 1960 r. został Kierownikiem Pracowni Archiwizacji Gwar Katedry Językoznawstwa Ogólnego UAM, a w roku następnym Kierownikiem Zakładu Filologii Słowiańskiej, należącego do Katedry Języka Polskiego UAM. Funkcje te pełnił do września 1969 r. W grudniu tegoż roku Rada Państwa nadała Zenonowi Sobierajskiemu tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego. Profesorem zwyczajnym jest nasz Jubilat od maja 1982 r. Od roku 1974 pełni funkcję Kierownika Zakładu Dialektologii Polskiej w Instytucie Filologii Polskiej UAM.

W roku 1987 przypada podwójny niejako jubileusz Profesora. Chodzi tu o czterdziestą rocznicę Jego działalności publikacyjnej oraz o siedemdziesiątą rocznicę urodzin.

Owocna twórczość tego Uczonego obejmuje językoznawstwo polskie i słowiańskie, a głównie gwary polskie, słowackie, łужицьkie i słowińskie. Dialektologia bowiem

<sup>1</sup> Z. Sobierajski, „Gwary kujawskie”, Poznań 1952, s. 127 + mapa.



stanowi w życiu Profesora najważniejszą dziedzinę zainteresowań. Osiągnięcia językoznawcze z jej kręgu określamy liczbą 74 pozycji drukowanych, a ponadto miarą wieloletniego trudu nad fonograficznym utrwalaniem gwar ludowych z różnych regionów Polski. Okres działalności naukowej Profesora to nie tylko 17 książek, 57 rozpraw, artykułów i recenzji, ale także bogate nagrania tekstów gwarowych z 270 miejscowości na 537 płytach gramofonowych i 380 rolkach taśmy magnetofonowej. Materiały fonograficzne Profesora (300 godzin nagranej mowy ludowej) mają doniosłą wartość naukową i archiwalną, są niepowtarzalnym, trwałym wkładem do naszej kultury narodowej w zakresie języka polskiego i świadectwem jego pokrewieństwa z innymi językami słowiańskimi<sup>2</sup>.

Pragnąc zabezpieczyć najwartościowsze zbiory archiwalne przed niszczącym procesem krystalizacji płyt lakierowych, wybrał Profesor 148 tekstów gwarowych z 62 miejscowości różnych regionów Polski i zlecił „Polskim Nagraniom” w Warszawie wykonanie kopii na metalowych matrycach do tłoczenia płyt gramofonowych.

Podjęta przez Profesora akcja nagrywania polskich gwar ludowych, jego ogromny wkład osobisty i zabiegi organizacyjne doprowadziły do powołania w 1960 r. Pracowni Archiwizacji Gwar, która przerodziła się w dzisiejszy Zakład Dialektologii Polskiej UAM. Zakład ten jest placówką naukową równającą się takim instytucjom zachodnioeuropejskim, jak: Deutsches Spracharchiv w Münster (obecnie w Mannheim), Phonogrammarchiv der Österreichischen Akademie der Wissenschaften w Wiedniu, Phonogrammarchiv der Universität Zurich oraz Landsmålsarchiv w Uppsali. Osiągnięcie to uważa Profesor Z. Sobierajski za najważniejsze w swej pracy naukowej i organizacyjnej.

Nagrania archiwalne były podstawą opracowania przez Profesora (przy współudziale H. Nowaka i M. Gruchmanowej) czterech zeszytów „Polskich tekstów gwarowych z ilustracją dźwiękową” (łącznie 391 stron druku i 4 płyty gramofonowe), opublikowanych w Poznaniu<sup>3</sup>. Nowatorstwo pierwszego tego rodzaju opracowania w krajach słowiańskich ma szczególną wartość, gdyż Profesor, łącząc drukowaną wersję tekstów gwarowych z wersją dźwiękową, zastosował nową metodę obiektywizacji transkrypcji fonetycznej z płyty lub taśmy magnetofonowej. Metoda ta polegała na wykorzystaniu odsłuchu zespołowego trojga dialektologów.

Doświadczenia zdobyte w trakcie pracy nad fonograficznie utrwalonymi tekstami gwarowymi wykorzystał Profesor Z. Sobierajski w rozważaniach teoretycznych, które opublikował w pięciu artykułach: 1. *Przydatność płyty gramofonowej w badaniach*

<sup>2</sup>O nagrywaniu gwar ludowych i tematyce tekstów zarchiwizowanych w Zakładzie Dialektologii Polskiej UAM w Poznaniu pisał Profesor Z. Sobierajski w Katalogach płytoteki i taśmoteki, publikowanych w „Biuletynie Fonograficznym”, w t. I, II, IV, VII (z lat: 1953, 1957, 1961, 1965) i w „Slavii Occidentalis”, t. 39 (1982), a także w artykule *Z perspektywy ćwierćwiecza – Akcja nagrywania dialektów w Poznaniu w latach 1946 – 1969*, „Biuletyn Fonograficzny”, XII, Poznań 1971, s. 165 – 168.

<sup>3</sup>Z. Sobierajski, „Polskie teksty gwarowe z ilustracją dźwiękową”, z. I, *Gwary śląskie*, 1960, s. 55; z. II, *Śląsk – Wielkopolska*, – 1961, s. 102; z. III, *Wielkopolska – Pomorze*, – 1963, s. 103; z. IV, *Lubawskie – Ostródzkie – Kaszuby*, – 1964, s. 131.



gwarowych metodą subiektywno-odsluchową<sup>4</sup>, 2. Zastosowanie odsluchu zespołowego do odczytywania tekstów gwarowych z płyt gramofonowych<sup>5</sup>, 3. Z problematyki obiektywizacji transkrypcji fonetycznej fonograficznych tekstów gwarowych<sup>6</sup>, 4. Identyfikacja fonemów w percepcji mowy<sup>7</sup>, 5. Profesor Ludwik Zabrocki a metoda fonograficzna w dialektologii<sup>8</sup>.

Wcześniejszy, dwukrotny pobyt w Czechosłowacji umożliwił Profesorowi zrealizowanie ambitnego zamierzenia, jakim było zbadanie polskich gwar w 32 wsiach na Spiszu Słowackim. Później przeprowadził jeszcze dalsze badania w 13 wsiach spiskich i w 4 podhalańskich po stronie polskiej. Wyniki tej pracy znajdujemy w czterech tomach „Atlasu polskich gwar spiskich na terenie Polski i Czechosłowacji”<sup>9</sup>. W dziele tym ukazał Autor dokładne zasięgi przestrzenne kilkuset cech fonetycznych, morfologicznych i leksykalnych, przedstawił ponadto obraz wewnętrznego zróżnicowania polskich gwar spiskich, jak również uwzględnił wpływy obce w tych gwarach, tj. z języka słowackiego, ukraińskiego, niemieckiego i węgierskiego.

Szczegółowe i wszechstronne opracowanie zbadanych gwar pozwoliło Profesorowi udowodnić historycznie polski charakter 32 wsi spiskich w Słowacji. Gwary tych wsi bowiem wykazują ścisły związek z gwarami sądeckimi i podhalańskimi. Fakt ten ma doniosłe znaczenie naukowe, ponieważ zaprzecza wcześniejszym, fragmentarycznym opisom, według których gwary spiskie traktowano jako gwary słowackie. Profesor udowodnił, że słowackie wpływy na gwary spiskie są niewielkie i ograniczają się w zasadzie do pożyczek leksykalnych, występujących w nielicznych wsiach nad Popradem w okolicy Starej Lubowli. Zagadnienie to omawiał czterokrotnie w artykułach drukowanych w serii wydawniczej „Z polskich studiów slawistycznych”<sup>10</sup>, przeznaczonej na międzynarodowe kongresy slawistów.

Z kręgu zainteresowań slawistycznych Jubilata pochodzą dwa artykuły o problematyce łużyckiej: 1. *Z próbnych badań ogólnosłowiańskiego kwestionariusza językowego na Łużycach*<sup>11</sup> i 2. *Związki językowe łużycko-słowińskie*<sup>12</sup>. W artykułach tych zawarł

<sup>4</sup>Z. Sobierajski, *Przydatność płyty gramofonowej w badaniach gwarowych metodą subiektywno-odsluchową*, „Biuletyn Fonograficzny”, III, Poznań 1960, s. 29–49.

<sup>5</sup>Z. Sobierajski, *Zastosowanie odsluchu zespołowego do odczytania tekstów gwarowych z płyt gramofonowych*, „Biuletyn Fonograficzny”, V, Poznań 1962, s. 11–44 + tabele (współautorzy: H. Nowak i M. Gruchmanowa).

<sup>6</sup>Z. Sobierajski, „Biuletyn Fonograficzny”, VI, Poznań 1964, s. 75–90.

<sup>7</sup>„Biuletyn Fonograficzny” VIII, s. 105–123.

<sup>8</sup>Sprawozdania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Wydział Filologiczno-Filozoficzny, Nr 95 [1977, wyd. 1979], s. 41–46.

<sup>9</sup>I. Poznań 1966, s. 150; II. Poznań 1970, s. 167; III. Poznań 1973, s. 144; IV. Warszawa – Poznań 1977, s. 131.

<sup>10</sup>1. *Z morfologicznych wpływów słowackich na polskie gwary spiskie*, Seria 2, Językoznawstwo, Warszawa 1963, s. 319–330; 2. *Z leksykalnych wpływów słowackich na polskie gwary spiskie*, Seria 3, Językoznawstwo, Warszawa 1968, s. 257–267; 3. *Wpływy słowackie w nazwach stopni pokrewieństwa na Spiszu*, Seria 4, Językoznawstwo, Warszawa 1972, s. 213–220; 4. *Geolingwistyczna analiza związków międzysłowiańskich na Spiszu*, Seria 6, Warszawa 1983, s. 383–403.

<sup>11</sup>„Prace Filologiczne”, XVIII, Cz. 2, Warszawa 1964, s. 271–278.

<sup>12</sup>[W:] „Beiträge zur sorbischen Sprachwissenschaft”, Bautzen 1968, s. 52–63.



Profesor rozważania i wnioski, wynikające z doświadczeń zdobytych w 1960 r. podczas odpytywania kwestionariusza do atlasu ogólnosłowiańskiego na terenie Łużyc Dolnych. Wykazał też liczne zgodności rozwojowe między językami łużyckimi a dialektem Słowińców (szczepu z grupy pomorskiej).

Dialekt Słowińców jest przedmiotem szczególnej troski Profesora Sobierajskiego i zajmuje poczesne miejsce w Jego działalności naukowej od szeregu lat. Dialekt ów, badany przez F. Lorentza i M. Rudnickiego na początku naszego stulecia, czyli w ostatnim stadium germanizacji, pozostawił po sobie relikty językowe do czasów powojennych. Właśnie te relikty zebrał nasz Jubilat i utrwalił fonograficznie, a następnie opracował i przedstawił w czterech artykułach: 1. *Resztki dialektu Słowińców na Pomorzu Zachodnim*<sup>13</sup>, 2. *Relikty gwary Słowińców nad jeziorem Gardno w województwie koszalińskim*<sup>14</sup>, 3. *Relikty gwary Słowińców ze wsi Kluki nad jeziorem Łebsko w województwie koszalińskim*<sup>15</sup> i 5. *Proces wymierania języka na przykładzie dialektu Słowińców nad Bałtykiem*<sup>16</sup>. Należy jeszcze dodać, że Profesor Sobierajski od lat kieruje pracą zespołową, zleconą przez Instytut Słowianoznawstwa PAN, a dotyczącą przygotowania do druku *Słownika narzecza Słowińców nad Bałtykiem*.

Ważną pozycją w dorobku naukowym Jubilata jest obszerny i bogaty faktograficznie, a jednocześnie postulatyczny artykuł *Językoznawstwo*, opublikowany w pracy zbiorowej pod redakcją Z. Kaczmarczyka „Problematyka polsko-niemiecka i polskich Ziemi Zachodnich w badaniach Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu (1919 – 1969)”<sup>17</sup>.

W artykule *Na marginesie zeszytu próbnego Słownika gwar polskich*<sup>18</sup> omówił Profesor szereg ważnych spraw dotyczących się sposobów prezentowania bogatego słownictwa gwarowego.

Do najwcześniejszych prac Jubilata należą rozprawy i artykuły o gwarach wielkopolskich i kujawskich. Prócz wymienionej na początku monografii „Gwary kujawskie”, znane są następujące pozycje: 1. *Jak Kasprowicz dialektyzował swój język*<sup>19</sup>, 2. „Elementy gwarowe w utworach Kasprowicza”<sup>20</sup>, 3. *Z przeszłości gwar północnej Wielkopolski XVI – XVIII wieku*<sup>21</sup>, 4. *Jak mówią Kujawiacy*<sup>22</sup>, 5. *Jak mówią Pałuczanie*<sup>23</sup>, 6. *Charakterystyka gwar wielkopolskich*<sup>24</sup>, 7. *Charakterystyka językowa wielkopolskich pieśni ludowych*<sup>25</sup> i inne.

<sup>13</sup>[W:] „Pomorze Zachodnie – nasza ziemia ojczysta”, Poznań 1960, s. 168 – 175.

<sup>14</sup>„Slavia Occidentalis”, 26, Poznań 1967, s. 167 – 183.

<sup>15</sup>„Slavia Occidentalis”, 31, Poznań 1974, s. 157 – 173.

<sup>16</sup>„Slavia Occidentalis”, 34, Poznań 1977, s. 109 – 126.

<sup>17</sup>Poznań 1971, s. 113 – 149.

<sup>18</sup>„Poradnik Językowy”, z. 1, Warszawa 1967, s. 25 – 33.

<sup>19</sup>Sprawozdania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk nr 1 (og. zbioru nr 34 [1945/46, wyd. 1947], s. 12 – 13.

<sup>20</sup>Poznań 1950, s. 26.

<sup>21</sup>„Slavia Occidentalis”, 20, zesz. 2, Poznań 1960, s. 149 – 164.

<sup>22</sup>„Literatura Ludowa”, VII, nr 2 – 3, Warszawa 1963, s. 14 – 17.

<sup>23</sup>„Literatura Ludowa”, VIII, nr 3, Warszawa 1964, s. 13 – 16.

<sup>24</sup>„Literatura Ludowa”, IX, nr 2 – 3, Warszawa 1965, s. 3 – 8.

<sup>25</sup>[W:], J. Sobieska, „Ze studiów nad folklorem muzycznym Wielkopolski”, Kraków 1972, s. 61 – 97.



Dotychczasowy dorobek dialektologiczny Profesora Sobierajskiego wieńczy monumentalne dzieło „Atlas języka i kultury ludowej Wielkopolski”. Tomy I – III, które się ukazały w latach 1979 i 1982, obejmujące 505 stron tekstu i 365 map, zawierają materiały dotyczące następujących kręgów tematycznych: *Gospodarstwo domowe – Pożywienie, Człowiek – Przyroda, Rolnictwo*<sup>26</sup>. Atlas wprawdzie opracowuje się zespołowo, jednakże udział Profesora jest w nim decydujący. Profesor bowiem zorganizował w roku 1970 międzywydziałowy, składający się z językoznawców i etnografów UAM, zespół badawczy, którym kieruje do dziś. Profesor jest pierwszym współredaktorem (z etnografem – prof. J. Bursztą) i współautorem pięciu opracowanych dotąd tomów. Do Profesora należy koncepcja opracowania atlasu regionalnego, według której prezentuje się słownictwo gwarowe w bezpośrednim związku z kulturą ludową Wielkopolski<sup>27</sup>, co pozwala ustalić zróżnicowanie słownictwa zależnie od postaci desygnatu.

Omawiany „Atlas”, mający wartość dokumentacyjną, dostarcza materiałów porównawczych do publikowanych wcześniej atlasów regionalnych, np. śląskiego i kaszubskiego. Stanowi w tym względzie ważne ogniwo w badaniach nad dialektami Polski zachodniej, umożliwia głębsze studia konfrontatywne, także zachodniosłowiańskie.

Trzeba też uwzględnić fakt, że Profesor jest głównym autorem kwestionariusza, liczącego 2300 pytań i osobiście zbierał materiały gwarowe w 60 miejscowościach (na 110 punktów badawczych).

Należy jeszcze podkreślić, że koncepcje metodyczne Profesora Sobierajskiego, realizowane w „Atlasie języka i kultury ludowej Wielkopolski”, wysoko ocenił w recenzji prof. Antonius Weijnen<sup>28</sup> z Holandii – redaktor naczelny „Atlasu języków Europy” („Atlas Linguarum Europae”).

Ostatnio wreszcie przystąpił Profesor do realizacji swych założeń metodycznych co do opracowania *Słownika ludowego Wielkopolski* oraz pełnej edycji polskich tekstów gwarowych z różnych regionów Polski, nagranych w latach 1949 – 1985<sup>29</sup>.

Wybitnym osiągnięciem naukowym naszego Jubilata towarzyszą poważne zasługi w kształceniu młodzieży polonistycznej w Poznaniu i w punkcie konsultacyjnym filii UAM w Szczecinie. W okresie wieloletniej pracy dydaktycznej prowadził Profesor wykłady, ćwiczenia i seminaria z językoznawstwa polskiego i słowiańskiego.

Wyrazem troski o usprawnienie procesu nauczania są wspomniane wyżej „Polskie teksty gwarowe z ilustracją dźwiękową”. Ta atrakcyjna pozycja, stanowiąca ważną pomoc naukową w zajęciach z dialektologii polskiej, pozwala śledzić tekst graficzny

<sup>26</sup> Kolejne dwa tomy oddane do druku, dalsze w opracowaniu.

<sup>27</sup> Zob. Z. Sobierajski, *Problemy metodyczne atlasu lingwistyczno-etnograficznego*, „Poradnik Językowy”, z. 1, Warszawa 1982, s. 1 – 20.

<sup>28</sup> [Rec.:] „Atlas języka i kultury ludowej Wielkopolski”, pod red. Zenona Sobierajskiego i Józefa Burszty, t. I, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1979, Polska Akademia Nauk, Oddział w Poznaniu, Seria: „Etnografia”, t. II, „Slavia Occidentalis”, 39, s. 221 – 222.

<sup>29</sup> Zob. *Teksty gwarowe z zachodniej Wielkopolski*, PAN, Komitet Językoznawstwa, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1985, s. 214.



jednocześnie z realizacją fonograficzną (dźwiękową) i ułatwia słuchaczom ocenę zjawisk językowych reprodukowanych z płyty gramofonowej.

O Profesorze Z. Sobierajskim jako wytrawnym nauczycielu akademickim świadczy też druga publikacja, a mianowicie: „Teksty słowiańskie do ćwiczeń z gramatyki porównawczej”<sup>30</sup>. Profesor był inicjatorem tego podręcznika, współautorem i głównym redaktorem (udział redakcyjny mieli też: T. Skulina i T. Zdancewicz). Oryginalna metoda opracowania widoczna jest w dołączeniu do tekstów komentarza słownikowo-gramatycznego i praktycznych ćwiczeń kontrolnych.

Otoczając troskliwą opieką swoich magistrantów, Profesor zachęcał ich i przygotowywał do prac naukowo-badawczych w terenie. Dzięki Niemu właśnie i pod Jego kontrolą studenci brali udział w zbieraniu odpowiedzi na pytania *Kwestionariusza do atlasu języka i kultury ludowej Wielkopolski*. Trud dotychczasowej pracy dydaktycznej Jubilata zamyka liczba 78 magisteriów z filologii polskiej, trzy doktoraty i jedna habilitacja.

Profesor Z. Sobierajski znany jest także jako aktywny członek kilku instytucji i towarzystw naukowych: Komitetu Językoznawstwa PAN w Warszawie, Prezydium Komisji Sławistycznej Oddziału PAN w Poznaniu, Wydziału Filologiczno-Filozoficznego i Komisji Językoznawczej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, Komitetów Redakcyjnych czasopism: „Biuletyn Fonograficzny” i „Slavia Occidentalis”. Jest również Profesor członkiem Zarządu Polskiego Towarzystwa Językoznawczego.

Władze zwierzchnie wielokrotnie wyróżniały Profesora za działalność naukowo-badawczą. W latach 1967, 1974 i 1978 był On laureatem nagród Ministra – indywidualnych stopnia II. Dwukrotnie otrzymał też nagrody zespołowe: I stopnia w roku 1980 i II stopnia w roku 1983. Osiągnięcia naukowe i zasługi dla Uniwersytetu przynosiły Profesorowi liczne nagrody Rektora UAM.

Ponadto został Profesor odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski w roku 1973 i Medalem 40-lecia Polski Ludowej w 1984 r. Wojewódzka Rada Narodowa w Poznaniu nadała Mu Odznakę Honorową „Za zasługi w rozwoju województwa poznańskiego” (1974 r.), a Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Poznaniu Odznakę Honorową Miasta Poznania (1982 r.).

Wielki autorytet naukowy, prawość charakteru, niezwykła skromność i koleżeńska gotowość służenia innym bogatym doświadczeniem naukowym i dydaktycznym sprawiły, że Profesor Sobierajski cieszy się uznaniem i szacunkiem współpracowników, a także młodzieży studenckiej.

Osiągnięcia naukowe Jubilata, wyrosłe z szerokiej i gruntownej wiedzy, dociekliwości badawczej, pracowitości i sumienności, stanowią piękny i trwały wkład do dorobku kultury narodowej. Dzięki nim właśnie Profesor Zenon Sobierajski jest znanym w sławistyce dialektologiem i zajmuje wysokie miejsce wśród współczesnych polskich językoznawców.

Piszący te słowa życzą swemu Drogiemu Mistrzowi z okazji podwójnego jubileuszu dużo zdrowia i dalszych owocnych dokonań naukowych.

<sup>30</sup>Z. Sobierajski, „Teksty słowiańskie do ćwiczeń z gramatyki porównawczej”, Poznań 1979, s. 154.



Maria Kuc

## ANGIELSKIE CZASOWNIKI ZŁOŻONE Z PARTYKUŁAMI AWAY, OFF I ICH POLSKIE ODPOWIEDNIKI

Funkcjonowanie polskich przedrostków czasownikowych na dwu płaszczyznach: morfologicznej jako wykładników kategorii aspektu i słowotwórczej jako formantów oraz ich częsta wielofunkcyjność i polisemiczność jest zjawiskiem trudnym do opanowania dla cudzoziemców uczących się języka polskiego. Niemalą kłopotów sprawia ono również lektorom, gdy próbują je przystępnie wyłożyć. W wypadkach takich jak ten pomocnym zabiegiem metodycznym bywa odwołanie się do analogicznych mechanizmów występujących w języku ojczystym słuchacza lub w innym języku, który student już zna.

Niniejszy artykuł stanowi próbę odpowiedzi na pytanie, czy angielskie partykuły czasownikowe mogą być traktowane jako równoważne polskim prefiksom przynajmniej na płaszczyźnie semantycznej. (Jak wiadomo, aspekt w języku angielskim jest wyrażany środkami morfologicznymi). W tym celu dokonaliśmy porównania grupy angielskich czasowników złożonych z partykułami *away*, *off* z ich polskimi odpowiednikami.

Ponieważ angielskie czasowniki złożone występują częściej w języku mówionym niż pisanym, materiał zaczerpnięto z kilku współczesnych dramatów angielskich i amerykańskich oraz ich polskich przekładów<sup>1</sup>. W pewnych wypadkach uzupełniono go, korzystając ze słowników. Dla jasności obrazu odrzucono wszystkie tłumaczenia niedokładne typu:

*He switches on and off.* (Pinter 44)

...parokrotnie próbuje zapalić światło elektryczne.

### I. Angielskie czasowniki złożone z partykułami – problem definicji.

Dwuwyrazowe (czasem trójwyrazowe) konstrukcje werbalne tworzą specyficzną grupę czasowników angielskich. Występująca w postpozycji partykuła może być:

- a) przysłówkiem, np. *get up* «wstawać»,
- b) przymiotnikiem, np. *cut open* «rozcinać»,

<sup>1</sup> Patrz: Bibliografia źródeł.



c) przyimkiem, np. *call on* «wpaść do (kogoś)».

Powyższe zestawienia charakteryzują się nie tylko podobną budową, ale również „przejawiają wspólne regularności i nieregularności oraz wykazują szczególny stopień zespolenia, który oddziela je od konstrukcji swobodnie łączliwych, jak: *to fall headlong*, *to live at home*, albo *to leave tomorrow*”<sup>2</sup>.

Ze względu jednak na niejednolite zachowanie się partykuł na poziomie semantycznym, syntaktycznym, a nawet fonologicznym (ich samodzielność bądź niesamodzielność akcentowa) językoznawcy dzielą wymienione zestawienia na trzy grupy:<sup>3</sup>

1) czasowniki przyimkowe (prepositional verbs), np. *look at*;

2) czasowniki z partykułą przysłówkowo-przyimkową (verb + adprep), np. *sweep off sth = sweep off off sth* «schodzić demonstracyjnie z ...»;

3) czasowniki z partykułą przysłówkową (phrasal verbs), np. *go down*.

Trzeba jednak dodać, że granica między poszczególnymi grupami jest nieostra. Czasami nawet ta sama konstrukcja może być interpretowana na kilka sposobów<sup>4</sup>.

c) przyimkiem, np. *call on* «wpaść do (kogoś)».

W grupie pierwszej partykuła nie wpływa na znaczenie czasownika, nie przesuwa się za dopełnienie zaimkowe, ale nie jest też ściśle składniowo z czasownikiem związana, gdyż można ją oddzielić przeczeniem *not*. Ponadto jako przyimek nie ma samodzielnego akcentu. Wszystkie te cechy są natomiast charakterystyczne dla większości partykuł przysłówkowo-przyimkowych i przysłówkowych. Stąd złożenia należące do grupy drugiej i trzeciej zwykle opisuje się łącznie pod wspólną nazwą „particle-verb constructions” tłumaczoną przez nas jako „czasowniki złożone z partykułami ...”.

Wspomniane powyżej cechy nie zawsze jednak wystarczają do rozgraniczenia czasowników złożonych i czasowników przyimkowych. Na przykład formacje o wysokim stopniu idiomatyczności, jak *throw up* 1) «wytworzyć, wydać z siebie kogoś wybitnego», 2) «rezygnować z czegoś» nie dopuszczają oddzielenia partykuły od czasownika. Poza tym istnieje wiele nieprzechodnich czasowników złożonych, przy których partykuła jest siłą rzeczy stabilna. Szukając wyjścia z tej niewygodnej sytuacji, każdy językoznawca zajmujący się omawianym problemem wprowadza kilka dodatkowych testów syntaktycznych, które służą mu za podstawę własnej definicji klasy czasowników złożonych z partykułą. W niniejszym artykule przyjęliśmy zakres terminu „czasowniki złożone” wyznaczony przez A. Kaznowskiego w pracy „The Development of Phrasal Verbs in English”<sup>5</sup>. Przedstawiona tam definicja opiera się na dużej liczbie testów syntaktycznych zaczerpniętych z różnych opracowań i dlatego może być uważana za pewną wypadkową wcześniejszych badań. L. Lipka, który podziela pogląd Kaznowskiego, formułuje ją następująco: „This definition includes a

<sup>2</sup>D. Bolinger, „The Phrasal Verb in English”. Cambridge, Massachusetts; Harvard Univ. Press 1971, s. 3–4.

<sup>3</sup>Por. L. Lipka, „Semantic Structure and Word-Formation. Verb-Particle Constructions in Contemporary English”, München 1972, W. Fink, s. 18 in., tłum. M.K.

<sup>4</sup>D. Bolinger, *op. cit.*, s. 19–20.

<sup>5</sup>A. Kaznowski, „The Development of Phrasal Verbs in English”. UAM 1974, nie opublikowana dysertacja doktorska.



number of intransitive and transitive constructions in English which have to be regarded as „reduced prepositional phrases” eg. in *he ran up (the stairs)*, *he ran out (of the house)* and *she took the book out (of the pocket)*, *she brought the dinner up (to his room)*. The definition is thus more comprehensive than the traditionally accepted definition of „phrasal verbs” and does not exclude combinations of intransitive verbs with locative or directional adverbs”<sup>6</sup>.

## II. Opis semantyczny angielskich czasowników złożonych z partykułami *away*, *off*.

Pod względem znaczeniowym angielskie czasowniki złożone z partykułami *away*, *off* można podzielić, tak jak wszystkie czasowniki należące do tej klasy, na pięć grup. Jako kryterium podziału przyjęliśmy za A. Kaznowskim<sup>7</sup> stopień modyfikacji znaczenia czasownika przez następującą po nim partykułę.

### GRUPA I

Przykład: *get away (with)* «uniknąć konsekwencji», gdzie

- a) *away* jest obowiązkowe
- b) *get away* ≠ *get + away*
- c) *get* ~ *⊂* *get away*<sup>8</sup>

Do tej grupy należą wszystkie idiomatyczne czasowniki złożone. Partykuła tworzy tu wraz z czasownikiem nową formację, różną zupełnie od znaczenia czasownika-podstawy i jest nazywana partykułą tworzącą znaczenie (*verb-forming particle*). Bardzo często staje się ona nierozdzielna składniowo.

### GRUPA II

Przykład: *clear away* «uprzątnąć», gdzie

- a) *away* jest obligatoryjne
- b) *clear away* ≠ *clear + away*
- c) *clear* ⊂ *clear away*

Konstrukcje należące do tej grupy są półidiomatyczne, chociaż istnieje pewne podobieństwo pomiędzy dosłownym znaczeniem czasownika-podstawy i znaczeniem całej formacji. Partykuła jest nazywana modyfikującą (*verb-modifying*) i wg D. Bolingera<sup>9</sup> nie może stać po dopełnieniu, np.

*They found out who he was.*

### GRUPA III

Przykład: *finish off* «wykończyć coś, skończyć coś», gdzie

- a) *off* fakultatywne
- b) *finish off* ≠ *finish + off*
- c) *finish* ⊂ *finish off*

<sup>6</sup>L. Lipka, *op. cit.*, s. 17.

<sup>7</sup>A. Kaznowski, *op. cit.*, s. 63–68.

<sup>8</sup>Objaśnienia symboli: ~ negacja, ⊂ inkluzja.

<sup>9</sup>D. Bolinger, *op. cit.*, s. 120.



Partykula ma tu znaczenie emfaticzne. Podkreśla zakończenie czynności i dlatego jest nazywana partykulą dopełniającą (verb-completing).

#### GRUPA IV

Przykład: *push off* «zacząć», gdzie

- a) *off* jest redundantne
- b) *start off* = *start* + *off*
- c) *start*  $\subset$  *start off*

W tej grupie partykula funkcjonuje jako identyfikator i jest nazywana partykulą intensyfikującą (verb-intensifying). Jednakże usunięcie jej ze zdania często otwiera miejsce dla – obligatoryjnego wówczas – okolicznika kierunku.

#### GRUPA V

Przykład: *push off* «zepchnąć», gdzie

- a) *off* jest nieokreślone
- b) *push off* = *push* + *off*
- c) *push*  $\subset$  *push off*

Znaczenie całej formacji jest tu sumą znaczeń jej składników. Partykula dostarcza jedynie dodatkową informację dotyczącą miejsca albo kierunku i dlatego jest nazywana partykulą uzupełniającą (verb complementing particle). Może być ona równie dobrze zastąpiona przez inną partykulę albo wyrażenie przyimkowe bez naruszenia struktury formacji, stąd traktowanie jej jako nieokreślonej. W tej grupie czasowników złożonych partykule często pełnią funkcję wykładników przysłówkowo-przyimkowych (adpreps), które łączą funkcję partykule i przyimka. Z tego powodu ich pozycja w zdaniu bywa stała, jak np. *He pushed the woman off the table*.

Jednakże powyższa klasyfikacja nie wystarcza dla celów zamierzonej analizy porównawczej, ponieważ nie daje żadnych informacji o realnym znaczeniu partykul, lecz informuje jedynie o ich funkcji. Dlatego w obrębie pierwszego podziału został przeprowadzony drugi, którego kryterium stanowi wartość wkładu semantycznego partykule do znaczenia czasownika złożonego. Wydaje nam się, że nawet w tych grupach, gdzie znaczenie formacji nie równa się sumie znaczeń składników, można oddzielić pewien element znaczeniowy wnoszony właśnie przez partykulę<sup>10</sup>. Takie ujęcie problemu znajdujemy w pracy Lipki, w której autor charakteryzuje czasowniki złożone z partykulami *out* i *up* w kategoriach pól semantycznych. W obrębie pola, gdzie archileksem reprezentuje znaczenie kategoriale, jak np. *Zaczynać* (Begin), *Usuwać* (Remove), znaczenie to wnosi właśnie partykula. Łączy ona w jedną grupę czasowniki-podstawy o różnym znaczeniu. Na przykład pole semantyczne *Zaczynać* składa się z następujących formacji z partykulą *up*:

(Fire, conflict) *blaze*, (sb) *open* «shoot/play», (sb) *pipe* «play(sing)speak», (sb) *sit*, (sb) *speak*, (breeze, suspicion) *spring*, (sb) *stand*, (band) *strike* (tune-Deleted)

<sup>10</sup>Stwierdzenie to nie dotyczy Grupy I, gdzie czasowniki złożone są całkowicie zleksykalizowane.



«play», *strike* (acquaintance, friendship, conversation), (orchestra child) *tune* «play/cry»<sup>11</sup>.

Próbując znaleźć podobne znaczenia ogólne partykuły *away* i *off*, przyjęliśmy metodę zastosowaną przez T. Giermak-Zielińską<sup>12</sup> w jej opisie porównawczym polskich czasowników z przedrostkami przestrzennymi i ich francuskich odpowiedników. Znaczenie każdej partykuły zostało przedstawione w formie drzewa semioleksykalnego. Drzewo to ukazuje podstawowe składniki semantyczne partykuły oraz rodzaj czynności prezentowanej przez modyfikowany czasownik-podstawę. Dla większej jasności opis znaczenia zostanie dokonany za pomocą kilku cech opozycyjnych. W miarę możliwości staraliśmy się przyjąć inwentarz semów zaproponowany przez autorkę. Zrezygnowaliśmy jedynie z rozróżnienia między terminatywnością a rezultatywnością, które nigdzie dokładnie przez T. Giermak-Zielińską nie omówione, nie wydaje się dość jasne.

Nadrzędną kategorią semantyczną dla obu partykuł jest zachowanie przestrzenne, definiowane przez A. Weinsberga jako relacja zachodząca między przedmiotem lokalizowanym a wycinkiem przestrzeni oznaczonym przez występujący w danym zdaniu okolicznik. Ten wycinek przestrzeni zwany jest dalej „obszarem”. Dla *away* i *off* kategoria zachowania przestrzennego ma dwie wartości:

a) ablatywność – „oznacza obecność przedmiotu na obszarze w czasie poprzedzającym proces i jego nieobecność w czasie następującym po procesie pod warunkiem, że proces będzie trwał dostatecznie długo;

b) lokatywność – oznacza obecność przedmiotu lokalizowanego na obszarze”<sup>13</sup>. Poza tym na poszczególne znaczenia omawianych partykuł składają się takie semy, jak:

terminatywność – informacja o całkowitym wyczerpaniu zakresu czynności;

prywatywność – szeroko pojęta wartość anulowania pozytywnego rezultatu czynności<sup>14</sup>;

intensywność – wysoki stopień natężenia czynności w czasie jej przebiegu;

ciągłość – brak przerw w przebiegu czynności.

Partykuła *away* (wykres nr 1) komunikuje dwa zespoły znaczeń: zachowanie przestrzenne (przedmiot lokalizowany oddala się od lokalizatora bądź znajduje się w dużej odległości od niego) i charakterystykę czynności co do osiągnięcia rezultatu. Tak też opisuje ją D. Bolinger:

„In its core meaning (though necessarily in the figurative extensions) [...] the particle must contain two features, one of motion-through-location, the other of terminus or result”<sup>15</sup>.

<sup>11</sup> L. Lipka, *op. cit.*, s. 219.

<sup>12</sup> T. Giermak-Zielińska, „Polskie czasowniki przedrostkowe o znaczeniu przestrzennym i ich odpowiedniki w języku francuskim”, Wrocław 1979.

<sup>13</sup> Wszystkie trzy definicje przyjęła T. Giermak-Zielińska z pracy A. Weinsberga „Przyinki przestrzenne w języku polskim, niemieckim i rumuńskim”, Wrocław 1973, s. 24 in.

<sup>14</sup> T. Giermak-Zielińska, *op. cit.*, s. 53, 48.

<sup>15</sup> D. Bolinger, *op. cit.*, s. 85.



W konstrukcjach z partykułą *away* terminatywność jest obecna tylko w znaczeniu «przestać istnieć», np. *argue away* «dowieść niesłuszności», *die away* «wymrzeć». Przy znaczeniu przestrzennym terminatywność może się pojawić przy czasownikach ruchu, ale obecność tego semu zależy raczej od kontekstu niż od jakichkolwiek czynników semantycznych, np.:

*You think you can go away for the year and ...* (Miller 55) ale

*She goes swiftly away to the windows at left.* (O'Neill 89)

Partykuła *off* (wykres nr 2) – podobnie jak *away* – ma znaczenie przestrzenne wyrażające ruch poza granice obszaru lub pozostawanie poza jego granicami. Drugi zespół znaczeń wyznaczony jest przez obecność lub brak semu terminatywność. Pojawia się on częściej niż w znaczeniu partykuły *away* i łączy się z takimi semami, jak prywatywność lub brak intensywności.

Znaczenia przestrzenne obu partykuł są analogiczne. Często partykuły mogą nawet występować wymiennie z tym samym czasownikiem. Na przykład:

*He walks wearily off through the back parlour.* (O'Neill, 123)

*He walks wearily away through the back parlour.*

*...then, nodding her head, backing off slowly.* (Albee, 173)

*...then, nodding her head, backing away slowly.*

Nie zawsze jednak taka wymiana jest możliwa, np.:

*Bernard, backing quietly away and out.* (Miller, 40)

\**Bernard, backing quietly off and out.*

W zdaniu drugim *out* jest redundantne, ponieważ *off* wydaje się wskazywać na przekroczenie granic przestrzeni lokalizującej. Niekiedy użycie językowe nie pozwala na swobodną wymianę partykuł *away* i *off*. *Stay away* to czasownik złożony, natomiast *stay off* nie jest notowane w żadnym słowniku, choć partykuła *off* ma znaczenie lokatywne analogiczne do *away*.

Klasyfikacja semantyczna angielskich czasowników złożonych z partykułami *away*, *off* przedstawia się następująco:

#### GRUPA I (z partykułą tworzącą znaczenie)

*do a. (with)* «pozbyć się», *get a. (with)* «uniknąć konsekwencji», *get a.!* «zostaw!», *make a.* «zniknąć», *pass a.* «umrzeć», *put a.<sub>1</sub>* «zjeść», *put a.<sub>2</sub>* «zabić», *wear a.<sub>1</sub>* «mijać powoli», *while a.* «zabijać czas»

#### GRUPA II (z partykułą modyfikującą)

B.<sub>2</sub> *break a., clear a., cut a., sweep a.*

C.<sub>2</sub> *keep a., stay a.*

D.<sub>2</sub> *dream a., eat a., hammer a., rub a., sleep a., suck a., work a.*

E.<sub>2</sub> *argue a., boil a.*

#### GRUPA III (z partykułą dopełniającą)

B.<sub>1</sub> *slash a.*

*Slash away* nie jest dla podgrupy B.<sub>1</sub> przykładem typowym. Zamiast semu prywatywno-











## GRUPA III (z partykułą dopełniającą)

E<sub>o</sub>. *drink o., drowse o., end o., fight o., finish o., pay o., polish o., round o.*F<sub>o</sub>. *cool o., die o., fade o.*

## GRUPA IV (z partykułą intensyfikującą)

A<sub>o</sub>. *start o.*<sub>1</sub>, «wyruszyć», *start o.*<sub>2</sub> «zacząć»B<sub>o</sub>. *give o.*

## GRUPA V (z partykułą uzupełniającą)

A<sub>o</sub>. *back o., get o., go o., hurry o., move o., run o., walk o.,*B<sub>o</sub>. *blow o., push o., take o., throw o.*

III. Polskie odpowiedniki tłumaczeniowe angielskich czasowników złożonych z partykułami *away, off*.

## III.1. Typy tłumaczeń.

Typ 1. Najczęstszymi odpowiednikami angielskich czasowników złożonych z partykułami *away* i *off* są polskie czasowniki przedrostkowe. Pojawiają się one zarówno w formie dokonanej, jak i niedokonanej. Ponieważ jednak problem relacji aspektowych nie jest przedmiotem tego artykułu, wszystkie przykłady polskie podawać będziemy w formie dokonanej.

Typ 2. Drugą dosyć liczną grupę polskich odpowiedników tłumaczeniowych tworzą czasowniki bezprzedrostkowe, za pomocą których tłumacz usiłuje oddać zarówno znaczenie partykuły, jak i czasownika-podstawy. Do tego typu zostały również zaliczone tłumaczenia w formie rozkazników z partykułą przeczącą *nie*.

Typ 3. Są wreszcie odpowiedniki zbliżone pod względem budowy do angielskich czasowników złożonych; to czasowniki z określającymi je przysłówkami. Niemniej jednak ich występowanie ogranicza się jedynie do pewnych grup znaczeniowych (szczególnie D<sub>2</sub>).

Typ 4. Różnego rodzaju wyrażenia i zwroty w znaczeniu dosłownym i przenośnym.

III.2. Polskie odpowiedniki przedrostkowe poszczególnych grup czasowników złożonych z partykułami *away, off*.

Na typ polskiego odpowiednika większy wpływ ma znaczenie partykuły niż jej funkcja i stopień idiomatyczności konstrukcji. Z tego powodu występujące w przekładach polskie czasowniki przedrostkowe zostały uporządkowane według podgrup czasowników angielskich, którym odpowiadają. Numer grupy podawany jest w nawiasie przy każdym przykładzie.

Ponieważ angielskie czasowniki złożone należące do grupy I stanowią formacje zleksykalizowane, odległe znaczeniowo od znaczeń składników, zostaną one w dalszych rozważaniach pominięte.

Podgrupy A<sub>a</sub> i A<sub>o</sub> (ablatywność, czasowniki ruchu)

*Charley moves away.* (V) (Miller, 139)

*Charley w y c h o d z i.*



Inne odpowiedniki *move away*:

*Davies moves away with the bag.* (Pinter, 39)

*Davies odchodzi z torbą.*

*Moves away from the phonograph.* (Albee, 129)

*Odsuwa się od adaptera.*

W zacytowanych przykładach polskie odpowiedniki określają rodzaj ruchu w sposób bardziej precyzyjny niż angielskie *move away*. Podobne zjawisko występuje w tłumaczeniach czasowników: *break away, go away, go off, move off*, przy czym nie zawsze odpowiednikami są tylko czasowniki przedrostkowe.

*He goes off (V) into the darkness around the right corner of the house.* (Albee, 689)

*Odchodzi poza ciemny róg domu.*

*Cathleen mutters ... and goes off through the back parlour.* (O'Neill, 62)

*Katarzyna mruczy ... i wychodzi przez salonik.*

*...He's had the guts to go off on his own.* (O'Neill, 35)

*E. miał przynajmniej tyle charakteru, żeby ruszyć w świat o własnych siłach.*

Dominują jednak w tych podgrupach czasowniki prefiksalne z przedrostkami ablatywnymi *od-*, *wy-*. Zgodnie z opisem T. Giermak-Zielińskiej<sup>18</sup> w skład ich znaczenia wchodzi także semy: rezultatywność<sup>19</sup>, prywatywność. Drugi z nich obecny jest również w zapisie znaczenia przestrzennego *away* i *off*. *Wy-* oznacza ponadto terminatywność, która nie wiąże się z przestrzennym znaczeniem angielskich partykuł.

Marginalnie, zawsze alternatywnie do przedrostków ablatywnych, pojawiają się w tych grupach przedrostki *po-* (*pó-*) i *u-* określane przez T. Giermak-Zielińską jako „nieprzestrzenne”. Nie znaczy to, że nie wyrażają one żadnej relacji przestrzennej, ale

„1) Wykazują one zbieżność określenia miejsca i przedrostka tylko w ograniczonym zakresie [...]

2) o treści takiego określenia przesądza znaczenie całej formacji lub jej podstawy, a nie znaczenie przedrostka”<sup>20</sup>.

Oto przykłady:

*...but Willy pulls away (V) and moves to the left.* (Miller, 132)

*...ale ten usuwa się i idzie ku lewej.*

*U-* nadaje charakterystykę ablatywną niewielkiej, zamkniętej już dziś grupie czasowników, jak np.: *uwięzić, uprowadzić*. Ma znaczenie terminatywne, ale nie prywatywne.

*Then tell him to go away (V).* (Miller, 117)

*No to powiedz, żeby sobie poszedł.*

*Po-* z czasownikami ruchu nie komunikuje żadnej określonej relacji przestrzennej. Świadczy o tym jednakowy stopień poprawności poniższych zdań: *Pojechał do Warszawy. Pojechał przez Poznań. Pojechał z Łodzi do Krakowa*. Przedrostek ten nie zawiera też w swoim znaczeniu pozostałych semów charakteryzujących znaczenie *away* i *off*. Stanowi wyłącznie wykładnik aspektowy.

<sup>18</sup>T. Giermak-Zielińska, *op. cit.*, s. 49, 52.

<sup>19</sup>W naszym opisie sem ten pomijamy, por. s. 7.

<sup>20</sup>T. Giermak-Zielińska, *op. cit.*, s. 74.



Podgrupy B<sub>a</sub> i B<sub>o</sub> (ablatywność, prywatywność, czynność fizyczna)

Przedrostki ablatywne.

Willy, *pushing her away* (V) *from him*. (Miller, 117)

Willy *odpychając ją od siebie*.

*This chemical gives off* (IV) *an ill-smelling vapour*.

*Ta substancja wydziela parę o nieprzyjemnym zapachu*.

Prefiks wy- nie ma tu znaczenia prywatywnego.

*He has taken his coat off* (V). (O'Neill, 125)

*Zdjął marynarkę*.

*I remember I put it away* (V) *carefully*. (O'Neill, 152)

*Pamiętam, że schowałem ją bardzo starannie*.

Pojawia się tu nieobecny w poprzedniej podgrupie przedrostek z-/s-:

Przedrostki lokatywne (sem dookoła)

*She starts peeling the label off* (II) *the liquor bottle*. (Albee, 187)

*Obdziera etykietkę z tej butelki po koniaku*.

Przedrostki nieprzestrzenne.

*Clear away* (II) *the tea-things*. (Hornby, 154)

*Uprzątnij* — naczynia po herbacie.

*Sprzątnij* — naczynia po herbacie.

Polskie prefiksy mają tylko znaczenie terminatywne. Inne typy tłumaczeń w tych podgrupach nie występują.

Podgrupy C<sub>a</sub> i C<sub>o</sub> (lokatywność, oddalony od)

Brak tłumaczeń za pomocą czasowników przedrostkowych.

Podgrupy E<sub>a</sub> i F<sub>o</sub> [terminatywność, (determinacja fazowa), intensywność]

Czasowniki złożone należące do tych podgrup oznaczają czynności, których zakres wyczerpuje się przez kolejne stadia<sup>21</sup>.

*A star like that...can never really fade away* (III) (Miller, 68)

*Taka gwiazda nie może naprawdę zgasnąć*.

*The water has all boiled away* (II) *and the kettle was empty*. (Hornby, 93)

*Woda wygotowała się i czajnik był pusty*.

Prefiksy wy- i z- o znaczeniu terminatywnym podkreślają rezultat czynności.

*You've been nibbling away* (III) *at the glass*. (Albee, 167)

*Marto, znowu obgryzłaś brzeg szklanki*.

*His voice trails off* (II). (O'Neill, 169)

*Jego głos rozplywa się w ciszy*.

Przedrostek o-/ob- ma znaczenie terminatywne i lokatywne: « dookoła ». W ostatnim przykładzie prefiks roz- wnosi dodatkowe znaczenie dystrybutywne: « w różnych kierunkach ».

Podgrupa D<sub>a</sub> (intensywność, ciągłość)

*He had nothing to do so he slept the morning away*. (II) (Hill, 28)

*Nie miał nic do roboty, więc przespał cały ranek*.

<sup>21</sup> Czasem wyrażany jest tylko rezultat, np. *The doctor's practice has dropped off*. (Hornby, 272).



Polski prefiks ma znaczenie perduratywne. O intensywności procesu chyba nie informuje<sup>22</sup>. W tej podgrupie najliczniejsze są jednak tłumaczenia typu 3, tzn. czasownik bezprzedrostkowy z przysłówkiem w funkcji okolicznika stopnia i miary, np. *work away* «zawzięcie pracować».

**Podgrupa F<sub>a</sub>** (utrata posiadania).

*He'd heard they give away shoes.* (IV) (Pinter, 14)

Słyszał, że tam rozdają buty.

*I'm no millionaire who can throw money away* (V). (O'Neill, 80)

Nie jestem milionerem, który może wyrzucić pieniądze garściami.

*You've thrown your salary away* (V) every week ... (O'Neill, 37)

Przepuszczasz co tydzień cały zarobek...

Żaden z polskich prefiksów czasownikowych nie wyraża znaczenia «utrata posiadania». Jest ono raczej zawarte w podstawie formacji. Przedrostki komunikują «terminatywność», a ponadto *roz-* «dystributywność», *prze-* «intensywność».

**Podgrupa D<sub>o</sub>**.

*George (Record off (II) at once)* (Albee, 128)

George (wyłącza natychmiast).

*See they're switched off* (II). (Pinter, 27)

Żeby sprawdzić, czy się nie przekreśliły (kurki).

Oba prefiksy wyrażają «terminatywność», ale tylko *wy-* «prywatywność».

**Podgrupa E<sub>o</sub>**.

*Because you always buy more instead of paying off* (III).  
*mortgages.* (O'Neill, 31)

Bo nigdy nie spłacasz hipotek...

Prefiks *wy-*:

*drink off* (III) «wypić» *polish off* (III) «wygładzić» *finish off* (III) «wykończyć».

Zarówno *wy-*, jak i *z-/s-* to przedrostki o silnym zabarwieniu terminatywnym, podkreślające zakończenie czynności. Występują też w tej podgrupie prefiksy w funkcji strukturalno-derywatywnej, np. *round off* «zaokrąglić».

#### IV. Wnioski

Przeprowadzone porównanie pozwala stwierdzić pewną odpowiedniość między angielskimi czasownikami złożonymi z partykułami *away*, *off* a polskimi czasownikami przedrostkowymi, które stanowią około 70% odpowiedników tłumaczeniowych wymienionych formacji angielskich. Widoczna korelacja zachodzi w obrębie znaczeń ablatywnych *away* i *off* oraz wyłącznie terminatywnego znaczenia *off*. (E<sub>o</sub>).

W pierwszym wypadku (podgrupy A i B) partykuły angielskie tłumaczone są przeważnie przez przedrostki ablatywne *wy-*, *od-*, rzadko *z-/s-*. Nie jest to niestety odpowiedniość jednoznaczna, albowiem ten sam angielski czasownik złożony może być – zależnie od kontekstu – oddawany przez czasownik polski zarówno z jednym, jak i z drugim prefiksem. Pojawiające się w tych podgrupach przedrostki nieprzestrzen-

<sup>22</sup>Przeciwnie sądzi S. Agrell *Przedrostki postaciowe czasowników polskich*, Materiały i Prace Komisji Językoznawstwa AU, Kraków 1918, s. 106.



ne: *po-*, *u-* w konkretnych zdaniach również wyrażają relację ablatywną (*u-*) lub przynajmniej jej nie eliminują (*po-*).

Natomiast właściwe podgrupie E<sub>0</sub> znaczenie partykuły *off* «terminatywność» wyrażane jest przedrostkami *wy-*, *z-/s-* uwypuklającymi właśnie osiągnięcie i wyczerpanie zakresu czynności.

Poza tym czasowniki przedrostkowe występują jako odpowiedniki pozostałych podgrup z wyjątkiem C<sub>a</sub> i C<sub>o</sub>. Nie istnieje jednak wyraźna korelacja między poszczególnymi znaczeniami partykuł a polskimi prefiksami. Występujące tu przedrostki: *ob-*, *prze-*, *roz-*, *wy-*, *z-/s-* oddają przede wszystkim znaczenie terminatywności. Czasem wnoszą nieobecną w angielskiej partykule, ale najczęściej wynikającą z kontekstu lub konsytuacji, informację dodatkową, np. *nibble away* «obgryźć (dookoła)». Główną przyczyną takiego stanu rzeczy jest brak polskich wykładników przedrostkowych dla wyrażania takich znaczeń partykuł angielskich, jak np. ciągłość procesu, czynności.

## BIBLIOGRAFIA ŹRÓDEŁ

### TEKSTY

1. Albee E. (1963) „Who's Afraid of Virginia Woolf?” New York: Atheneum.  
Kto się boi Wirginii Woolf?, tłum. K. Jurasz-Dębska, [w:] A. Tarn, „Współczesny dramat amerykański”, Warszawa, t. III, s. 471–652.
2. Miller A. (1975) „Death of a Salesman”. New York: The Viking Press.  
„Śmierć komiwojażera”, tłum. J. Garczycka, [w:] A. Tarn, *op. cit.*, t. III, s. 223–374.
3. O'Neill E. (1969) „Long Day's Journey”. Massachusetts: Yale Univ. Press.  
„Zmierzch długiego dnia”, tłum. W. Komarnicka, K. Tarnowska, [w:] A. Tarn, *op. cit.*, t. I, s. 15–158.
4. Pinter H. (1965), „The Caretaker”. London: Methuen and Co. Ltd. „Dozorca”, tłum. K. Piotrowski, B. Zieliński, „Dialog” 2, 1963, s. 47–78.

### SŁOWNIKI

5. Hill L. A., (1968) *Prepositions and Adverbial Particles. An Guterim Classification. Semantic. Structural and Graded.* London: Oxford Univ. Press.
6. Hornby A. S., (1977) *Oxford Advanced Learner's Dictionary of Current English.* Oxford Univ. Press, wyd. III.



## CZASOWNIKI ŁĄCZĄCE SIĘ Z WYRAŻENIEM PRZYIMKOWYM *NAD* + *NARZĘDNIK* W POLSZCZYŹNIE

Wśród typowych schematów łączliwości czasowników przeważają dziś liczebnie związki przyimkowe<sup>1</sup>. O stałym i szybkim ich wzroście decyduje precyzja, z jaką wyrażają one określone znaczenia. Są to przeważnie struktury mniej wieloznaczne, bardziej sprecyzowane treściowo niż odpowiadające im funkcjonalnie przypadki syntetyczne.

Zadaniem tego artykułu jest opis składni czasowników rządzących wyrażeniem przyimkowym *nad* + *N*. Materiał analizowany w niniejszym artykule dotyczy doby nowopolskiej (obejmuje teksty od 1750 r. do 1980 r.) i został zaczerpnięty z rozmaitych źródeł. Przedmiotem zainteresowań są tu jednak przede wszystkim współczesne znaczenia i konstrukcje badanych czasowników, ale nie pominięto znaczeń dziś już zupełnie nieznanymi, żywych jeszcze w XVIII czy XIX wieku. Zwraca się również uwagę na zmianę składni rekcyjnej czasowników, polegającą w tym wypadku na przekształcaniu się dopełnień przyimkowych w inne dopełnienia przyimkowe lub w dopełnienia kazualne<sup>2</sup>.

Przy opisie materiału za podstawę klasyfikacji przyjmuje się znaczenia czasowników, a dopiero w obrębie grup semantycznych czasowników wyróżnia się rozmaite modele składniowe. Układ materiału dopełnień czasownika według przypadków, a w ramach przypadków według wyrażen przyimkowych pochodzi w polskiej składni od Z. Klemensiewicza<sup>3</sup> i kontynuowany jest w „Zapomnianych konstrukcjach składni”<sup>4</sup>.

### 1. Konstrukcje z czasownikami oznaczającymi *litowanie się, ubolewanie, użalanie się*

Do tej grupy semantycznej zaliczamy liczne czasowniki rodzaju: *biadać, biadolić, boleć, jęczeć, lamentować, litować się, płakać, rozczulić się, rozpaczać, roztkliwiać się*.

<sup>1</sup> Zob. D. Buttler, „Innowacje składniowe współczesnej polszczyzny (Walencja wyrazów)”, Warszawa 1976, s. 187.

<sup>2</sup> O zmianach składni tego rodzaju pisze K. Pisarkowa w pracy „Historia składni języka polskiego”, Wrocław 1984, s. 106 – 116.

<sup>3</sup> Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Splawiński, S. Urbańczyk, „Gramatyka historyczna języka polskiego”, Warszawa 1965, s. 416 – 426.

<sup>4</sup> Zob. wykaz cytowanych źródeł. s. 15.



rozżalić się, szlochać, ubolewać, użalać się, ulitować się, wyć, wzdychać, zapłakać, zawodzić, zlitować się, zmiłować się. Konstrukcje z tymi czasownikami realizują wyłącznie schemat składniowy *podstawa-nad + N*. Oto przykłady: *cóż ci przeszkadza litować się nad głupstwem ich?* KarpDz IV 275, ten człek [...] o wszystko się frasuje i *nad każdym wzdycha?* TremPis II 116, *Jęczę nad jego [Walerego] śmiercią* TremPis II 156, *Będiesz ty jak płaczka wyla Nad sobą*- SłowDz VII 293, *Zmiłuj się nad nami!* UjejPis I 114, *Śmiem, matko, nad niewinnej losem się użalać!* Feliń 44, *Nad jej śmiercią jak i ty boieję,* Feliń 40, *skąd ojciec tak dziś się rozczulił nad Wokulskim?*... PrusLal I 551, *Ulituj się, ty Boże nade mną;* WyspDram II 189, *Biadaj nad sobą,* WyspDram I 64, *Szlochaj rozdzierająco nad swoim losem.* SPP s. v. *szlochać*, *Rozżaliła się nad maleństwem, nad swoim losem.* SPP s. v. *rozżalać się*, *Zawodzić nad swoim losem, nieszczęściem.* SPP s. v. *zawodzić*.

Do odnotowania są dawne konstrukcje z czasownikami: *jęczeć się, utyskiwać*. Przykłady: [osoby] nie mogą sobie zabronić się *jęczeć nad Jego losem* ŚniadKor I 159 (dziś: *jęczeć nad kim, czym*), *młodzieniec [...] zaczął utyskiwać nad barbarzyństwem Polaków.* KrasPodst 131 (dziś: *utyskiwać na co*).

Jak z przebadanego materiału wynika, w wyrażeniu przyimkowym *nad + N* używane są rzeczowniki bez ograniczenia (*lamentować nad synem, płakać nad swoim losem*).

## 2. Konstrukcje z czasownikami oznaczającymi *panowanie, dominację*

Należą tutaj następujące czasowniki: *dominować, górować, królować, panować, przeważać* «wziąć górę», *przewodzić, tryumfować, władać, zapanować, zatryumfować*. Związki z tymi czasownikami realizują przeważnie schemat składniowy *podstawa-nad + N*. Oto przykłady: *despota [...] przewodzi nad obywatelami,* KołList II 123, *Panował nad lasem całym.* KarpDz I 361, *W akademiach teologia nad wszystkimi górowała,* StaszUw 10, *żałuję, żem pozwolił na sobie delikatności nad gorliwością przeważać.* ŚniadKor I 264, *Uczucia spokoju [...] górowały nad wszelkimi innymi w duszy Wokulskiego,* PrusLal I 466, *Tutmożis tymczasem zdołał zapanować nad sobą.* PrusFar II 323, *[Ozyrys] włada nad zmarłymi.* Krawcz 54, *Głos jej dominował (lepiej: górował) nad całą orkiestrą.* SPP s. v. *dominować*, *Samotna wieża królowała nad miastem.* SPP s. v. *królować*, *Prawda zatryumfuje nad fałszem.* SPP s. v. *tryumfować*.

W tekstach pojawiają się oboczności wyrażenia przyimkowego *nad + N* oraz biernika, celownika i narzędnika, typu: *przeważać nad czym* || *co*, *przewodzić nad kim* || *komu, czemu*, *władać nad kim, czym* || *kim, czym*. Te oboczne konstrukcje różnią się znaczeniowo. *Przeważać nad czym* ma treść «górować nad czym», natomiast *przeważać co* znaczy «przewyższyc», np.: *Ciekawość przeważyla strach* || *nad strachem.* SPP s. v. *przeważać*. Konstrukcja *przewodzić nad kim* wiąże się ze znaczeniem «rządzić kimś, rozkazywać komuś», związek zaś *przewodzić komu, czemu* treść «kierować kimś, czyjąś działalnością, dowodzić», np.: *Przewodził wszystkim kolegom.* Od pierwszej chwili zaczął *nad nimi przewodzić.* SPP s. v. *przewodzić*. Podobnie *władać nad kim, nad czym* ma znaczenie «panować nad kim, czym», zaś *władać kim,*



czym ma treść «rządzić, kierować kim, czym», np.: *Nim władał duch plemion słowiańskich.* (Mochn.) SSzob s. v. *władać, Władać nad kim, czym.* SSzob s. v. *władać.*

Z dawnych konstrukcji odnotować należy składnię celownikową czasowników *panować, władać*. Przykłady: *Panuj mi więc,* SłowDz XIV 354, *Władać komu, czemu.* SSzob s. v. *władać* (z kwalif. dawny). Również zaliczymy tutaj wymarłe dziś związki z czasownikami: *górować, przemagać, przewodzić, rządzić, wygórować, zwyciężyć*. Czasownik *górować* łączył się w XVIII wieku z wyrażeniem przyimkowym *nad + B* (dziś tylko: *nad + N*), np.: *Ambicyja możniejszych, lubiąca zawsze górować nad równość, zaczęła [...] ubogacać fundusz maltański.* KołList I 231. Konstrukcja *przemagać nad kim, nad czym* «wziąć górę, odnieść przewagę» wyszła z użycia z końcem XIX wieku, np.: *czasem interesa przemagają nad poczciwością.* ŚniadKor I 145. Czasownik *przewodzić* łączy się obecnie tylko z rzeczownikiem osobowym (*przewodzić nad kim*), w polszczyźnie osiemnastowiecznej mógł być uzupełniany również rzeczownikiem nieosobowym, np.: *w całym związku życia towarzyskiego serce przewodzi nad rozumem i prawdą,* JezWyb 59. Czasownik *rządzić* dziś konotuje dopełnienie narzędnikowe (*rządzić kim, czym*), dawniej mógł się łączyć z wyrażeniem przyimkowym *nad + N*, np.: *Rzym niesie i podaje mu świat, aby nad nim rządził.* StaszDzien 135. Obecnie zamiast konstrukcji *wygórować nad czym* użylibyśmy związku *górować nad czym*, np.: *chęć możnowładztwa nie wygórowała nad sercem twoim.* KołList I 352. Również nie używana jest dzisiaj konstrukcja *zwycięzać nad kim, czym*, lecz *zwycięzać kogo, co*, np.: *Zwycięzałeś nad mnogimi ludami.* WyspDram II 268.

Rzadko realizowany, bo tylko przez związki z czasownikami *górować, panować* jest model składniowy *podstawa-N-nad + N*. Przykłady: tytuły książek nie bardzo się różnią od natury napisów, powinny *górować nad nimi jasnością,* KonPis II 51, *Panowali więc myślą nad całokształtem politycznych zagadnień epoki.* Jasien 71.

W XVIII wieku był związek *przemagać czym nad czym*, np.: *człowiek przemaga przemysłem nad siłą bydłęcia,* JezWyb 136.

Jak wynika z przytoczonych przykładów, w wyrażeniu przyimkowym *nad + N* używamy rzeczowników bez ograniczeń, najczęściej jednak są to rzeczowniki osobowe; w narzędniku zaś występują rzeczowniki nieżywotne, głównie abstrakcyjne (*górować nad kimś siłą, energią, wymową, panować nad uczuciami, nad krajem*).

### 3. Konstrukcje z czasownikami oznaczającymi myślenie

Do tej klasy semantycznej należą liczne czasowniki, takie jak: *dumać, głowić się, medytować, myśleć, nagłowić się, namyślać się, podumać, pomyśleć, porozmyślać, przemyśliwać, rozmyślać, zadumać się, zamyślić się, zastanowić się*. Związki z tymi czasownikami realizują model konstrukcyjny *podstawa-nad + N*. Oto przykłady: *Nad tym [...] się dziewczyna zamyśla z prostoty,* TremPis I 146, *Jak myślił Polak nad królów obiorem.* KsiążWyb 159, *Zastanówmy się w ogólności nad dziejami ludzkimi,* StaszUw 110, *kiedy to człowiek nad sobą zacznie dumać,* RzewPam 194, *Właśnie ja rozmyślałem nad tym,* MiokDzP III 227, *I zadumałem się nad tymi kośćmi,* Lenart 269, *Widocznie głowił się nad moim stanem,* Chorom 369, *Chciał podumać nad sensem życia.* SPP s. v.



*podumać, Medytował nad sposobem wybrnięcia z sytuacji. SPP s. v. medytować, Nagłowił się nad trudnym zadaniem. SPP s. v. nagłować się.*

Czasowniki omawiane tutaj mają bardzo często oboczne dopełnienia przyimkowe *nad + N* || *o + Msc*, rodzaju: *dumać o kim, o czym* || *nad kim, nad czym, medytować o kim, o czym* || *nad czym, myśleć nad kim, nad czym* || *o kim, o czym, podumać nad czym* || *o kim, o czym pomyśleć nad czym* || *o kim, o czym, porozmyślać nad czym* || *o kim, o czym, przemyśliwać nad czym* || *o kim, o czym, rozmyślać nad czym* || *o kim, o czym, zadumać się nad czym* || *o kim, o czym, zamyślać się nad kim, nad czym* || *o kim, o czym*. Oto parę przykładów konstrukcji z wyrażeniem przyimkowym *o + Msc*: *Nadumałeś się dosyć o domowej biedzie. TremPis II 71, dusza tego męża nadto wielką była, aby o zemście pomyśleć mogła. StaszUw 85, Dumaj o twoim przeznaczeniu. MickDzP III 131, bratu strzeliło do głowy zamyślać o sanatorium Chorom 181. Konstrukcja z wyrażeniem przyimkowym *nad + N* oznacza przedmiot czynności intensywnej, związek zaś z wyrażeniem przyimkowym *o + Msc* nie jest semantycznie nacechowany<sup>5</sup>.*

Do dawnych konstrukcji zaliczamy wyszły z użycia ziwązek *rozpamiętywać nad czym*, np.: *Teraz mój biedak zacznie dopiero rozpamiętywać nad wszystkim, co mu powiedziałem GrottL 114, ŻapK 1977, s. 21 (dziś: rozpamiętywać co).*

Jak wynika z przytoczonych przykładów, w wyrażeniu przyimkowym *nad + N* używane są tu głównie rzeczowniki nieżywotne, abstrakcyjne, rzadko inne (*rozmyślać nad problemami filozoficznymi, nad życiem, dumać nad sobą*). Przeciwnie jest w konstrukcjach z wyrażeniem przyimkowym *o + Msc*, gdzie występują rzeczowniki bez ograniczeń.

#### 4. Konstrukcje z czasownikami oznaczającymi *dyskutowanie, naradzanie się, rozprawianie*

Należą tu konstrukcje z czasownikami typu: *debatować, deliberować* «*rozprawiać, debatować*», *dyskutować, konferować, naradzać się, radzić, rezonować* «*rozprawiać, mędrkować*», *rozwozić się*. Dla konstrukcji tych charakterystyczny jest schemat składniowy *podstawa-nad + N*. Przykłady: *szeroce się rozwodziłem nad nieszczęsnymi skutkami, KrasPodst 75, kapłani [...] radzą nad uciemieniem rzemieślników PrusFar II 369, zastała hrabinę i prezesową naradzające się nad pogodzeniem państwa Krzeszowskich PrusLal I 424, Konferowaliśmy nad planem naszej działalności. SSzob s. v. konferować, Deliberować nad programem pracy. SSP s. v. deliberować, Nad czym tak rezonujecie? SPP s. v. rezonować.*

Rozpatrywane tutaj czasowniki mają w większości składnię oboczną, np.: *debatować nad czym; rzadziej: o czym, deliberować nad czym* || *o czym, konferować nad czym* || *o czym, radzić nad czym* || *o czym, rezonować nad czym* || *o czym, rozwozić się nad czym* || *o czym*. Przykłady konstrukcji z wyrażeniem przyimkowym *o + Msc*: *Deliberować o programie pracy. SPP s.v. deliberować, O czym tak rezonujecie? SPP s. v. rezonować,*

<sup>5</sup> Por. S. Karolak, „Zagadnienia rekcji przyimkowej czasownika w języku rosyjskim”, Wrocław 1966, s. 140.



Rozwodzi się o wczorajszym wypadku. SPP s. v. *rozwodzić się*. Konstrukcja z wyrażeniem przyimkowym *nad + N* jest semantycznie nacechowana wobec alternującej z nią neutralnej konstrukcji zawierającej *o + Msc*. Oznacza ona przedmiot czynności intensywnej.

Po czasownikach *dyskutować, rozwodzić się* spotykamy obok wyrażenia przyimkowego *nad + N* wtórny przyimek typu *na temat czego*, np.: *Dyskutowaliśmy na temat sztuki współczesnej. SPP s. v. dyskutować, Rozwodził się długo na temat pracy na budowie. SPP s. v. rozwodzić się.*

Warto też odnotować dawne konstrukcje, obecnie nie używane, typu: *rozciągać się nad czym, rozszerzać się nad czym* « *rozwodzić się, rozprawać nad czym* », np.: *Wiesz WMP[an] stan mój doskonale, nie mam się racji nad nim rozszerzać, KrasKor I 36, Rozciągnij się WMPan Dobr. [...] nad potrzebami stanu świeckiego ŚniadKor I 232.*

W wyrażeniu przyimkowym *nad + N* występują tutaj rzeczowniki nieżywotne, często abstrakcyjne (*dyskutować nad projektem ustawy, debatować nad jakimś zagadnieniem*).

### 5. Konstrukcje z czasownikami oznaczającymi *trudzenie się nad czymś*

Zaliczamy tutaj konstrukcje z czasownikami typu: *dulczyć* « *trudzić się* », *biedzić się, męczyć się, mozolić się, nabiedzić się, pocić się* « *męczyć się* », *pracować, siedzieć* « *ślęczyć* », *ślęczyć, ślipieć, trudzić się*. Realizują one schemat składniowy *podstawa-nad + N*. Przykłady: *spotykałem trudności, męczyłem się czasem aż do płaczu i rozpaczyny nad ich pokonaniem, ŚniadKor I 12, właśnie siedzę [...] nad jego [protokołu] kończeniem. ŚniadKor I 383, jemu przystoi nad kartami a nie nad dokumentami mozolić się RzewPam 52, Długo biedzili się nad tym problemem historycy Jasien 40, Siedzieć nad lekcjami. SPP s. v. siedzieć, ślipieć nad książką. SPP s. v. ślipieć.*

Po czasownikach *biedzić się, męczyć się, mozolić się, nabiedzić się* spotykamy oboczności wyrażen przyimkowych *nad + N* || *z + N*. Oto przykłady: *Biedzić się nad rozwiązaniem zagadki; przestarzałe: Biedzić się z cerowaniem bielizny. SPP s. v. biedzić się, Męczyć się z tępym uczniem; rzadziej: Męczyć się nad lekcjami. SPP s. v. męczyć się, Mozolić się nad zadaniem; rzadziej: z zadaniem. SPP s. v. mozolić się, Nabiedzić się nad zgraniem całego zespołu || ze zgraniem całego zespołu. SPP s. v. nabiedzić się. Te alternujące związki różnią się odcieniem znaczeniowym. Konstrukcje z wyrażeniem przyimkowym *nad + N* mają treść « *trudzić się przy czymś* », natomiast konstrukcje z wyrażeniem przyimkowym *z + N* wiążą się ze znaczeniem « *mieć długotrwały kłopot z powodu kogoś, czegoś* ».*

Także czasownik *dulczyć* ma dwojaką składnię *nad czym* || *przy czym*, np.: *Dulczyć nad książką, nad trudnym tekstem; rzadziej: przy korekcie. SPP s. v. dulczyć.*

Z dawnych konstrukcji wymienić trzeba związek *pisać nad czym* « *pracować na czym* », np.: *prawa ojczyste i zwyczaje, polityka powszechna, wszystko to w moje wchodzi cele, nad tym wszystkim z osobna pisze i jedno drugiemu zawadza KonPis I 102.*



Jak wynika z przebadanego materiału, w wyrażeniu przyimkowym *nad + N* używane są przede wszystkim rzeczowniki nieżywotne (*nabiedzić się nad zadaniem*), rzadko natomiast żywotne (*nabiedzić się nad uczniem*).

#### 6. Konstrukcje z czasownikami oznaczającymi *znęcanie się, mszczenie się*

Do tej grupy semantycznej należą nieliczne czasowniki zwrotne, takie jak: *bestwić się* «*pastwić się*», *mścić się*, *pastwić się*, *pomścić się*, *zemścić się*, *znęcać się*. Dla konstrukcji z tymi czasownikami charakterystyczny jest model składniowy *podstawa-nad + N*. Oto przykłady: profesor retoryki *znęca się nad młodzieżą*, KonPis II 225, Wrogi, o Panie, *pastwią się nade mną* UjejPis I 123, Chrystus zabrania *mścić się* nawet i *nad wrogiem!* MickDzP IV 275, *Bestwić się nad dzieckiem, zwierzęciem*. SPP. s. v. *bestwić się*.

Czasownik *mścić się* charakteryzuje się dwojaką składnią *nad kim, nad czym* || *na kim, na czym*. Konstrukcji *mścić się na kim, na czym* używamy na oznaczenie osoby lub rzeczy, względem których wymierza się zemstę, związek zaś *mścić się nad kim, nad czym* ma treść «*z zemsty pastwić się nad kim, nad czym*».

W dawnej polszczyźnie występuje połączenie *dokazywać nad kim*<sup>6</sup> «*znęcać się*», np.: Szlachta *dokazywała nad kmięciami*, a mieszczanie lekceważyli sobie człowieka bez własności... Moracz. Dzieje, III, 311.

W wyrażeniu przyimkowym *nad + N* używane są wyłącznie rzeczowniki żywotne (osobowe i nieosobowe), np.: *znęcać się nad dzieckiem, pastwić się nad psem*, wtórnie inne, np.: *pastwić się nad ciałem*.

#### 7. Konstrukcje z jednostkowymi czasownikami nie dającymi się ująć w większe grupy semantyczne

Należą tu pojedyncze związki z czasownikami, realizujące model składniowy *podstawa-nad + N*, takie jak: *ciężyc nad kim, nad czym, czuwać nad kim, nad czym, dozorować nad kim, nad czym, natrzęsać się nad kim, nad czym* «*drwić*», *rozplywać się nad kim, nad czym* «*wylewnie zachwycać się*», *skupiać się nad czym* «*koncentrować*», *trząść się nad kim, nad czym* «*troszczyć się przesadnie*», *unosić się nad kim, nad czym* «*wyrażać uwielbienie, zachwyt*», *wytrząsać się nad kim, nad czym* «*drwić*», *zaciężyc nad kim, nad czym, zadziwić się nad kim, nad czym, zatrzymać się nad czym* «*zwrócić baczną uwagę*». Oto przykłady: mgła ślepej nocy *Cięży nade mną*, KsiążWyb 101, Stary Zygmunt się *zadziwi Nad ich lotem* chyżym, Lenart 240, jarzmo kapłańskie jeszcze mocniej *zacięży nad Egiptem*. PrusFar II 32, On *nie wytrząsał się nad nędzą i znikomością* ludzką, Prus Far II 142, *Zatrzymują się* na chwilę badawczo *nad*

<sup>6</sup>Konstrukcję tę przytaczam za K. Żelazką, „Czasowniki przechodnie o składni wielorakiej w języku polskim”, Wrocław 1975, s. 176.



tym fragmentem, Przyb 112, *Unosiła się nad swoimi dziećmi*. SPP s. v. *unosić się*, *Rozpływać się nad czyjąś urodą*. SPP s. v. *rozpływać się*, *Dozorować nad kim, nad czym*. SSzob s. v. *dozorować*.

W przebadanym materiale spotyka się kilka oboczności składniowych. W przykładzie: *Natrząsał się nad kolegą*; częściej: *z kolegi*. SPP s. v. *natrząsać się* pierwsza konstrukcja wiąże się ze znaczeniem «*wyśmiewać, drwić z kogo znęcając się*», natomiast druga «*kpić z kogoś, z czegoś*». W następnym przykładzie: *Trząść się nad dziećmi* || *o dzieci*. SPP s. v. *trząść się* pierwszy związek ma treść «*być przesadnie troskliwym, bać się o kogo, o co*», drugi zaś – treść stonowaną «*troszczyć się o co*». Natomiast w przykładzie: *Zadziwić się komu, czemu lub nad kim, nad czym*. SSzob s. v. *zadziwić się* konstrukcja z celownikiem jest neutralna semantycznie, natomiast w konstrukcji z wyrażeniem przyimkowym podkreśla się przesadność zdziwienia.

Z dawnych konstrukcji warto wspomnieć o kilku wymarłych dziś związkach. Szereg czasowników zmieniło składnię w nowopolszczyźnie. Oto przykłady: *nad + N ≥ N*: *Aże się pan zdumie Nad jego pojętnością!* TremPis II 125, *Pijemy i delectujemy się nad tem*, chociaż w duszy niejednemu przypomną się nasze rodzinne piękne sianozęci GrottL 109, ZapK 1977, s. 21; *nad + N ≥ C*: *jakże się dziwić na tym, że wychodzi tyle pism*, JezWyb 126; *nad + N ≥ nad + B*: *Wynosić się nad własną kondycją, jest to płochosc*. Kras Podst 46 «*wywyższać się, pysznić się*»; *nad + N ≤ w + B*: *Spytaj się JW*. W Pan ludzi sztukę żołnierską gruntownie znających, którzy się nad tym od niemałego zagłębiają czasu, Koll List I 197; *nad + N ≥ za + B*: *Niech brat Piotr pomodli się nad waszym kolegą*, MickDzP III 171; *nad + N ≥ z + D*: *I kiwało się to truchło na fotelu, natrząsało się jakby nad ludźmi* BerOz 106, ZapK 1977, s. 25; *nad + N ≥ bez dopełnienia*: *z kabały wiele nakryślić I wróżyć zechcesz nad moim losem*, KsiążWyb 65, *Żart sobie czynisz, że próżno szaleję, Iże nad zimnym sercem goreję*. KsiążWyb 86. Zdaniem K. Pisarkowej<sup>7</sup> podstawowym motywem zmiany składni rekcyjnej jest tendencja do specjalizacji semantycznej.

Również wymarłą dziś konstrukcją jest połączenie *zabawić się nad czym* «*zatrzymać się*», w której czasownik zmienił znaczenie, np.: *Nad zdaniem natury powszechnym dłużej się zabawilem*, ŚniadKor I 68. Nie używane obecnie są także związki z czasownikami przechodnimi, typu: *używać, zastanowić, zatrudniać*. Przykłady: [...] nie powinno być wolno szlachcicowi więcej *używać prawa własności nad ludźmi*, tylko dopóty, dopokąd takowe używanie nie krzywdzi powszechnego dobra szlachty StPrz 9-10, ZapK 1974, s. 30 (dziś: *używać prawa własności wobec ludzi*), *Zastanowilem uczniów nad owym nieprawym słów czczych i nic nie znaczących używaniem*, ŚniadKor I 56 («*zatrzymywać, zwracać czyjąś uwagę*»), *Pisma mistyczne są na przykład różne medytacje duchowne, w których pisarz zatrudnia umysł czytającego nad rozważaniem natury i przymiotów boskich* KollStan 181, ZapK 1974, s. 25 (dziś: *zatrudniać umysł rozważaniem*).

Na zakończenie postarajmy się zebrać wnioski wynikające z naszych rozważań.

1. Czasowniki rządzące wyrażeniem przyimkowym *nad + N* łatwo dają się ujmować w większe grupy semantyczne.

<sup>7</sup>Pisarkowa, *op. cit.*, s. 117.



2. Często występują wśród rozpatrywanych czasowników oboczności składniowe. Przeważnie mamy do czynienia z konstrukcjami, które w zmienionej rekcji różnią się jedynie odcieniem znaczeniowym, np.: *dumać nad kim, nad czym* || *o kim, o czym, męczyć się z kim, z czym* || *nad czym, mścić się nad kim, nad czym* || *na kim, na czym*.
3. Jeśli chodzi o realizowane schematy składniowe, to w zasadzie występuje tu model *podstawa-nad + N*, rzadko *podstawa-N-nad + N*. Jak z tego wynika, czasowniki łączące się z wyrażeniem przyimkowym *nad + N* są nieprzechodnie, a ich schematy składniowe są nieskomplikowane pod względem budowy.
4. W wyrażeniu przyimkowym *nad + N* używane są rzeczowniki o różnorodnym znaczeniu.
5. W języku doby nowopolskiej nastąpiły tylko niewielkie zmiany w składni omawianych czasowników, polegające na przekształcaniu się wyrażenia przyimkowego *nad + N* w inne wyrażenie przyimkowe bądź w formę przypadkową bez przyimka. Sporo czasowników rządzących wyrażeniem przyimkowym *nad + N* wyszło z użycia lub zmieniło przedrostek.

#### WYKAZ CYTOWANYCH ŹRÓDEŁ I OBJAŚNIENIA ICH SKRÓTÓW

- Chorom – M. Choromański, „W rzecz wstąpić”, Poznań 1973  
 Feliń – A. Feliński, „Barbara Radziwiłłówna”, Wrocław 1950  
 Jasien – P. Jasienica, „Polska Piastów”, Warszawa 1979  
 JezWyb – F. S. Jezierski, „Wybór pism”, Kraków 1952  
 KarpDz – „Dzieła Franciszka Karpińskiego wierszem i prozą”, Warszawa 1806  
 KniażWyb – F. D. Kniaźnin, „Wybór poczji”, Wrocław 1948  
 KollList – H. Kollątaj, „Listy Anonima i Prawa polityczne narodu polskiego”, t. I, II, Kraków 1954  
 KonPis – S. Konarski, „Pisma wybrane”, t. I, II, Warszawa 1955  
 KrasKor – „Korespondencja Ignacego Krasickiego”, t. I, Wrocław 1958  
 KrasPodst – I. Krasicki, „Pan Podstoli”, Kraków 1927  
 Krawcz – A. Krawczuk, „Kleopatra”, Wrocław 1972  
 Lenart – T. Lenartowicz, „Wybór poezji”, Wrocław 1972  
 MickDzP – A. Mickiewicz, „Dzieła poetyckie”, t. I-IV, Warszawa 1965  
 PrusFar – B. Prus, „Faraon”, t. I, II, Warszawa 1956  
 PrusLal – B. Prus, „Lalka”, t. I, II, Warszawa 1959  
 Przyb – J. Przyboś, „Czytając Mickiewicza”, Warszawa 1956  
 RzewPam – H. Rzewuski, „Pamiętki Soplicy”, Warszawa 1978  
 SłowDz – J. Słowacki, „Dzieła”, t. VII, XI, XIV, Wrocław 1959  
 SPP – *Słownik Poprawnej Polszczyzny*, Warszawa 1973  
 SSzob – S. Szober, *Słownik poprawnej polszczyzny*, wyd. 3. Warszawa 1958  
 StaszDzien – „Dziennik podróży Stanisława Staszica 1789–1805”, Kraków 1931  
 StaszUw – S. Staszic, „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego”, Wrocław 1952  
 ŚniadKor – „Korespondencja Jana Śniadeckiego. Listy z Krakowa”, t. I, Kraków 1932  
 TremPis – S. Trembecki, „Pisma wszystkie”, t. I, II, Warszawa 1953  
 UjejPis – K. Ujejski, „Pisma wybrane”, t. I, Kraków 1955.  
 WyspDram – S. Wyspiański, „Dramaty wybrane”, t. I, II, Kraków 1972.  
 ZapK – „Zapomniane konstrukcje składni nowopolskiej (1780–1822)”. Wybór przykładów, oprac. A. Kałowska, K. Pisarkowa, M. Szybistowa, J. Twardzikowa, Wrocław 1974  
 ZapK 1977 – „Zapomniane konstrukcje składni nowopolskiej (1863–1918)”. Wybór przykładów, oprac. A. Kałowska, K. Pisarkowa, M. Szybistowa, J. Twardzikowa, Wrocław 1977.



## JĘZYK ŻOŁNIERSKI

Polskie językoznawstwo dysponuje już wieloma pracami poświęconymi językowi oraz słownictwu różnych grup środowiskowych i zawodowych. Oprócz artykułów i prac syntetycznych opracowuje się również słowniki, z których najbardziej reprezentatywne są: słownik gwary studenckiej oraz publikacje dotyczące gwar przestępczych<sup>1</sup>. Poza jednym wyjątkiem o charakterze książkowym i kilkoma artykułami<sup>2</sup> nie spotkałem się natomiast z żadną próbą opisanie języka żołnierskiego, zwłaszcza swoistego żargonu żołnierzy odbywających dwuletnią służbę zasadniczą. Tymczasem owa odmiana językowa zasługuje na większą uwagę. Tworzą ją ludzie czasowo wyizolowani ze swoistych środowisk, dobrani przypadkowo (oczywiście pod względem językowym) z różnych regionów Polski, o różnym poziomie intelektualnym i wykształceniu. Obserwacja ich mowy może stanowić ciekawe źródło wiedzy o mechanizmach powstawania współczesnego języka polskiego w jego różnorodnych przejawach.

Język, z którym się można spotkać w jednostkach wojskowych, jest bardzo specyficzny. Podstawową cechą jest ogromna liczba przekleństw, wulgaryzmów, wyrazów obscenicznych, rubasznych i dosadnych, używanych – co jest bardzo istotne – powszechnie. Największy wpływ na to, że nawet ludzie wykształceni i kulturalni (np. absolwenci szkół wyższych, odbywający w jednostkach praktyki dowódcze) ulegają niekiedy presji języka żołnierskiego, ma liczebność użytkowników tego języka. Jeżeli na jednego żołnierza kadry przypada 20–30 żołnierzy służby zasadniczej, to jasne jest, że będą oni mieli większy wpływ na kształtowanie ogólnego języka w wojsku niż ich nieliczni przełożeni. Poza tym trzeba uzmysłowić sobie fakt, że poborowi pochodzą w zasadzie ze środowiska robotniczego, chłopskiego, są ludźmi niewykształconymi, w znacznej mierze tylko po szkole podstawowej (zdarza się nawet, że nie wszyscy ją

---

<sup>1</sup> L. Kaczmarek, T. Skubalanka, S. Grabiec, *Słownik gwary studenckiej*, Wrocław 1974; H. Ułaszyn, „Język złodziejski”, Łódź 1951.

<sup>2</sup> S. Kania, „Polska gwara żołnierska lat 1914–1939”, Zielona Góra 1978, por. bibliografia. Poruszane tematu dotyczy także: I. Szlesiński, „Słownictwo wojskowe w wybranych tekstach literackich i historycznych XVII wieku”. Wrocław 1985, lecz jest to praca historyczna, której materiał tylko w minimalnym stopniu odpowiada stanowi obecnemu.



ukończyli) albo nie ukończonej zasadniczej, czasem mającymi pośredni lub bezpośredni kontakt z marginesem społecznym.

Ważną cechą wojska, która dotyczy także języka, jest dążność do unifikacji. Z różnych przyczyn młodzi żołnierze przejmują wzory zachowania starszego rocznika. Nie jest to jednak zjawisko trwałe, wiąże się ze ściśle określonym miejscem i czasem. Dowodem tego jest moja obserwacja, że żołnierze nie mają na ogół trudności z przestawieniem się na język własnego środowiska. W kilka godzin po przyjeździe do domu, na urlop czy przepustkę zaczynają mówić po dawnemu, odrzucając całkowicie koszarowe nawyki językowe.

Jak wspomniałem na początku, język żołnierski cechuje się dużą liczbą wyrazów obsceniczych. Na skutek nagminnego i nie zawsze uzasadnionego używania straciły one siłę ekspresji, spowszedniały, zdewaluowały się i są już dzisiaj raczej pewną manierą językową, nawykiem niż zamierzonym środkiem stylistycznym. Oprócz nich w omawianej odmianie językowej spotyka się dość dużo wyrazów specjalistycznych, obejmujących nazwy uzbrojenia, sprzętu, specjalności wojskowych, funkcji itp. Poza tym bogatym źródłem słownictwa, stanowiącym o odrębności tej gwary w porównaniu z innymi gwarami środowiskowymi, jest odbywanie służby i zdobywanie kolejnych stopni. Wszystkie te czynniki będą przedmiotem niniejszego artykułu, którego głównym celem jest zarejestrowanie i utrwalenie zaobserwowanych faktów językowych.

## I. NAZWY SPRZĘTU I UZBROJENIA

W każdym środowisku istnieje tendencja do nadawania swoistych nazw przedmiotom i sprzętom używanym na co dzień. Trudno powiedzieć dlaczego odchodzi się od oficjalnych i przyjętych powszechnie określeń, niekiedy jeszcze trudniej wskazać etymologię i genezę nowych nazw.

Żołnierze bardzo często używają słowa *giwera* zamiast *karabin* albo *pistolet*. Być może obce brzmienie pożyczki podnosi w ich mniemaniu rangę tego przedmiotu. *Karabin* kojarzy się z bronią jednostrzałową, a więc prymitywną i przestarzałą. Tymczasem *giwera* jest określeniem broni wielostrzałowej, automatycznej, jednym słowem nowoczesnej. O wiele trudniej znaleźć motywację nazwy haubicy 125 mm — *goździk*. Prawdopodobnie decydujące znaczenie miało tu podobieństwo obłoczka dymu unoszącego się po wystrzale z nad lufy — do rozkwitającego pączka kwiatu tak właśnie nazywanego. Do grupy nazw „biologicznych” należy także *pszczółka*. Jest to nazwa polowego agregatu prądotwórczego (tzw. elektrownia polowa) lub pieszczołtliwe określenie pojazdu powierzonego opiece mówiącego. Skoro mowa o pojazdach, to warto podać nazwę nacechowaną odwrotnie, tzn. negatywnie, pozbawioną odcienia przywiązania i sympatii. Chodzi o określenie, które występując w rodzaju męskim ma formę *rzech*, w rodzaju żeńskim *rzech*a, i oznacza samochód stary, wyeksploatowany, wymagający częstych napraw, nadający się na złom. Poszczególne typy i marki samochodów nazywane są zgodnie z nomenklaturą fabryczną (np. *star*, *gaz*, *uaz*),



choć i od nich bywają urabiane bardziej swoiste nazwy, jak: *gazik*, *lazik* (podwójna prawdopodobnie motywacja: 1. nazwą UAZ; 2. cechą dużej łatwości pokonywania terenu) czy *sześciuch* (Star 660). Rzecz ciekawa, że w języku wojskowym funkcjonuje słowo *wóz*, jednak znaczy ono «*łóżko*». Szczególnie często spotyka się je w zdaniach takich jak: *po obiedzie walnę się na wóz* «*położę się na łóżku*» albo: *składać wozy!* «*ścielić łóżka*». Jako ciekawostkę dodam, że materac z prześcieradłem i kocem razem zwinięty to *mul*. Nazwa ta, związana z przesunięciem metonimicznym, wzięła się stąd, że żołnierz obciążony ekwipunkiem i na dodatek dźwigający na plecach prawie całe „spanie” wygląda rzeczywiście jak zwierzę juczne.

## II. NAZWY OSOBOWE

Pokaźną grupę stanowią nazwy osobowe. Wśród nich w pierwszej kolejności należałoby wymienić określenia związane ze stopniem i tytułem wojskowym. Kadra zawodowa nosi miano *trepów*, albo *biedaków* (*trepstwo*, *biedactwo*)<sup>3</sup>. Kandydaci na *trepów*, czyli słuchacze Wyższych Szkół Oficerskich, to *budynie* (motywacja jest dla mnie zupełnie niejasna). Natomiast studenci przebywający jako podchorążowie na długotrwałym przeszkoleniu wojskowym najczęściej noszą nazwę *bażantów*. Jest to neosemantyzm (por. Kania SGŻ «*żołnierz unikający frontu*»). Nazwa *bażanty* (nie: *bażanci*) wywodzi się chyba od pagonów obszywanych kolorową, biało-czerwoną lamówką. Inne nazwy, coraz bardziej zredukowane znaczeniowo, to *ptak*, *ptactwo*, *pióro*. Znamienne jest to, że *pióro* używane jest zazwyczaj w M.l.poj., np. *Pióro ma dzisiaj dowódcę warty*, co oznacza: «*podchorąży pełni dzisiaj służbę dowódcy warty*».

Stopnie wojskowe, a zwłaszcza widoczne na mundurach dystynkcje, są także pretekstem do tworzenia nowych nazw i określeń. Np. plutonowy (*plutek*) ze względu na liczbę tzw. „belek” na pagonach (cztery) nazywany jest *kaloryferem*, natomiast major noszący dwie belki i gwiazdkę to *kapral z gwiazdką* (prawdziwy kapral ma jedynie dwie belki). Zabawnie tłumaczy się oznakowanie stopnia „młodszy chorąży”. Jego dystynkcje to tzw. *mewka* lub *V-ka* (podobna do tej, jaką noszą sierżanci) z umieszczoną pośrodku gwiazdką. *V-ka* oznacza złamane życie, gwiazda zaś ma symbolizować, że jeszcze przy tym stopniu można mieć nadzieję na przyszłość.

Osoba, która chce uchodzić za ważną „figurę”, specjalistę, za kogoś, komu przynajmniej wydaje się, że zna się na czymś lepiej od innych, nosi miano *jokera* (wymowa zgodna z pisownią, wbrew zaleceniu podanemu w SJPSz). Chyba przypadkowo, ale niezwykle trafnie przejęto tę nazwę, która oznacza kartę z wizerunkiem błazna lub trefnisia, stanowiącą w niektórych grach najwyższy atut albo zastępującą każdą dowolną kartę (SWO Kop.).

Nazw osobowych wiążących się z wykonywaną doraźnie funkcją jest bardzo

<sup>3</sup> Por. *Słownik gwary żołnierskiej* (=SGŻ), [w:] S. Kania, *op. cit.*, *trep* – pogardliwie «*Austriak, żołnierz austriacki*».



niewiele. Zdołałem zebrać tylko dwie, a mianowicie *koń* i *odyniec*. Obie oznaczają osoby dyżurujące. *Koń* to dyżurny PKT (punkt kontroli technicznej), natomiast *odyniec* to oficer dyżurny (od skrótu OD).

Istotną sprawą dla żołnierzy służby zasadniczej jest to, z jakiej części kraju pochodzą. Wiadomo, bowiem, że krajanie, czyli *ziomale* (por. *ziomek*) będą się trzymać razem, wzajemnie sobie pomagać, dbać o wspólne interesy. Z drugiej strony znane są antagonizmy np. między *lajkonikami* (mieszkańcy Krakowa i okolic) a *krawatami* (Warszawa), którzy z kolei nie lubią *hanysów* (Śląsk). *Pyry* (Poznań) wysmiewani są za swą oszczędność i skąpstwo, *scyzory* (Kielce) za kłótniwość i skłonność do bijatyk. Inne nazwy tego typu to: *śledzie* (Białystok), *draczk* (Kurpie), *żółto brzuchy* (Tarnów), *miotły* (Chełm, Lublin). Trudno podać genezę, bo nie zawierają one żadnego elementu, mogącego wyjaśnić okoliczności ich powstawania, jak to jest w wypadku *krzyżaków* (mieszkańcy Malborka, Fromborka i okolic), gdzie oczywistą rolę odgrywa pierwiastek historyczny.

Przynależność do określonej grupy, niekoniecznie regionalnej, determinuje często nazwę stosowaną przez żołnierzy w codziennych kontaktach. Piechota określana jest mianem *piechocińców* albo *zajęcy* (ts. w SGŻ), na czołgiste nie powie się inaczej, jak *dekiel*, a na łącznościowca – *pajak* (ts. w SGŻ). Żołnierze Wojsk Obrony Wybrzeża to *żabochlapy*, ponieważ skaczą (na spadochronach) i pływają. Produktywnym formantem słowotwórczym nowych nazw jest *-ista* w wyrazach takich, jak *radzista* « radiotelegrafista » czy *skocista* « kierowca transportera SKOT », utworzonych na wzór *wopisty*, *czołgisty*, *kawalerzysty*.

Krótkotrwały związek z jakąś grupą może być przyczyną wyodrębnienia się nowej nazwy osób, należących do tej grupy. Mam tu na myśli np. żołnierzy ukaranych aresztem, czyli *anclarzy* (od *ancel* « areszt », por. daw. *pudło*, *pierdel* SGŻ) oraz odbywających karę w tzw. oddziale dyscyplinarnym (karna kompania), nazywanych – nie wiadomo dlaczego – *tygrysami*. Na koniec jeszcze jedna nazwa używana często w wojsku, zwłaszcza na zajęciach teoretycznych. Chodzi o określenie urobione od skrótu npl. – *enpel* (enpla, enplowi) « nieprzyjaciel » (por. SGŻ ts., obok *nepel*).

Ciekawą grupę nazw osobowych stanowią przezwiska, wyzwiska, wyrażenia obelżywe. Do takich należą *taboret* (w SGŻ « żołnierz niskiego wzrostu ») tu: « ktoś głupkowaty, tępy »; być może ma to związek z powiedzeniem *głupi jak noga stołowa*, *muł bagienny*, *muł denny* (por. pot. *zamulony*, *przymulony*, *denny*); szwej *zamazany* (por. SGŻ *szwejk* « niedołęga, niezdara »). W ostatnim czasie dużą popularnością cieszyło się powiedzenie: *Ty dizlu ciężko trybiący*, wypierające inne przezwiska, np. *ty wzdęty gumofilcu*<sup>4</sup>.

Ogromny wpływ na życie w wojsku ma przywiązanie do tradycji, kultywowanie starych zasad i zwyczajów, składające się na swoisty system wychowania młodych żołnierzy przez starszych służbą kolegów. System twardy, zmierzający do tego, by przystosować nowo wcielonych do życia w grupie, nauczyć posłuchu, dyscypliny,

<sup>4</sup>Zawsze dwuczłonowo, inaczej niż w gwarze uczniowskiej, por. W. Kupiszewski, *Z zagadnień gwary uczniowsko-studenckiej*, „Prace Filologiczne”, t. XXXV (w druku).



a przy okazji ułatwić życie tym, którzy trudne początki mają już za sobą. Język rejestruje owe zjawiska, dlatego może stanowić ciekawe źródło wiedzy o zwyczajach żołnierskich.

Wojsko dzieli się na stare i młode. Granicą jest półmetek dwuletniego okresu służby. Żołnierze tego samego poboru tworzą falę, czyli są *falowcami*. *Fala* jest zresztą wyrazem wieloznacznym, o czym będzie jeszcze mowa. Młody, inaczej *kot*, *kocisko* albo *futrzak*, może być *dzikiem* – jeżeli pochodzi z poboru jesiennego. Po okresie około pół roku zostaje *ogonem*. Nazwa związana jest z symbolicznym „obrzędem” przycinania na ogona (przycinanie = pasowanie), co właściwie powinno brzmieć: *przycinanie ogona*, bo polega on na odrzuceniu pozostałości po pierwszym okresie służby i wejściu w bardziej „dorosłe” życie. Po kolejnych sześciu miesiącach żołnierze *przycinani są na wicka* i zaczynają zaliczać się do starych. *Wicek*, inaczej *wicerezerwista*, oznacza przedostatni szczebel w nieformalnej hierarchii żołnierskiej, której podstawą jest nie tyle zdobyty stopień, ile okres odbytej już służby wojskowej. Ostatni szczebel stanowią *dziadki*, czyli *starość* «starszyzna». Są to żołnierze najstarszego poboru, którym zostało do wyjścia do cywila już tylko kilka miesięcy. Na 50 dni przed odejściem *dziadek* staje się *cywilem* i tak jest nazywany przez kolegów.

### III. SŁOWNICTWO ZWIĄZANE Z TRADYCJĄ ŻOŁNIERSKĄ

Ze zwyczajami wojskowymi związane są nie tylko nazwy osobowe. Przykładem niech będzie wspomniana *fala*, która poza tym, że jest 1. nazwą grupy żołnierzy tego samego poboru (por. w zdaniu: *Za trzy miesiące moja fala wychodzi do cywila*), oznacza ponadto – 2. liczbę dni pozostałych do wyjścia z wojska (*Jaką masz falę? – 120!*), a także 3. część centymetra krawieckiego, specjalnie karbowanego i malowanego lakierem do paznokci, którego podziałka odpowiada liczbie dni pozostałych do zwolnienia do rezerwy (*Potrzebny mi lakier i aceton. Od jutra robię sobie falę*).

Skończenie służby wojskowej jest dla żołnierza najważniejszym wydarzeniem, więc nic dziwnego, że najwięcej specyficznych terminów, nazw, powiedzeń wiąże się właśnie z tym faktem. Po *fali* kolejnym przykładem niech będzie *śloneczko*. Jest to kolorowy krążek papieru lub tektury, do którego w kształcie promieni przyłączone są odcinki *fali* (p. 3. znaczenie). Na *śloneczku* wypisane jest wyraźnie *dedece* (od skrótu DDC dni do cywila), a taki przedmiot umieszcza się zwykle w niedostępnych miejscach (np. na wysokich drzewach); świadczy on o obecności starego wojska np. na poligonie czy w innym miejscu czasowego pobytu żołnierzy poza macierzystą jednostką.

### IV. NAZWY CZYNNOŚCI, FRAZEOLOGIZMY

Oprócz charakterystycznego słownictwa język wojskowy zawiera dość dużą liczbę konstrukcji czasownikowych, wyróżniających go spośród innych gwar środowiskowych. Wspomniane wcześniej *przycinanie na ogona/wicka* funkcjonuje także jako



zwrot: *przyciąć kogo na ogona*. Innym przykładem jest jedno z podstawowych słów w wojsku – czasownik *ścigać*. *Ścigać kogo* albo w wersji jednokrotnej *ścignąć* oznacza « wyżywać się, gnębić kogo, znęcać się nad kim ». Zakres znaczeniowy tego słowa może obejmować najróżniejsze czynności nazywane następującymi czasownikami i zwrotami: *(s) pompować kogo, szczołgać kogo, rzucić kogo na lapy, wsadzić kogo na miotłę (szczotę) szmatę*. *Pompowanie* oznacza zmuszanie kogoś do robienia tzw. „pompek”, tj. ogólnie znanych ćwiczeń gimnastycznych. *Szczołgać kogo* albo *przezczołgać* ma się tak do *czołgać się*, jak *przegonić kogo do biegać* (przegonić np. po polu). *Rzucenie na lapy* równoznaczne jest z wydaniem komendy „Padnij”.

Liczne frazeologizmy i zwroty wiążą się często z czasownikami wulgarnymi, obscenicznymi, nieprzyzwoitymi. Jak zaznaczyłem na wstępie, wyrazy takie są nierozzerwalnym elementem języka żołnierskiego, nadzwyczaj często i powszechnie używane nikogo – przynajmniej w wojsku – nie rażą ani gorszą.

Jednym z najbardziej powszechnie używanych czasowników z grupy „nieeleganckich” jest słowo na literę *p*, poświadczone w wielu słownikach, które (zwłaszcza SGŻ) sugerują, że jest ono swoistym słowem-wytrychem. Może łączyć się z każdym chyba prefiksem i przyjmować bardzo różnorodne znaczenia (zarejestrowałem ich około 10) o niezmiernie bogatej skali nacechowania emocjonalnego i ekspresji. Przy okazji można wspomnieć, że słowa te wchodzą często w stałe związki frazeologiczne, które mają zastosowanie przede wszystkim w sytuacji, kiedy ktoś jest przez kogoś rugany, napomniany, kiedy się komuś wymyśla albo złorzeczy. Gdy widać, że nagana poskutkowała, o krytykowanej osobie mówi się: *ale go sczyściło*.

Związki wyrazowe często są gramatycznymi dziwolągami, co zbliża je do elementów żargonu chuligańskiego lub więziennego grypsu, niezrozumiałego dla nie wtajemniczonych. Takimi konstrukcjami są: *nie ma (wcale) dziwne* (na określenie, że coś nie powinno zaskakiwać, że jest jak najbardziej zrozumiałe i uzasadnione); *nie widzę lepiej, nie widzę gorzej* « nie wyobrażam sobie, żeby mogło być coś lepszego (gorszego) od tego, o czym się mówi »; *zero* albo *opór* + rzeczownik w dopełniaczu, oznaczające że czegoś nie ma lub jest pod dostatkiem, np. *opór jedzenia, opór spania* (także *oporowo*, np. *Dziś można leżeć oporowo. Nie będzie żadnej kontroli, por. pot. do oporu*), *zero spania, zero widzialności, zero wyjazdów*.

Kiedy jednostka jest wizytowana przez wyższe władze, żołnierze mówią: *przyjechała panika*. Zwrot ten przeniesiono z czasem na wszystkie sytuacje, w których odczuwa się strach przed kontrolą i w ten sposób powstało powiedzenie: *panika go wciąła* « boi się ».

Osobną grupę stanowią frazeologizmy wyrażające żądanie, nakaz, polecenie. *Dajesz tu!* można byłoby zamienić na *idziesz tu!*, co jednak nie jest oznajmieniem, lecz rozkazem « masz tu przyjść », często uzupełnionym o okolicznik sposobu: *dajesz tu biegiem, biegusiem, czołganiem, szybciosem, wolniej!* Ostatni wariant wbrew pozorom takie wyraża żądanie pośpiechu.

Ciekawym powiedzeniem jest zwrot *wyrabiać się z czym. Teraz ci pożyczę, a później się będę musiał wyrabiać. Niech się dziś wyrabia skoro mu się nie chciało robić tego wczoraj*. Powyższe zdania ilustrują znaczenie, w jakim użyta została konstrukcja



wyrabiać się z czym « mieć coś na głowie, mieć coś do załatwienia, kłopotać się o coś, starać się zdążyć na czas » – żeby przytoczyć przykłady najczęstszych zastosowań.

Kolejnym godnym omówienia zwrotem jest *mieć dzioba u kogo*. Jego znaczenie dobrze oddają takie potoczne powiedzenia, jak: *mieć u kogo chody*, *wyrobić sobie plecy*, *nałapać u kogo punktów*. Ten, kto często *dziobie* (*Aleś dzisiaj dziobnął! On na poligonie sporo nadziobał u dowódcy*) jest nazywany *dziobakiem*, co ma już zabarwienie pejoratywne, zbliżone do wartości wyrazu *lizus*. Osoba, której coś ciężko przychodzi, a w szczególności ma kłopoty ze zrozumieniem czegoś, jest w wojsku obciążana dodatkowymi pracami. Mówi się wtedy; *daj mu coś na zatrybkę* (albo *żeby zatrybił*) « *żeby zrozumiał* ». Jeżeli kara nie skutkuje, można wyrazić swoje zniecierpliwienie i zdenerwowanie słowami: *marszczy mnie to* (albo *załamka mnie bierze*), *jak taki siuras nie trybi*. Znaczą to « denerwuje mnie (jestem bliski załamania), że ta oferta nic nie chwytą, nie rozumie ». W wypadku, gdy ma się kogoś dosyć, gdy irytuje czyjaś obecność, przepędza się go wypróbowanym wyrażeniem: *na las!* Oprócz tego, że ma ono znaczenie « uciekaj stąd! zmykaj! » (por. pot. *spadaj, zrywaj się!*), może być również użyte jako rada, przestroga: « *ukryj się gdzieś! nie pokazuj się na oczy!* » (szczególnie przełożonemu).

Starsi żołnierze często wyręczają się młodymi. Jeżeli np. mają ochotę *obalić flaszkę* (« *napić się alkoholu* »), podejmują decyzję, że trzeba wysłać jakiegoś młodszego *na plot* « wysłać żołnierza na meinię albo do sklepu po wódkę », ale zawsze w sposób nielegalny, tzn. przez ogrodzenie. Żołnierz taki wychodzi wtedy *na lewiznę*, *jest na lewiznie*<sup>5</sup>, czyli nieoficjalnie, bez przepustki. Aby zabezpieczyć się przed niespodziewanym przyjściem kogoś z kadry zawodowej podczas picia przyniesionego już alkoholu albo innej zabronionej czynności (np. oglądanie tv w czasie ciszy nocnej), ustawia się wyznaczonego żołnierza na punkcie obserwacyjnym, na czujce, czyli *stawia się*, *sadza* lub *wysyła kogoś na winę*.

Bezprawne opuszczenie terenu jednostki, o czym była mowa wcześniej, jest surowo karane. Poza naganą czy wstrzymaniem pozwolenia na wyjazd na urlop można dostać *14 dni w zawiasach* « 14 dni kary aresztu w zawieszeniu ». O wiele bezpieczniej jest *wychodzić na stalkę*, a więc posługując się przepustką stałą, wielokrotną, w odróżnieniu od przepustki jednorazowej, tzw. *jednorazówki*.

## V. SŁOWNICTWO RÓŻNE

W tym miejscu chciałbym zaprezentować wyrazy, które nie zostały omówione w poprzednich częściach artykułu, nie należą bowiem do dużych grup znaczeniowych. Niektóre z nich są nazwami struktur czysto wojskowych, inne dotyczą realiów codziennego życia. Wojsko jako instytucja nazywane jest *monem* (od skrótu *MON*). *Nie wiem, jak wytrzymam te dwa lata w monie*. *Za dwa miesiące wychodzę z monu*. Na marginesie warto zaznaczyć, że wyrażenie *do woja* (prawdopodobnie od *wojo*

<sup>5</sup> *Lewizna* – w SGŻ « samowolne opuszczenie miejsca zakwaterowania ».



żartobliwie « wojsko ») nie funkcjonuje w języku żołnierzy. *Iść do woja* znane jest z cywila, tak mówią ci, których służba wojskowa dopiero czeka (*Kiedy idziesz do woja?*). Być może zwrot ten rozpowszechnił się za sprawą popularnej piosenki „Do woja, marsz, do woja...”.

Skróty, oprócz *monu*, stały się podstawą utworzenia dwóch innych nazw. *Pepance* « pododdział przeciwpancerny » od skrótu *ppanc* (por. *On służy w pepancach. Dziś wartę mają ci z pepanców*) oraz *opelotka* albo *pelotka* « pododdział obrony przeciwlotniczej » od skrótu *OPL* « obrona przeciwlotnicza » i *plot* « przeciwlotniczy ». Podobnie podaje SGŻ, z tym że zauważalna jest różnica w znaczeniu dawnym i obecnym, tam: « artyleria przeciwlotnicza », « działo przeciwlotnicze » i « działo przeciwpancerne ».

Wśród nazw instytucji wojskowych, działów administracji, czy form działania spotyka się szczególnie dużo wyrazów ze wspólnym sufiksem *-ówka*. Na przykład *mundurówka* « kancelaria mundurowa », *żywnościówka* « kancelaria żywnościowa », *finansówka* « kancelaria finansowa », *przygotówka* « forma działania niewielkiej grupy żołnierzy mającej za zadanie przygotować i zorganizować obozowisko na poligonie przed przyjazdem reszty wojska », *szkieletówka* « organizowanie, rozkładanie niepełnego (szkieletowego) stanowiska dowodzenia sztabu na ćwiczeniach wojskowych ». Ten sam formant występuje również w wyrazie *nówka*, który oznacza coś nowego, prosto „spod igły”, np. *nówka pistolet*, *nówka mundur*. Nowa rzecz to także *nowencja* albo *nówencja*. Z kolei przyrostek *-encja* jest wspólny takim nazwom, jak *lasencja* (por. *laska*<sup>6</sup>, *laseczka*) « ładna dziewczyna », *flaszencja* (inaczej *flakon*<sup>7</sup>) « butelka alkoholu ».

W niniejszym artykule wykorzystałem ponad 100 haseł będących nazwami i związkami frazeologicznymi. Wiele z nich występuje tylko w języku wojskowym, przy czym niektóre mają obecnie inne znaczenie, obok zachowanych starych (por. w SGŻ *bażant*, *dziadek*, *pelotka*, *pepanca*, *trep*). Inne słowa są wspólne różnym gwarom środowiskowym (np. wulgaryzmy lub wyrazy żartobliwie *laska*, *flakon*, *szambonurek*), co świadczy o wzajemnym przenikaniu się i oddziaływaniu odmiennych żargonów. Na przykładzie zebranego materiału uwidaczniają się najczęstsze procesy językowe, których wynikiem są nowe nazwy. Do nich należy zaliczyć tworzenie derywatów o nacechowaniu ekspresywnym, skrótowców i określeń pochodzących od istniejących już skrótów, budowanie nowych struktur gramatycznych (np. *nie ma dziwne*, *wyrabiać się z czym*), świadomie niepoprawnych, może w celu „utajnienia” języka na wzór grypsu więziennego, przede wszystkim zaś – przesunięcia znaczeń, najczęściej typu metaforycznego (na zasadzie podobieństwa). Poza tym ważnym czynnikiem powodującym tworzenie neologizmów jest powstawanie nowych desygnatów, co wiąże się z ogólnym postępem technicznym i rozwojem życia społecznego. Na koniec należałoby

<sup>6</sup> Rozpowszechniające się obecnie także poza wojskiem, szczególnie w środowiskach młodzieżowych.

<sup>7</sup> *Flakon* pochodzi zapewne z gwary warszawskiej, występuje np. u M. Hłaski („Utwory wybrane”, t. I, s. 186 i in.).



---

tylko wyrazić żal, że język żołnierski nie został, jak na razie, w pełni zauważony przez językoznawców, a przez to nie wyzyskano jego zasobów w badaniach nad współczesnymi odmianami środowiskowymi polszczyzny.

### OBJAŚNIENIE SKRÓTÓW

**SJPSz** = *Słownik języka polskiego*, pod red. M. Szymczaka, t. I–III. Warszawa 1983–85.

**SWOKOP** = *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, pod red. W. Kopalińskiego, Warszawa 1983.



*Eugeniusz Szulc*

**WARSZAWSKI „GROCH Z KAPUSTĄ”  
CZYLI O SŁOWACH I ZAWODACH  
OBECNIE JUŻ NIE ISTNIEJĄCYCH  
(NA MARGINESIE LEKTURY AKTÓW STANU CYWILNEGO)**

Akta Stanu Cywilnego! Czegóż więcej można oczekiwać aniżeli formalnej rejestracji tak powszechnych faktów w życiu jednostki i społeczeństwa, jak kojarzenie małżeństw, narodziny i śmierć. Stanowią one podstawowe źródło wiedzy wszelkich opracowań biograficznych, lecz na tym nie kończy się znaczenie tych tekstów dla poznania praw rządzących ludzką zbiorowością. Napotykamy w nich ślady zarówno zmieniających się treści organizacji samego życia – przede wszystkim źródeł utrzymania, jak i przeobrażającej się formy językowej, za pomocą której owe treści zostają wyrażone. Przy wnikliwszym wczytywaniu się w akta odnajdujemy w nich również informacje na temat najogólniejszych ram społeczno-politycznych, w których przyszło żyć kolejnym pokoleniom i tu bowiem także znajdują oddźwięk nie tylko klęski żywiołowe, lecz i wypadki polityczne, rewolucje, wojny oraz zmiany ustrojowe. W ciszy towarzyszącej wertowaniu tej literatury słychać szelest przesuwanego się czasu w klepsydrze wieków; czujemy w takich momentach, iż heraklitowskie „panta rei” nic nie straciło ze swej prawdziwości i że my sami wreszcie stanowimy jedynie ostatnie ogniwo tego łańcucha pokoleń, którego początków nie dostrzeże najbystrzejsze oko uczonego. Powiedziałbym, iż prócz wartości naukowo-poznawczych w dziedzinie socjologii, terminologii czy leksykografii, literatura ta ma również wartości natury ogólnofilozoficznej; umożliwia spojrzenie na współczesne sobie pokolenie oraz siebie samego jakby z ogromnej perspektywy stawania się i przemijania i dlatego, kończąc czytanie tej „literatury faktów”, jesteśmy już nieco inni niż ci, którymi byliśmy, gdyśmy je rozpoczynali.

Zadaniem tego popularnego szkicu ma być prezentacja ciekawostek natury socjologicznej, np. odmiennych aniżeli obecnie źródeł zarobkowania, oraz interesujących szczegółów z zakresu zmieniającego się słownictwa polskiego – wyrazów, które już zanikły lub nabrały nowego znaczenia. Zdaję sobie sprawę z tego, iż określenie „ciekawostki” ma subiektywny charakter. Jakie są kryteria rzeczy ciekawych, godnych tego, by je wyłowić spośród tysięcy innych informacji? Przede wszystkim zależy to chyba od zasięgu wiadomości osoby dokonującej wyboru.



Każdy zapewne stwierdził, że szybko zmieniające się środki produkcji powodują zanikanie wielu określeń związanych z pracą rękodzielniczą. Terminy rejestrowane przez *Słownik Lindego* jako powszechnie używane znajdujemy w *Słowniku warszawskim* jako już wychodzące z użycia, a *Słownik Doroszewskiego* nazywa je często przestarzałymi lub pomija zupełnie.

Autor zdaje sobie sprawę z tego, iż nie będąc leksykografem ani socjologiem, posługiwał się przy wyborze terminów raczej własną intuicją i zainteresowaniami. Artykuł nie ma charakteru ściśle naukowego; nie zastosowano w nim najprostszych nawet obliczeń statystycznych dotyczących częstości stosowania terminów, ani chronologii ich zanikania. Pominięto wyrażenia znane i często występujące w aktach, wybrano rzadko notowane, dlatego też liczba przytoczonych w pracy terminów nie odpowiada rzeczywistej częstości ich stosowania. Ogromna większość terminów konfrontowana była z trzema wyżej wymienionymi słownikami języka polskiego. Chodziło o stwierdzenie, czy znane są naszym leksykografom oraz jaki był proces ich zanikania w ciągu lat 1815–1970.

Terminy określające zawody lub środki zarobkowania uszeregowano wedle kilku grup; uwzględniono np. handel i gastronomię; jako „jaskółki” nowych czasów wyodrębniono ciekawsze terminy z zakresu rodzącego się kolejnictwa, poczty i telegrafu. Odrębną grupę stanowią wyrażenia związane ze służbą zdrowia, życiem artystycznym i nazwy zawodów grupujące się wokół wodniactwa wiślanego oraz transportu konnego.

Przed wysnuciem wniosków ze zgromadzonego tu zasobu wyrażen należy pamiętać o tym, iż wyzyskane przez autora Akta Stanu Cywilnego warszawskiej parafii ewangelickiej nie mogą być traktowane jako materiał reprezentatywny dla zasobów polskiego słownictwa. Pochodzą one z jednego tylko miasta ówczesnego Królestwa Polskiego; reprezentują ograniczony czasowo odcinek naszych dziejów, objęty latami 1824–1861 (dodatkowo wzięto pod uwagę również nieliczne akta parafialne z roku 1790); stanowią one przykład oficjalnego stylu urzędniczo-administracyjnego; związane są wreszcie z niewielką grupą ludzi obcego wówczas pochodzenia, których proces polonizacji dopiero się rozpoczynał, więc i opanowanie języka polskiego pozostawiać mogło wiele do życzenia. Jest dla mnie rzeczą oczywistą, iż w świetle powyższych zastrzeżeń część przytoczonych w pracy terminów nieznanymi leksykografom należy potraktować jako dziwolągi i plody nieporadności językowej osób sporządzających akta. Lecz nawet i te curiosa wraz z szeregiem innych, rejestrowanych przez nasze słowniki, mają swą wymowę; przypominają o elementarnej prawdzie, iż język jest tworem żywym, podlegającym przekształceniom zależnym od zmieniających się ustawicznie warunków naszego bytowania.

Prezentację nagromadzonego materiału rozpoczniemy od wyrażen dotyczących pracy związanej z Wisłą. Zasiadziałemu mieszcuchowi kojarzą się one ze specyficznym urokiem szerokich horyzontów, kontaktu z naturą i ustawicznych wędrówek po szlakach wodnych. Przytoczone poniżej teksty wskazują, iż dla wodniaków cały brzeg wiślany był domem rodzinnym; stanowili oni zamknięty klan społeczny – po ojcach pozostawali wierni tej rzece, wychowując swe potomstwo na wodzie i w jej służbie.



Okazuje się, iż nawet polityczne granice, dzielące Wisłę na sztucznie wyizolowane odcinki, nie stanowiły dla nich bariery nie do przebycia. Oto wyciąg z aktu sporządzonego w roku 1861: Karol O. szyper urodzony w Prusach, syn zmarłego w Jabłonie szypra Ferdynanda O., „na Wiśle pod Warszawą z berlinką stojący” zaślubia Sigismundę E., córkę Fryderyka, szypra w Toruniu, „przy krewnych na berlinie na Wiśle zostającą”. Jako świadkowie stawili się dwaj, jeden w Toruniu, drugi w Gdańsku zamieszkali „szyprowie na Wiśle pod Warszawą stojący”. Z kolei skrócona treść innego aktu sporządzonego w roku 1852: stawili się dwaj sternicy „na berlinie przy brzegu Wisły pod Tarasem chwilowo zamieszkali w Warszawie i oznajmili, iż na berlinie na rzece Wiśle przy nowej drodze zmarł Fryderyk K., berliniarz spod Szczecina. Pozostawił po sobie ośmioro dzieci, wszystkie na berlinie zamieszkałe”. Ciekawe, iż *Słownik Lindego* (SL) nie zna wyrazu *berlinka* w powyższym znaczeniu, lecz notuje ją jedynie jako « nazwę pojazdu konnego wyprodukowanego w Berlinie ». Również określenie *berliniarz* jest mu obce; podaje je natomiast *Słownik warszawski* (SW), utożsamiając znaczeniowo z terminem *berlinkarz*. Przy okazji warto nadmienić, iż w jednym z aktów z roku 1856 jest mowa o „pomocniku berliniarskim”; tej przymiotnikowej formy nie wymienia *Słownik Doroszewskiego* (SD).

W przytoczonych aktach wspomina się o *szyprach*, czyli dowódcach lub niegdyś właścicielach małych statków. Obok szyprów jednostek poruszanych wiatrem akt z roku 1853 wspomina o szyprze „w służbie żeglugi parowej zostającym”. W aktach z roku 1827 jest mowa o szafarzu szyprów w Warszawie. SL rozumie przez *szafarza* « włodarza », do czego SW dodaje znaczenie « rządcą », dla SD jest to już określenie przestarzałe. Zapewne wariantem tego terminu i przykładem niezdarnego germanizmu jest wyraz *szyffer*, występujący w akcie w roku 1854. Berlinka nie była jedynym rodzajem statku na Wiśle. Akt z roku 1852 wspomina o *gabarze*. *Gabara* lub *gabar* « ładunkowy, płaskodenny statek » nie jest wymieniony przez SL, jak również nie wymienia tego hasła WEP PWN. Oczywiście nie może tu zabraknąć również *tratwy*; na przykład akt z roku 1853 wspomina o sterniku zamieszkałym chwilowo na tratwie drzewa na Wiśle.

Niejako ukoronowaniem postępu technicznego jest pojawienie się na Wiśle statków parowych. Najstarsza spośród znanych mi notek na ten temat pochodzi z roku 1848. Wspomina się o niej o „majtku statku parowego na Wiśle”. *Majtek* – to wyraz występujący w SL jako synonim *marynarza* lub *okrętnika*, zabawne jest to, iż wyraz *majtki* zna ten słownik jedynie w znaczeniu « ubiór majtkowski ». Akt z roku 1858 wspomina, iż „stawili się dwaj kapitanowie statków żeglugi parowej, czasowo na statkach tych na Wiśle pod Pragę przebywający, stale zaś w Toruniu zamieszkali i oznajmili, iż na statku » Andrzej « zwanym zmarła Amanda K., córka właściciela berlinki, urodzona na Wiśle pod Wilanowem”. W roku 1859 wspomina się o *podmaszyniście* na statku parowym. Wyraz ten zna jedynie SW, wyjaśniając go jako « pomocnik maszynisty ». W roku 1858 wspomina się o zgonie syna *patrona statków żeglugi parowej*; SL, nie wyjaśniając bliżej znaczenia tego terminu, traktuje go jako synonim wyrazu *barkador*; w pozostałych zaś obu słownikach brak wyjaśnień odpowiadających cytowanemu użyciu tego wyrazu. Przykładem nieporadności języ-



kowej jest określenie wymienione w akcie z roku 1853, gdzie mowa jest o *cieśli statków splawnych*, czyli *schiffbauerze*. Nad splawnością Wisły czuwali liczni *majstrowie tamowi*, zwani niekiedy *majstrami tamiarskimi* lub *majstrami robót tamiarskich*; do tej samej grupy należeli również *majstrowie tam mostowych*. Przymiotnikowej formy *tamiarski* nie notuje żaden ze słowników, aczkolwiek SW i SD znają określenie *tamiarz* «robotnik pracujący przy budowie tam». Wreszcie również z Wisłą związany był wymieniony w roku 1862 *dozorca budowy mostu* oraz *poborca przy splawie*. SD notuje dwa znaczenia wyrazu *splaw* – zarówno «przewóz drogą wodną», jak i «towar splawiany».

Obok komunikacji wodnej ważną rolę w wieku XIX odgrywał transport konny. Powożeniem pojazdów zajmowali się *furman*, *stangret*, *kuczer*, *dorożkarz*. W SL bezskutecznie poszukiwalibyśmy wyrazu *kuczer*, znajdziemy tam zaś *dorożkę*, zwaną również *drendulką* (!). Nad końmi czuwali *masztalerze* (z niem. *Marstall* = *stajnia*); akt z roku 1830 wymienia „masztalerza Jego Cesarzewiczowskiej Mości W. X. Konstantego”. SL przytacza interesujący cytat pochodzący z „Postylli” ks. Wujka z roku 1584: „Tak się nam piękna ta masztalnia widzi, w której się Jezus urodził”. Ujeżdżaniem, czyli trenowaniem koni pod siodło, zajmowali się *berajterzy*, których nazwy nie zna zupełnie SL. Od nich droga awansu wiodła do *koniuszego*, o którym SL powiada, iż był «nad końmi i stajniami przełożonym», SD notuje ten wyraz jedynie w znaczeniu «honorowa godność dworska». Najstarszą wzmiankę o tej funkcji znalazłem w wykazie ślubów naszych parafian z roku 1790. Nad zdrowiem koni czuwał *weterynarz* (SL nie zna jeszcze tego wyrazu), zwany czasami *konowalem*, w naszych aktach wymieniony w roku 1831. W SL znajdujemy utworzony od tego rzeczownika czasownik *konowalić*, czyli *bydlęta leczyć*. Gdzie koń wierzchowy, tam siodło i ostrogi: akt z roku 1848 wspomina o *fabrykancie siodel*, dokument zaś z roku 1830 o *siodlarzu* dworu Ks. Konstantego. Dowodem daleko posuniętej specjalizacji rzemiosł „końskich” jest wymieniony w roku 1847 *szpicróżgarz*, którego nazwy daremnie szukalibyśmy w SL, oraz pochodzący z roku 1834 *majster ostrogarski*, określony w kilka lat później jako *majster robienia ostrogów* lub *ostrogarz*. Ostatnie określenie znane jest SL i SW (w którym podano jeszcze formę *ostróżnik*) brak go jednak już w SD. Formy przymiotnikowej *ostrogarski* nie notuje żaden ze słowników. Jeśli już jesteśmy przy tym temacie, to pozwolę sobie zaprezentować dwa kwiatki z niwy nowotworów językowych. W pewnym akcie chrztu z roku 1851 czytamy, że niejaki Samuel T., *sztuczny jeździec*[...], chrzci syna. Stawali jako świadkowie: Jakub W. oraz Ferdynand K. – obaj *sztuczni jeźdźcy*. Po raz pierwszy spotkałem się z tym językowym curiosum w akcie z roku 1848, a więc nie była to jakaś jednorazowa efemeryda. Żaden ze słowników nie wspomina o *sztucznych jeźdźcach*. *Sztuczność* dla Lindego jest synonimem *kunsztowności*, *artyzmu*. W takim właśnie znaczeniu używa tego wyrazu Mickiewicz, pisząc w „Panu Tadeuszu”: „Uderzenie tak sztuczne, tak było potężne, że struny zadzwoniły jak trąby mosiężne”; podobnie u Sienkiewicza w „Potopie” czytamy: „Bardzo sztuczne pochody obu armii”. Po tym wyjaśnieniu łatwiej pogodzimy się z drugim kwiatkiem językowym, jakim jest określenie *artysta konnych jeźdźców*, wymienione w akcie z roku 1848. Według SL *artysta* to «człowiek kunszt jakowy,



czyli sztukę posiadający», a więc raz jeszcze napotyamy tu wyjaśnienie terminu *sztuczny jeździec*. Przy okazji Linde notuje, iż wyraz *artysta* jest „dotychczas nie dosyć utarty, nie mamy jednak innego, który by dobitnie całą szlachetność jego zawierał. Wcale zaś żadnego nie mamy na wyrażenie kobiety trudniącej się kunsztem jakowym, jak malarki, aktorki – chyba artystka”. Przynajmniej częściowo z zagadnieniem sztuki i konnej jazdy wiąże się treść aktu z roku 1861, w którym jest mowa o śmierci małżonki właściciela *hecy* na Nalewkach. SL traktuje wyraz *heca* jako synonim *szczwalni* «miejsca ogrodzonego, gdzie dla uciechy gawiedzi szczwano, czyli szczuto zwierzęta na siebie». W SW znajdujemy wyjaśnienie, iż *heca* znaczy «cyrk», jednocześnie znajdujemy tam wyraz *hecarz* lub *hecownik*, jednoznaczne z terminem *woltyżer*, oraz wyraz *hecarnia* oznaczający «miejsce, na którym ujeżdżają i wprawiają do sztucznej jazdy konie» (!).

Od cyrku do menażerii tylko jeden mały krok. W akcie z roku 1850 znalazłem w rubryce zawodu określenie właściciel *menażerii*, czasowo w Warszawie zamieszkały. Przy tej okazji warto zanotować, iż SL nie zna jeszcze tego wyrazu.

Obecnie zajmiemy się kilkoma terminami związanymi z transportem kolejowym. Po raz pierwszy z nazwami jego pracowników spotkałem się w aktach z roku 1845 (co oznacza, że już wcześniej o nich nie wzmiankowano), gdzie mowa o *pomocniku przy* (!) *maszyniście* drogi żelaznej, dalej o *mechaniku* i *szyn-majstrze* (!) przy tejże drodze. Aczkolwiek SL zna wyraz *szyna*, obcy mu jest, podobnie jak pozostałym słownikom, wyraz *szynmajster* – zapewne jeszcze jeden przykład niezdarne spolszczenia niemieckiego terminu. W roku 1860 mowa jest o *konduktorze drogi żelaznej* oraz o *droźniku*. Ostatniego wyrazu nie notuje jeszcze SL, znany mu jest za to *drożnik* «opisanie drogi, którą gdzie jechać trzeba», a więc odpowiednik naszych drukowanych przewodników turastycznych. Oczywiście obce SL jest obecne znaczenie wyrazu *konduktor*, zna je tylko jako «przewodnik elektryczny». Parokrotnie w aktach występuje wyraz *wagenmajster przy kolei żelaznej*. SL objaśnia ten germanizm jako «dozorca wagi, wagnistrz», którego SW nazywa *ważnikiem*; chodzi tu bez wątpienia o homonim naszego terminu. W słownikach polsko-niemieckich znajdujemy wyjaśnienie, iż *Wegenmeister* to «dozorca wozów», być może więc mamy do czynienia z pracownikiem dozorującym wagony. Mniej kłopotu sprawia wyjaśnienie innego germanizmu, który na szczęście dawno zapomniany, plenił się na ugorze, jakim była wówczas terminologia stosowana przez pracowników przemysłu maszynowego. W dokumencie z roku 1861 spotykamy mianowicie określenie, występujące zresztą w odmiennym kontekście już w latach wcześniejszych – *werkführer w fabryce drogi żelaznej*. SL nie zna tego dziwoląga, dopiero w SW znajdujemy wyjaśnienie, iż jest on synonimem *werkmistrza*, czyli *majstra* (obecnie powiedzielibyśmy *mistrza*) *fabrycznego*.

Omówiwszy niektóre terminy transportu kolejowego, poświęćmy naszą uwagę dawnym określeniom związanym z pocztą i telegrafem. Telekomunikacja reprezentowana jest dwoma wyrazami trącącymi z daleka myszką; w roku 1860 mówi się o *obertelegrafście*, rok wcześniej zaś o *rewizorze telegrafu*. Pierwsze określenie nie występuje w żadnym z cytowanych tu słowników, niemniej jednak SL zna wyraz *telegraf*, wyjaśniając, iż jest to «dalekopis lub dalopis». W tym samym słowniku brak



również wyrazu *rewizor*. Dopiero ze SW dowiadujemy się, iż jest to « urzędnik rewidujący », a więc *kontroler* lub *inspektor*.

Obfitsze ślady pozostawiło po sobie słownictwo pocztowe, choć i tu niestety roi się od germanizmów. Nasz poczciwy *listonosz* nazywany jest *bryftregerem* (1848) lub nawet *briefträgerem* (1841). Nasuwa się tu pytanie, czy spolszczenie pisowni wyrazu obcego jest w tym wypadku czymś przypadkowym, czy też jest ono wynikiem procesu polonizacji, jaki mógł się dokonać w okresie siedmiu lat dzielących sporządzenie obu aktów. SL prócz tego wyrazu zna i listonosza, lecz nawet jeszcze SD podaje wyraz zapożyczony w dwóch odmiennych wersjach: *bryftreger* oraz *bryftryger*. W czysto niemieckiej formie używa go w roku 1826 Chopin, pisząc: „Každy *Briefträger* wzbudza radość, gdy wchodzi na ów dziedziniec...” Darujmy to wielkiemu artyście, ostatecznie był to rok 1826; trudniej jednak zdobyć się nam na podobną tolerancję w stosunku do Prusa, który w „Lalce” (wydanie z roku 1890!) każe *bryftrygerowi* oddać Rzeckiemu list rekomendowany pod adresem Wokulskiego! Oto dalsze wyrażenia. Obok *konduktora poczty* (1845) mamy w roku 1861 *konduktora pocztamtu warszawskiego*. Już poprzednio wspominaliśmy o *konduktorze drogi żelaznej*. Terminy te wywodzą się z łacińskiego *conductor*, czyli *przewodnik*. I tylko w tym pierwotnym znaczeniu zna je SL. Stopniowo jednak zakres pojęciowy tego wyrazu powiększa się, obejmując funkcje kierowania, przewodzenia innym, nadzorowania nad robotami, przewodnictwa, czyli oprowadzania, np. po muzeum. Dopiero po tych wyjaśnieniach stają się nam zrozumiałe takie rozrzucone w aktach nazwy, jak: *konduktor budownictwa* bądź *konduktor budowniczy*, *konduktor przy szosie* czy też *konduktor inżynierii*.

Mówiliśmy poprzednio o *konduktorze pocztamtu*; SL wymienia obok *pocztamtu* wyraz *poczta*, lecz już w SD brak w ogóle pierwszego określenia, wywodzącego się z niemieckiego *Postamt*. W akcie z roku 1859 znajdujemy inną jeszcze nazwę – *pisarz prywatny poczthalterii*. SL nie zna tego wyrażenia, podobnie zresztą jak SD, który jednak notuje wyraz *poczthalter* oznaczający « kierownika urzędu pocztowego » i « urząd ». *Poczthalterię* za to wymienia SW, wyjaśniając, iż jest to « stacja pocztowa, gdzie można dostać koni i wozów na dalszą drogę ». Jakże swojsko w porównaniu z poprzednio wymienionymi brzmi wyraz *pocztylion* występujący w akcie z roku 1862. Brak go jeszcze w SL, dopiero SW wyjaśnia, iż oznacza on « woźnicę pocztowego » i « listonosza ».

Podróźni wjeżdżający do miasta lub opuszczający je podlegali kontroli na rogatkach, gdzie spotykali się z następującymi urzędnikami komory: *poborcą dochodu rogatkowego*, zwanym też *poborcą rogatkowego*, *pisarzem przy rogatkach*, natomiast na granicy rzecznej spotykano *poborcę na splawie*. Występujący w aktach wyraz *komora* znany jest SL jako « miejsce wyznaczone do pobierania cła », co SW określa terminem *mytnia*, czyli *celnica*, a co my obecnie nazywamy *urzędem celnym*.

W Aktach Stanu Cywilnego napotykamy szereg innych nazw funkcjonariuszy miejskich; oto niektóre z nich: *latarnik gazowy* występuje obok *dozorcy latarni* (1834), w sąsiedztwie z nim należałoby wymienić *offycyalistę przy fabryce gazu*; *pompiarz miejski* obok *osoby zatrudnionej przy wodociągach*, jak to ogólnie podano, *czyściciel miasta* i *stróż szlachtuza* (obie nazwy z 1860). Z niebezpieczeństwem pożarów walczyli *żołnierze*



straży pożarnej, którymi dowodził *brandmajster* (1845). Daremnie szukalibyśmy w SL *straży pożarnej* lub *ogniowej*; nawet SW zna jedynie *straż ogniową*, termin zaś *żołnierz straży pożarnej* jest obcy wszystkim tym słownikom. Również wyraz *brandmajster* miał krótki żywot, skoro brak go, jeszcze w SL, a SD określa go jako przestarzały, co nie przeszkadza, że stosował go Prus w swych „Kronikach” w znaczeniu «naczelnik straży ogniowej». Straż przy *magazynie prowianckim* (!) trzymał *wachter* (1861), którego nazwy próżno szukać we wspomnianych słownikach. Występuje natomiast *wachtarz* oznaczający «wartownika». Nad bezpieczeństwem mieszkańców grodu czuwali *patroliści* (1827), *dozorcy policyjni* (1860) oraz *dozorcy indagacji*. Wyraz *patrolista* nie został zanotowany przez żaden ze słowników naszego języka. *Indagacja* w SL oznacza «inkwizycję», co SD wyjaśnia jako «badanie śledcze». Ciekawe są dzieje terminu *dozorca*. SL, a nawet jeszcze SW, nie zna tego wyrazu w znaczeniu «stróż domu». Dla SL to «ktoś mający nad kimś dozór i zarazem niem kierujący»; w takim to znaczeniu przytacza on cytaty: „dozorstwo ludu bożego”. Był to niegdyś również synonim *guwernera*, i tak to właśnie rozumie Mickiewicz, pisząc w „Panu Tadeuszu”: „Właśnie z lasu wracało towarzystwo całe... naprzód dzieci małe z dozorcą”. W wypadku szczególnie ciężkiego przestępstwa, udowodnionego przez dozorcę indagacji, zapadał wyrok śmierci, który wykonywał *mistrz sprawiedliwości*, jak go określa akt z roku 1860. Wszystkie słowniki znają określenie *mistrz* jako synonim *kata*, którego SL nazywa dodatkowo *malodobrym*; w wydanym w roku 1600 „Worku Judaszów” Sebastiana Klonowicza spotykamy następujący zwrot: „Zęby ścisnąwszy cierpi boleść mężnie, Choć go nielitościwy ciągnie mistrz potężnie”. Jednak wyrażenie *mistrz sprawiedliwości* odnotował jedynie SW.

Przy okazji zacytujmy inne jeszcze spotykane w aktach określenia, związane z pracą ówczesnych urzędów. W roku 1832 wymieniono funkcję *podpisarza sądowego*; SL nie zna *podpisarza*, wymienia natomiast *podpiska* w znaczeniu «pomocnik pisarski». Z wymiarem sprawiedliwości związany jest także *patron* Trybunału (1860); nazwę *patron* już SL notuje w znaczeniu «adwokat», ale dopiero SW rozszerza zakres tego wyrazu na «pracodawcę» lub ogólnie «zwierzchnika». Dwukrotnie spotykamy się z funkcją *podleśnego biurowego* Leśnictwa Warszawskiego. SL zna jedynie *podleśniczego*, lecz już oba pozostałe słowniki wymieniają *podleśnego* jako «pomocnika leśniczego». Występuje również *nadleśny*, z którym rzecz ma się podobnie jak poprzednio. Pewien akt z roku 1830 wspomina o *dziennikarzu sekcji dóbr leśnych*. Termin ten w SL jest zupełnie nieznanym, pozostałe zaś słowniki wymieniają go jako nazwę «urzędnika prowadzącego dziennik korespondencji biurowej». W aktach spotykamy się także z *dyetariuszem Komisji Rządowej*; i to wyrażenie obce jest SL, SW zaś wyjaśnia, iż był to «urzędnik pobierający płacę dzienną», a więc nie będący na etacie. W aktach z roku 1842 wspomina się o *aktuariuszach* Ekonomii Skierniewickiej oraz Sądu Kryminalnego. Termin nie występujący w SL wymieniają dwa pozostałe słowniki w znaczeniu «pisarz sądowy» lub «archiwista»: dodatkowe wyjaśnienie znajdujemy jeszcze w SW, gdzie *aktuariusza* określono jako «wójta kilku połączonych powiatów». Wyjaśnienia wymaga również nazwa *general górnictwa*, występująca w akcie z roku 1860. Prócz ogólnikowego stwierdzenia w SL, iż jest to



osoba mająca « najwyższe przełożenie », żaden ze słowników nie zna zastosowania tego wyrazu w powyższym kontekście.

Warto z kolei zaprezentować kilka terminów związanych z pełnieniem niektórych funkcji w życiu parafialnym. Akt z roku 1853 wymienia funkcję *jałmuźnika parafialnego*. Termin ten we wszystkich słownikach ma trzy znaczenia: « osoba dająca jałmużnę », « osoba otrzymująca ją », « żebrak »; jałmużnikiem również zwie się osoba „szafująca jałmużną”; synonimem tego użycia jest według SL wyraz *kwestarz*, który napotykamy w akcie z roku 1860. W tym samym roku mowa jest o nadzorcy cmentarza (nazwa ta po I wojnie zastąpiona została określeniem *intendent*). Podlegali mu robotnicy cmentarni, noszący w aktach pochodzących z różnych lat odmienne nazwy. Na przykład w roku 1831 chrzci swego syna grobownik gminy ewangelickiej. Poświęćmy temu wyrazowi nieco uwagi. Zastanawiające jest to, iż SL zna go jedynie w znaczeniu « człowiek okradający grobowce », czyli *grobokradca*. Dopiero SW dorzuca dwie nowe treści – « grabarz » oraz « grobowiec ». W tym właśnie znaczeniu znajdujemy wyraz *grobownik* w jednym z wierszy Słowackiego: „Piramidy, czy wy macie takie trumny, grobowniki, aby nasze męczenniki w balsamowej złożyć szacie?”. W akcie z roku 1860 mowa jest o grabarzu; w SL wyraz ten notowany jest jako określenie kopacza, czyli robotnika kopiącego stawy; jednak ten sam słownik zna wyraz *grobacz* czyli *grubacz*, „co zmarłych grzebie”. Wyrażenie *kopacz cmentarzowy* lub *smertarny* pojawia się w akcie z roku 1856. SL mówi o *kopaczu* jako o nazwie ogólnej, wymieniając m.in. *kopacza grobowego*, lecz już SW odrzuca przymiotnik *grobowy* i traktuje sam wyraz *kopacz* jako synonim *grabarza*. I wreszcie, by dokończyć ten dość niezwykły temat, wymienię spotkany w akcie z roku 1860 wyraz *żałobnik*. W obecnym znaczeniu « oficjalisty cmentarnego » lub « pracownika zakładu pogrzebowego » wymienia go dopiero SW, uzupełniając dodatkowym synonimem *karawaniarz*. Natomiast SL nie zna jeszcze tego znaczenia; wyraz *żałobnik* znaczy tam bądź « osoba po kimś w żałobie pozostająca » bądź też « oskarżyciel ». Tak właśnie używa go Rej w „Postylli”, pisząc: „Jako wielu żałobników stoi przed majestatem Pana Naszego, skarżąc na ciebie ustawicznie”.

Zajmowaliśmy się transportem oraz światem urzędniczym, obecnie nieco dawnych określeń związanych z życiem artystycznym naszych przodków. W akcie z roku 1845 spotykamy określenie *artysta malarstwa*, kilka zaś lat później nazwy *artysta klasowy*, *budowniczy*, *właściciel atelier litograficznego* czy wreszcie *kunstgisser*. Mimo iż wszystkie słowniki notują termin *kunst* w znaczeniu « umiejętność » oraz *giser* w znaczeniu « odlewacz », to jednak wyraz *kunstgisser* jest im obcy. Różny stopień poufałości z Panią Muzyką określają takie wyrażenia jak: *muzykus*, nie notowany w SL (w 1831 czytamy: „stawili się dwaj muzykusy), *muzykant*, zwany również w SL *muzykancikiem* (Chopin nazywa siebie w jednym z listów muzykantem!) czy wreszcie *artysta muzyczny* (1860). W roku 1845 jest mowa w aktach o etatowym muzykusie teatru, kilka lat później zaś przyjmuje chrzest w naszym kościele Izraelita, Jakub Violencellist (!), syn Hermana i Racheli, „muzykusów warszawskich”. Oczywiście w tym towarzystwie nie może zabraknąć i metra muzyki, przy czym *metr* w SL znaczy jeszcze ogólnie: « osoba dająca lekcje czegośkolwiek ». Mistrzów gry na poszczegól-



nych instrumentach określa się takimi nazwami, jak *hornista* (termin notowany jedynie przez SW, oznaczający muzyka grającego na instrumentach dętych), *trębacz* (1890) czy *fortepianista* (1854). Ostatniego określenia nie zna SL, obcy mu jest nawet *fortepian*; pozostałe słowniki podają je jako nazwę fabrykanta lub wirtuoza gry na fortepianie. W listach Chopina znajdujemy to wyrażenie w zdaniu: „Jestem fortepianistą tylko”. Na czele orkiestry stał jej dyrektor (jak np. wymieniony w 1856 Emanuel Bach), nazywany też w innych aktach *dyrektorem muzyki*. SL nie zna terminu *dyrektor muzyki*, podobnie obcy jest mu wyraz *dyrygent*, wymienia jednak *kapelmistrza*. Określenia dyrektor w znaczeniu « dyrygent » używa jednak już Mickiewicz, gdy w jednym ze swych wierszy pisze: „Jeszcze muzyk zaspany nadstawia wciąż ucha i kręci kołki basów i brzęka, i słucha, kiedy nasz dyrektor wstaje, pałką trąca i płynie naraz zewsząd melodia pałaca”. Względnie często wymienia się w aktach nazwy fabrykantów muzycznych, jest więc *organmistrz*, który w SL jeszcze nie występuje, za to jest tam *organista* oznaczający zarówno grającego, jak i fabrykanta. Również SW zna owe dwa znaczenia wyrazu *organista*, przy czym obok *organmistrza* wymienia również jego synonim *orgarmistrz*. W roku 1790 występuje nie notowany w żadnym ze słowników *instrumentarz*, w latach zaś pięćdziesiątych natrafiamy na *instrumentnika*; również ten termin nie został odnotowany przez leksykografów. Akt z roku 1853 notuje niepiękny wyraz *instrumentmacher*, wymieniany jedynie w SW i opatrzony uwagą, aby unikać jego stosowania. Napotykamy też *fabrykanta instrumentów rżniętych*, co odpowiada obecnemu określeniu *fabrykant instrumentów smyczkowych*. Aczkolwiek tego terminu nie zna jeszcze SL, to jednak jest notowany zwrot *rżnąć na skrzypcach*.

Bodaj kilkoma wyrażeniami pragnę zasygnalizować pojawienie się w ubiegłym wieku nowej sztuki — rysowania za pomocą światła, czyli fotografii. W dokumencie z roku 1854 wspomina się o pewnym czasowo zamieszkałym w Warszawie „daguereotypiście” (!) lecz już rok wcześniej wymieniony został pewien fotograf, w roku 1860 zaś spotykamy również nazwę *fotografista*.

Sądząc z dużej liczby wyrażenń związanych z usługami gastronomicznymi, jak to się obecnie nazywa, nasi przodkowie poświęcali sporo uwagi jedzeniu i picciu. Zaczniemy od określeń o charakterze ogólnym. W roku 1845 wspomina się o kimś, iż utrzymuje wiktuały, o innej osobie dokument mówi, że jest handlarzem wiktuałów. Wyrazu tego nie zna jeszcze SL, mowa tam jedynie o *wikcie*, czyli żywności, oraz o *wiktowaniu się*, czyli stołowaniu. W roku 1831 występuje nazwa *nadpiekarz*, nie notowany w żadnym słowniku; obok *piernikarza* jest *fabrykant pierników* lub *fabrykant wyrobów piernikarskich*; nie brak *waflarza* i *waflarki*, przy czym pierwszy wyraz notowany jest jedynie przez SW. Bogaty jest zestaw nazw określających producentów tzw. napojów wysokowych. Jest więc *fabrykant porteru* i *fabrykant piwa bawarskiego*; o kimś mówią akta z roku 1830, iż był *fabrykaniem trunków zagranicznych*, o innym, że *fabrykował likwory*, które SL definiuje jako « wódki słodkie ». Produkcją piwa zajmowali się *mielcarze* (dokument z 1790), czyli *słodownicy*. Hodowlą winorośli trudził się *winogradnik* lub *wianiarz*, zwany również w SL *winiarzem*, ten jednak mógł oznaczać nie tylko hodowcę, lecz również człowieka handlującego winem. Wyrobem gorzałki zajmował się *gorzelny* (1860), którego nazwa nie jest notowana przez żaden z wymienionych tu



słowników; SL zna jedynie *gorzelnika*, SW zaś *gorzelanego*. W roku 1790 wspomina się o „przepuszczającym wódki przez alembik”.

To byli producenci, a obecnie nieco o dystrybutorach. W roku 1830 mowa jest o *traktyerniku* lub *traktyerze*, którego nazwę odnotowuje dopiero SW; oba wyrazy oznaczają «restauratora», a *traktyer* może też oznaczać samą restaurację; np. Mickiewicz wspomina o dobrym jedzeniu w *traktierze*. Często występuje *oberżysta*, którego SL objaśnia jako «gospodarza domu gościnnego». W roku 1853 wymieniono wyraz *austeria*, który SL objaśnia jako «zajazd». W naszych aktach znajdujemy też parokrotnie wyraz *gościnny*, co SL definiuje jako «oberżysta» lub «austernik», SW zaś rozszerza jeszcze o odcień «podróżny». W takim to właśnie znaczeniu używa wyrazu tego Mickiewicz w zdaniu: „W tej krainie oprócz zamieszkałych zwierząt i ptaków, tułają się liczne czworonogi i ptaki gościnne”. Parokrotnie wspomina się o kimś, iż „utrzymuje szynk wódek lub trunków” albo że jest „szynkarzem piwa”; oczywiście obok *szynkarza* występuje i *szynkarka*, nazwana w roku 1845 *bufetową*; ostatnia nazwa podobnie, jak i wyraz *bufet*, nie są notowane w SL. Według tego słownika *szynk* oznacza zarówno czynność sprzedaży wódki, a więc jej szynkowanie, jak i sam lokal, w którym się ta czynność dokonuje. Wyraz *szynkarz* był niegdyś używany także jako przenośnia, np. „krwi ludzkiej szynkarze” (czyli *rozlewcy*). Odpowiednikiem *szynkarza* jest wymieniony parokrotnie w aktach *propinator*, którego SL nie odnotowuje, choć nie jest mu obca *propinacja*, czyli sprzedaż trunków lub lokal z tym związany. Obecnie wyraz ten oznacza dzierżawcę monopolowego wyszynku napojów alkoholowych.

Zwolennicy napojów bezalkoholowych spędzali czas wolny od pracy w kawiarniach, których właściciele nazywani są w aktach *kafiarzami* (1790), *kawiarniarzami* (1831) lub wprost *utrzymującymi kawiarnie* (1860) SL nie zna *kafiarza*, lecz *kawiarza* lub *kaffenhauźnika*, oznaczającego zarówno osobę lubiącą ten napój, jak i właściciela kawiarni. Produkcją spożywanych w kawiarniach smakołyków zajmował się m. in. *fabrykant cukrów* (1860). Wyraz *cukry* występuje w SL jako synonim nazw *laskotki cukrowe*, czyli *wety*, co SW uzupełnia określeniem *konfekty*, czyli słodycze. Wymieniony w akcie z roku 1830 *kandyter*, nie odnotowany w żadnym ze słowników, zapewne tu znajdzie swe właściwe miejsce, jeśli ma coś wspólnego ze słowem *kandyzować*, czyli «powlekać cukrem», lub z wyrazem *kandyd* oznaczającym tzw. cukier lodowaty. Goście obsługiwani są przez *kelnerów*, *oberkelnerów*, *garsonów*, *markierów* lub *cukierniczek*. Cztery początkowe wyrazy nie są znane SL, wyraz zaś ostatni został tam objaśniony jako «czeladnik cukierniczy» lub «chłopiec w cukierni». Słowo *markier* oznaczało to samo, co *kelner*; w takim właśnie znaczeniu stosuje je Prus w swych „Kartkach z podróży”. Piwnicę oraz kuchnię nadzorowali *kiper* (1860), *piwniczny* (1841), *kuchmistrz*, zwany w rzadkich wypadkach *dyrektorem kuchni*, któremu podlegali *kucharze* i *kuchciki*. Wyraz *kipier* nie występuje jeszcze w SL, w SW zaś potraktowano go jako synonim *piwniczego*; dopiero w SD dodano mu znaczenie «specjalista oceniający jakość i smak różnych gatunków wina i herbaty».

Nadmierne hołdowanie Bachusowi oraz dogadzanie własnemu podniebieniu nie sprzyja, jak wiadomo, dobremu zdrowiu, ani nie przyczynia się do wzrostu dobrobytu.



Na straży zdrowia ówczesnego społeczeństwa stał nieźle rozbudowany aparat, złożony z ludzi różnych specjalności i różnie nazywanych. W służbie Asklepiosa pozostawali m.in. *provisor*, czasami określany jako *provisor farmacji* lub *provisor apteki*; dokument z roku 1790 wspomina o „*provisorze ewangelickiej apteki w Warszawie*”. W roku 1828 napotykamy „*adiunkta apteki głównej WP*”, obok *aptekarzy* występują *podaptekarze* oraz *subiekci aptekarscy*.

Leczeniem chorych zajmowali się *lekarze*, *doktorzy medycyny*, zwani krócej *doktorami*, czasami spotykamy *magistra* lub *doktora medycyny* i *chirurgii* oraz *medycyny* i *akuszerii*. W roku 1850 napotykamy w aktach informację o doktorze medycyny i chirurgii, który był jednocześnie dentystą. W dokumentach wymienia się także nazwy *lekarze miasta*, *fizycy miejscy* oraz *fizycy obwodowi*. Dokument z roku 1790 wspomina, iż na zamku warszawskim mieszkał „*archiater i konsyliarz JKM*”. Akta wspominają całą plejadę chirurgów; a więc w roku 1790 mowa jest o *leybchirurgu JKM*, *chirurgach sztabowych*, *miejskich*, *starszych chirurgach* oraz *subiektach chirurgii* (1834). Pomocnikami, a często zapewne i konkurentami lekarzy oraz chirurgów byli *felczerzy* (w 1790 napotykamy *felczera nadwornego JKM* oraz *subiektów* i *uczni felczerskich*) oraz *cyrulicy*; akta wymieniają obok nazwy *cyrulik nadworny* również *subiektów cyrulicznych*. Dokumenty z lat czterdziestych wymieniają *akuszerkę*, zwaną także *położną*.

Osobną grupę stanowią *dentyści*. W roku 1842 bierze ślub pewien *artysta dentystyczny*, którego świadkiem jest kolega, o którym akt wspomina, iż jest *dentystą*; czyżby należało to rozumieć jako subtelne podkreślenie różnicy stopnia opanowania tej umiejętności przez obu wymienionych? Podobnego wyrażenia nie zna żaden z cytowanych tu słowników; SL nazywa dentystę *lekozębem* lub *zębolekiem*. W roku 1836 spotykamy się z określeniem *dentysta aprobowany*, dziesięć lat później zaś z *fabrykantem sztucznych zębów*. Akt z roku 1847 wspomina ogólnie o kimś, iż utrzymuje się z *doktorstwa*; wyraz ten we wszystkich słownikach oznacza doktorat (przyznawano komuś doktorstwo). *Doktorstwo* jako oznaczenie praktyki lekarskiej występuje tylko w SW.

W pewnym stopniu związani ze służbą zdrowia byli: *bandażysta* (1835) którego nazwa występuje jedynie w SW, *fabrykant bandaży*, *fabrykant instrumentów chirurgicznych*, *ortopedysta* (1844) oraz *handlarz pijawek*.

Opieka zdrowotna nad zwierzętami spoczywała w rękach *lekarza bydłat* (1831), zwanego też *lekarzem zwierząt* (1835) lub *konowalem* (1832). W roku 1828 wspomina się w aktach o „*nadwornym lekarzu bydłat, czyli lekarzu koni*”. W roku 1844 mowa jest o *bereyterze (ujeżdźzaczu koni)*, który zarazem tytułowany jest *weterynarzem*. Po raz pierwszy z określeniem *lekarz weterynarii* spotkałem się w akcie z roku 1852.

Obecnie kilka interesujących zwrotów i sformułowań, które występują w aktach zgonów. Zasadniczo zawsze w akcie podany jest wiek zmarłego, całkiem wyjątkowo spotykamy sformułowanie „*wiek nieznany*”, o dzieciach wspomina się nieraz, iż są „*czasowe*” lub „*nieczasowe*”; w takim kontekście określenie to jest nie znane wymienionym tu słownikom. Zapewne chodzi o dzieci przedwcześnie urodzone, SW zna *czasowe*, tj. we właściwym czasie ścięte drzewo. Niejednokrotnie wiek określa się



wyrażeniem *panna doletnia*. Określenie to, obce SL, występuje w SW w znaczeniu «dojrzały, niezbyt młody»; SL notuje za to inne pokrewne określenie, a mianowicie *letnia kobieta*, tj. «podeszła w latach», w odróżnieniu od *dziecka nowoletniego*, czyli «urodzonego w bieżącym roku». Przyczyna zgonu nie zawsze była podawana dokładnie; na przykład w roku 1827 pisze się o niej: „ze starości”, w innym wypadku podano: „reknwalescent ze szpitala Św. Jana Bożego”; gdzie indziej czytamy: „żona bezwłasnowolna”. To określenie nie występuje w SL, gdzie znajdujemy inne, podobne – *bezwolny*, oznaczające jednak stan niewolniczy; dopiero SW podaje obecne znaczenie – «trzymany w kurateli». O pewnym nieznanym zmarłym włóczędze podaje akt, iż przyczyną zejścia było obłąkanie umysłu połączone z wielką chorobą, czyli epilepsją. SL notuje kilka synonimów tej choroby; zwana ona jest też *wielką niemocą*, *niemocą podającą* lub *padaczką* albo *padaczką Św. Walentego* czy wreszcie *kadukiem*. W aktach z roku 1852 oraz 1856 znajdujemy szereg wzmianek o srożącej się wówczas w Warszawie cholery, m.in. wspomina się o parafianach będących członkami Komitetu Cholerycznego na Pradze; część aktów zgonów z roku 1852 trzeba było „dla znacznej śmiertelności z powodu cholery” przenieść do księgi obejmującej rok następny. Choroba obezwładniała czasami zdrowego dotychczas człowieka tak szybko, iż – jak to czytamy w pewnym akcie z roku 1856 „dla zbytnej niemocy i cholery, zmarłego w cegielni Mokotów wybadać nie można było”.

Obok chorób, będących utrapieniem każdego społeczeństwa, symptomem typowym dla tamtych czasów było ubóstwo, pociągające za sobą często przekraczanie granicy wyznaczonej paragrafem prawnym. W materiałach dostarczanych przez akta napotykaemy od czasu do czasu tragiczne sylwetki ludzi „utrzymujących się ze wsparcia” lub „z łaski żyjących”. Jedną z metod walki z nędzą było osadzanie trudniących się żebractwem w tzw. Domu Przytułku i Pracy przy ul. Wolskiej, o którym parokrotnie wspominają nasze akta. Tam również umieszczano ludzi bez stałego miejsca zamieszkania i pracy, określanych jako włóczędzy. W wypadku śmierci takiej osoby zgłaszający ten fakt najczęściej nie był w stanie podać personaliów zmarłego. Jako ilustracja niechaj służy skrócona treść aktu z roku 1854 – „stawili się dwaj patroliści policyjni i oznajmili, iż w rowie przy ul. Marszałkowskiej zmarł nagle z wyczerpania X, wyrobnik, inne szczegóły rodzinne świadkom nie były znane”. W innym dokumencie z tych samych czasów wspomina się o „zmarłym w stanie zupełnego ubóstwa podróżnym, którego dane osobiste nie były świadkom znane”. Pojawiające się w aktach określenie *podróżny* wskazuje na inne jeszcze zjawisko, typowe dla stosunków panujących w ówczesnym rzemiośle, a mianowicie na istnienie wędrownych czeladników, doskonalących swe umiejętności u kolejno odwiedzanych mistrzów. W roku 1827 umiera w Warszawie podróżujący czeladnik garbarski, podobnie w akcie z roku 1853 mowa jest o podróżnym czeladniku pończoszniku, zmarłym w szpitalu ewangelickim. Jednak nie tylko adepci rzemiosła wędrowali po ówczesnej Europie; chleba poszukiwali, jak to z aktów wynika, i wyrobnicy, a nawet, o czym informuje akt chrztu z roku 1832, koloniści podróżujący wraz z rodzinami. Akt zgonu z tego samego roku wspomina o podróżującym kolonistcie, który pochowany został wraz ze swą córką w jednej trumnie (!).



Nędza prowadziła niejednokrotnie do czynów kolidujących z prawem. Również ślady takich tragicznych sytuacji odnajdujemy w dokumentach parafialnych. W jednym z aktów z roku 1856 wspomina się o dwóch strażnikach z Domu Badań, którzy oznajmili, iż w Domu Inkwizycyjnym przy ul. Dzielnej zmarła 19-letnia A. H., służąca, stanu gminnego, przed uwięzieniem mieszkająca w jednym z podwarszawskich powiatów. W innym akcie czytamy o śmierci osoby przebywającej w Domu Inkwizycyjnym przy ul. Pawiej czy wreszcie o gospodarzu rolnym, który zmarł w lazarecie więziennym przy ul. Dzikiej, osierociwszy żonę i sześcioro dzieci. Wymienione są także wypadki zgonów w Głównym Więzieniu przy ul. Długiej. Jednym z typowych wykroczeń, jakich dopuszczaly się młode, ubogie, niezamężne kobiety tamtych czasów, było podrzucanie nie chcianego lub raczej zawadzającego im noworodka. Oto pelen wymowy dokument chrztu z dnia 27 stycznia 1833: „Okazano nam dziecię płci żeńskiej znalezione w dniu 20 grudnia roku ubiegłego przy ul. Świętokrzyskiej przez posesorkę tego domu... zawinięte w gałgany i kawałki kitajki za fartuszek służyc mogącej, które to dziecię mogące wtenczas mieć dwa miesiące i leżące w sieni przed drzwiami jednego z lokatorów przyjęte zostało na wychowanie”. Inny dokument z roku 1857 przytacza relację dwóch grabarzy parafialnych, którzy w dzień wigilijny znaleźli na cmentarzu „dzieci niewczesne, które w jakim by czasie i z kogo było urodzone, stawiającym świadkom niewiadomo”. Nieślubne, czyli pozamałżeńskie dzieci noszą w dokumentach tamtych czasów nazwę *dzieci naturalnych* lub *dzieci nieprawego łoża*; oba te wyrażenia nie są notowane w SL.

Przedstawiony tu artykuł zawiera tylko część materiału posiadanego przez autora. Pozostały nie opublikowany materiał obejmuje ciekawe określenia z dziedziny nazewnictwa rzemiosła, przemysłu metalowego, tkackiego, odzieżowego, typograficznego, handlu oraz służby domowej i dworskiej; osobną grupę stanowi wykaz oryginalnych i rzadko spotykanych imion, występujących w naszych aktach parafialnych z I połowy XIX wieku.

## SŁOWNIKI

S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*; Warszawa 1951, skrót SL.

J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1900 – 1935 (nazywany *Słownikiem warszawskim*), skrót SW.

W. Doroszewski, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1958 – 1969, skrót SD.



## NAUCZANIE JĘZYKA POLSKIEGO I KSZTAŁCENIE POLONISTYCZNE CUDZOZIEMCÓW. ZAŁOŻENIA PROGRAMU RESORTOWEGO III – 49

### 1. Uwagi wstępne

Jezyk polski nie jest jezykiem swiatowym. Stwierdzenie to byloby banalne, gdyby nie brać pod uwage tematu niniejszego artykulu. Skoro jezyk polski nie jest jezykiem swiatowym i nie ma zadnych szans, aby stac sie nim w blizszej lub dalszej przyszłości, to dlaczego zajmuje nas nauczanie cudzoziemców jezyka polskiego w Polsce i za granica? Sklada sie na to wiele przyczyn, spozród których ambicje narodowe czy tez, jezeli ktos woli, kompleksy narodowe odgrywaja najmniejsza role. Zorganizowane nauczanie cudzoziemców jezyka polskiego jest przede wszystkim obowiazkiem wobec tych obcokrajowców, którzy z różnych powodów interesuja sie naszym krajem, naszą kultura, historia, gospodarka itp. i którzy, aby lepiej zrozumiec cos, co potocznie nazywa sie mentalnoscia narodowa Polaków, pragną poznac nasz jezyk. Jest to takze obowiazek wobec tych cudzoziemców, którzy chcą porozumiewac sie w tym jezyku<sup>1</sup>, którzy podejmują w Polsce różnego rodzaju studia. Jest to wreszcie obowiazek wobec ogromnej rzeszy Polonii<sup>2</sup>, której kolejne generacje przypominaja sobie o swym pochodzeniu i pragną poznac jezyk swoich przodków, mimo ze jezyk ten w wielu wypadkach nie jest juz ich jezykiem rodzinnym (czyli domowym)<sup>3</sup>. Obowiazek ten zostal nam nalozony takze przez miedzynarodowa spolecznosc, co zostalo zawarte w Akcie Końcowym KBWE<sup>4</sup>.

Nauczanie cudzoziemców jezyka polskiego nie jest zreszta sprawa nowa. Ma ono dluga historie, a historia ta czeka w dalszym ciagu na tych, którzy by ja zbadali i opisali<sup>5</sup>.

Jak z tego widać, nauczanie cudzoziemców jezyka polskiego jest zagadnieniem ważnym przede wszystkim z tego względu, ze poznanie jezyka stwarza mozliwosc bardziej bezposrednich kontaktów z kultura polska. Z ta kwestia wiąże sie druga czesc nazwy omawianego tu programu badan: „kształcenie polonistyczne cudzoziemców”, która wskazuje na bardziej specjalistyczne, mozna powiedziec, profesjonalne kształcenie cudzoziemców jako ewentualnych wykladowców historii literatury i literatury oraz jezyka polskiego, a takze jako tłumaczy jezyka polskiego.

### 2. Cele programu resortowego III – 49

Zasadniczym celem naukowych programów centralnie sterowanych, w tym takze programów resortowych, jest rozwijanie tych kierunków badan podstawowych i stosowanych, które zostaly uznane za szczególnie ważne ze spolecznego punktu widzenia, a takze ze względu na potrzeby gospodarki narodowej.

<sup>1</sup> Wbrew pozorom ta motywacja jest bardzo silna przynajmniej wśród czesci uczących sie jezyka polskiego.

<sup>2</sup> Badaniem nad Polonią, w tym takze nad nauczaniem jezyka polskiego wśród Polonii, zajmuje sie program badawczy kier. przez doc. dra hab. Wladyslawa Miodunkę. Pamietajac o tym, nie możemy jednak zapominać, ze w tym miejscu nasze zainteresowania sa wspólne.

<sup>3</sup> Nie używam tutaj terminu „jezyk ojczysty”, gdyż w drugim pokoleniu emigracyjnym jezyk ojców przestaje być na ogól jezykiem ojczystym, choc niekiedy pozostaje jeszcze „jezykiem domowym”, tzn. sluzącym do porozumiewania sie w domu.

<sup>4</sup> Por. Akt Końcowy Konferencji Bezpieczenstwa i Wspolpracy w Europie (nadbitka), „Sprawy Miedzynarodowe” 1975, nr 10, s. 51, p. 4.

<sup>5</sup> Por. np. J. Lewandowski, *Program badan nad nauczaniem jezyka polskiego jako obcego*, „Poradnik Jezykowy” 1979, z. 5.



Program resortowy „Nauczanie języka polskiego i kształcenie polonistyczne cudzoziemców” swą rangę zawdzięcza temu, że umożliwia cudzoziemcom żywsze kontakty z polską nauką, kulturą i sztuką; pośrednio nauczanie obcokrajowców języka polskiego ma wpływ także na rozwój gospodarki narodowej (kontakty handlowe i gospodarcze są, jak się wydaje, bardziej owocne wtedy, gdy kontrahent dobrze się orientuje w naszych potrzebach i zainteresowaniach).

Nauczanie języka polskiego i kształcenie polonistyczne cudzoziemców jest dziedziną mocno zaniedbaną, mimo że nauczanie języka polskiego ma długą historię. Nikt do połowy lat siedemdziesiątych nie zajmował się w sposób zorganizowany przygotowaniem programów nauczania języka polskiego i kształcenia polonistycznego cudzoziemców, nikt w sposób systematyczny nie interesował się teorią i praktyką nauczania języka polskiego jako obcego ani przygotowaniem lektorów, nauczycieli i wykładowców z tej dziedziny. Istnieją, co prawda, instytuty naukowe, które z założenia niejako powinny zajmować się tymi zagadnieniami, ale z różnych przyczyn zainteresowania tych instytutów kierują się na realizację celów doraźnych, uwzględniających potrzeby dydaktyczne tylko tych placówek, gdzie się to nauczanie odbywa, brak jest natomiast badań i opracowań, które by uwzględniały cały, dość przecież bogaty, wachlarz spraw i zagadnień związanych z omawianą problematyką. Ważne jest przede wszystkim rozwijanie badań podstawowych, które – jak sama nazwa wskazuje – stanowiłyby podstawę teoretyczną: 1) sformułowania celów nauczania języka polskiego i kształcenia polonistycznego cudzoziemców, 2) określenia form nauczania i kształcenia, 3) opracowania optymalnych metod nauczania, 4) opracowania podręczników i innych pomocy naukowych.

Środowisko uczących się języka polskiego jako obcego jest, oczywiście, heterogeniczne, tzn. różni cudzoziemcy z różnych krajów i o różnym stopniu przygotowania ogólnego uczą się języka polskiego, w różnych warunkach jest ten język nauczany – niekoniecznie w formie lektoratu na uniwersytecie, różne wreszcie są motywy wyboru języka polskiego jako przedmiotu nauczania. Te wszystkie elementy powinny być wzięte pod uwagę w przygotowaniu tego, co skrótowo nazwiemy tutaj metodyką nauczania języka polskiego i kształcenia polonistycznego cudzoziemców. Żeby jednak mogły być one uwzględnione, muszą być przede wszystkim rozpoznane, co wymaga systematycznych badań nad warunkami uczenia się i nauczania języka polskiego i kształcenia polonistycznego cudzoziemców.

Skuteczność tego nauczania i kształcenia w dużym stopniu jest zależna od stanu merytorycznego i metodycznego przygotowania lektorów, nauczycieli i wykładowców języka polskiego jako obcego, stąd też nasze zainteresowanie odpowiednim doбором i właściwym przygotowaniem lektorów.

A zatem główne cele programu resortowego Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego „Nauczanie języka polskiego i kształcenie polonistyczne cudzoziemców” są następujące:

- 1) opracowanie teoretycznych podstaw metodyki nauczania języka polskiego jako obcego,
- 2) opracowanie serii nowoczesnych podręczników języka polskiego dla cudzoziemców oraz towarzyszących im opracowań pomocniczych,
- 3) rozwinięcie badań podstawowych związanych bezpośrednio lub pośrednio z nauczaniem języka polskiego i kształceniem polonistycznym cudzoziemców (np. badania socjolingwistyczne i psycholingwistyczne, badania kontrastywne i inne),
- 4) rozwinięcie badań nad warunkami nauczania języka polskiego i kształcenia polonistycznego cudzoziemców w kraju i za granicą,
- 5) opracowanie programu kształcenia zawodowego lektorów i nauczycieli języka polskiego jako obcego oraz wykładowców literatury i cywilizacji polskiej dla cudzoziemców.

### 3. Zakres i tematyka prac realizowanych w ramach programu

Zakres prac realizowanych w ramach interesującego nas programu resortowego określają omówione wyżej cele. Owe cele ujęte są w ośmiu grupach tematycznych.

- 1.0. Zagadnienia ogólne. Bibliografia dziedziny wiedzy.
- 2.0. Studia konfrontatywno-kontrastywne i typologiczne (lingwistyka czysta).
- 3.0. Podręcznik, skrypty i pomocnicze materiały do nauczania języka polskiego i kształcenia polonistycznego cudzoziemców.



- 4.0. Metodyka i technologia nauczania języka polskiego jako obcego.
- 5.0. Metodyka i technologia kształcenia polonistycznego cudzoziemców.
- 6.0. Problemy nauczania języka polskiego i kształcenia polonistycznego w uczelniach i ośrodkach sławistycznych za granicą.
- 7.0. Problemy nauczania języka polskiego jako obcego w zagranicznych systemach oświaty pozaszkolnej.
- 8.0. Problemy kształcenia zawodowego nauczycieli, lektorów i wykładowców języka polskiego, literatury i kultury polskiej w Polsce i za granicą.

Jak z powyższego widać, zakres prac jest dość jednorodny i jak się wydaje, spójny wewnętrznie, tak iż realizacja tego programu powinna wiele zmienić na korzyść w zakresie nauczania języka polskiego i kształcenia polonistycznego cudzoziemców. Jakie tematy są przewidziane do opracowania do roku 1990 w ramach interesującego nas programu? Podam je przykładowo, uwzględniając grupy tematyczne.

W zakresie grupy tematycznej 1.0. planuje się opracowanie teoretycznych założeń badań nad nauczaniem języka polskiego oraz kształceniem polonistycznym cudzoziemców i bibliografii tej dziedziny wiedzy<sup>6</sup>. Pozwoli to, jak należy sądzić, w przyszłości rozwinąć badania nad warunkami nauczania i uczenia się języka polskiego i kształcenia polonistycznego cudzoziemców. Rozwój analiz tego rodzaju ma znaczenie przede wszystkim praktyczne. Dotychczasowe nauczanie języka polskiego jako obcego opierało się i opiera na intuicyjnej, może jasnej, ale niekoniecznie wyraźnej wiedzy, wiedzy praktycznej przede wszystkim, słabo uogólnionej; odpowiednie uogólnienia doświadczeń dotyczących warunków nauczania języka polskiego jako obcego pozwoli opracować metody i podręczniki oraz inne pomoce odpowiednio dostosowane do charakteru języka polskiego i uwzględniające w znacznie większym stopniu niż dotychczas uczących się jako podmiot oddziaływania dydaktycznego.

Opracowanie bibliografii dziedziny wiedzy podyktowane jest potrzebą śledzenia literatury przedmiotu i odpowiedniego jej przedstawiania. W zamierzeniu chcielibyśmy opracować tzw. bibliografię rozumowaną, z której czytelnik mógłby się dowiedzieć czegoś bliższego na temat charakteru i wartości przedstawianych publikacji.

Bardzo ważna ze względów poznawczych i praktycznych jest grupa tematyczna 2.0. *Studia konfrontatywno-kontrastywne i typologiczne (lingwistyka czysta)*. Rozwinięcie badań tej grupy tematycznej pozwoli bowiem nie tylko wyodrębnić to, co różni język polski od innych języków, w tym zwłaszcza języków światowych, ale pośrednio także bliżej poznać i opisać język polski. Opracowanie tematów z grupy tematycznej 2.0 zapewni ponadto oparcie na realnej wiedzy o różnicach pomiędzy systemem języka polskiego i poszczególnych konfrontowanych z językiem polskim języków – informacji ćwiczeń gramatycznych ułatwiających uczenie się języka polskiego. A zatem na wiedzy inerytorycznej wynikającej ze studiów konfrontacyjnych powinny się przede wszystkim wspierać podręczniki i inne pomoce dydaktyczne potrzebne do nauczania języka polskiego i uczenia się go przez cudzoziemców. Pragniemy zwłaszcza rozwijać studia konfrontatywno-kontrastywne polsko-angielskie, polsko-francuskie, polsko-niemieckie, polsko-wschodniosłowiańskie, w tym głównie polsko-rosyjskie, nie zaniedbując i innych porównań. W ramach tej grupy tematycznej powstają już dwa ogromne przedsięwzięcia naukowe: słownik ortograficzno-ortofoniczny języka polskiego pod red. Bronisława Rocławskiego i *Maly słownik zwrotów idiomatycznych* pod red. Andrzeja M. Lewickiego; przygotowywana jest też przez Janinę Wójtowicz wspólnie z innymi badaczami seria opracowań poświęcona zwrotom idiomatycznym polsko-innojęzycznym<sup>7</sup>.

Grupa tematyczna 3.0. *Podręczniki, skrypty i pomocnicze materiały do nauczania języka polskiego i kształcenia polonistycznego cudzoziemców* to ten dział programu, który bezpośrednio wiąże się z nauczaniem cudzoziemców języka polskiego.

Istnieje ogromne zapotrzebowanie na podręczniki i inne pomoce dydaktyczne przydatne do nauczania języka polskiego jako obcego, i to zarówno w kraju, jak i za granicą. Dotychczas opracowane podręczniki w większości wypadków są kompendiami przedstawiającymi raczej wiedzę o języku polskim, w niewielkim tylko stopniu są one przydatne do praktycznej nauki języka, tzn. takiej nauki, która pozwalałaby uczącym się po 2–3 latach w miarę swobodnie porozumiewać się w mowie (częściowo także w piśmie) w języku polskim.

<sup>6</sup> Roczne wykazy bibliograficzne drukuje „Przegląd Glottodydaktyczny”. Wykaz prac opublikowanych w r. 1983 ukaże się w numerze 9/1987.

<sup>7</sup> W serii tych prac ukazały się dotychczas: idiomy polsko-rumuńskie i idiomy polsko-włoskie.



Chcielibyśmy, rozwijając studia glottodydaktyczne i wzbogacając wiedzę o samym systemie polszczyzny, opracować podręczniki nowoczesne, tzn. takie, które pozwolą kształcić u uczących się kompetencję komunikacyjną w zakresie języka polskiego. W ramach tej grupy tematycznej powinny też powstać różnego rodzaju opracowania dydaktyczne i inne pomoce (w tym także pomoce audiowizualne).

Bardzo ważna, żeby nie rzec najważniejsza, jest grupa tematyczna 4.0. *Metodyka i technologia nauczania języka polskiego jako obcego*, czyli inaczej mówiąc uogólniona wiedza praktyczna na temat warunków, metod i środków skutecznego nauczania i uczenia się języka polskiego jako obcego.

Dotychczasowa glottodydaktyka polonistyczna jest dość uboga i dotyczy na ogół kwestii szczegółowych, ma charakter przede wszystkim przyczynkowski. Otóż w ramach realizacji omawianego tu programu resortowego MNiSzW chcielibyśmy stworzyć glottodydaktykę, która by miała charakter bardziej uogólniony i teoretycznie lepiej podbudowany niż dotychczas, a jednocześnie zajmowała się pewnymi zagadnieniami ogólnymi nauczania języka polskiego jako obcego, a nie tylko kwestiami szczegółowymi. Sądzimy, że nadszedł czas, aby spróbować opracować podstawy teoretyczne języka polskiego jako obcego, które byłyby na tyle oryginalne, że dostarczyłyby pewnych danych glottodydaktyce ogólnej.

Grupa tematyczna 5.0. *Metodyka i technologia kształcenia polonistycznego cudzoziemców* jest, naszym zdaniem, dziedziną jeszcze bardziej zaniedbaną niż glottodydaktyka polonistyczna. Właściwie przenosi się tu w sposób niekiedy dość mechaniczny wzory kształcenia stosowane na studiach polonistycznych dla Polaków. Brak opracowań, które zawierałyby określone refleksje nad celami, potrzebami, warunkami i metodami nauczania nie pozwala też w wielu wypadkach skutecznie kształcić cudzoziemców-polonistów.

Opracowanie metodyk ogólnych nauczania języka polskiego i kształcenia polonistycznego cudzoziemców jest niezwykle potrzebne. Żeby jednak móc dobrze planowane metodyki opracować, muszą być dobrze rozpoznane warunki, w jakich to nauczanie i kształcenie się odbywa. Te warunki będą przedmiotem analiz w ramach grup tematycznych: 6.0. *Problemy nauczania języka polskiego i kształcenia polonistycznego w uczelniach i ośrodkach slawistycznych za granicą* i 7.0. *Problemy nauczania języka polskiego w zagranicznych systemach oświaty pozaszkolnej*.

Rozpoznanie to, jak się wydaje, przysporzy najwięcej trudności, gdyż wymaga ono dość znacznych środków dewizowych i ludzi zainteresowanych właśnie tą tematyką. Można byłoby, co prawda, odwołać się do pomocy lektorów i wykładowców języka polskiego za granicą, którzy na ogół dobrze znają warunki panujące w konkretnej uczelni czy też nawet w danym kraju, z jakichś względów jednak lektorzy niezbyt chętnie dzielą się swoją wiedzą w tym zakresie.

Jeszcze gorzej wygląda sytuacja, jeśli idzie o realizację badań grupy tematycznej 7.0. O pomoc w tej dziedzinie chcemy prosić instytuty naukowe Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

Bardzo ważna jest także grupa tematyczna 8.0. *Problemy kształcenia zawodowego nauczycieli, lektorów i wykładowców języka i kultury polskiej w Polsce i za granicą*. Efekty nauczania języka polskiego i kształcenia polonistycznego cudzoziemców zależą od wielu czynników, wśród których najważniejszym jest nauczyciel. Właściwe przygotowanie zawodowe nauczycieli języka polskiego dla cudzoziemców jest bardzo ważnym zadaniem, które do tej pory nie doczekało się właściwej i wyczerpującej analizy naukowej. Mamy nadzieję, że w najbliższych latach i ten problem uda się rozwiązać zgodnie z potrzebami.

#### 4. Wykonawcy programu

Aby program mógł być realizowany zgodnie z zamierzeniami, ważne jest pozyskanie odpowiednich wykonawców. Naturalną niejako bazę stanowią te instytuty naukowo-dydaktyczne, które zajmują się nauczaniem języka polskiego jako obcego, a więc: Instytut Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców „Polonicum” Uniwersytetu Warszawskiego, Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców Uniwersytetu Łódzkiego, Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Naturalne zaplecze stanowi także Instytut Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego, który jest koordynatorem programu<sup>7</sup>. Zwykle jest tak, że dyrektorzy tych instytutów są jednocześnie kierownikami

<sup>7</sup> Z ramienia IJP UW programem kieruje prof. dr hab. Danuta Buttler.



mi zespołów badawczych. Ma to swoje zalety, ale ma też i wady. Do zalet należy niewątpliwie zaliczyć rytmiczność pracy, a także wybór tematów mający swoje uzasadnienie w tym, czym dana placówka się zajmuje. Ta okoliczność jednak stanowi także pewne ograniczenie – zespoły badawcze związane instytucjonalnie z konkretną placówką naukowo-badawczą zainteresowane są niekiedy pracami przede wszystkim typu praktycznego, bez próby uogólnienia. Dlatego też poszukujemy takich wykonawców, którzy w większym stopniu niż dotychczas próbowaliby na odpowiednio przygotowanym materiale badawczym budować określone teorie glottodydaktyczne. Stąd też oferta koordynatora, Danuty Buttler, skierowana do różnych ośrodków, zwłaszcza uniwersyteckich, niekoniecznie zajmujących się nauczaniem języka polskiego jako obcego. Część z tych ośrodków przyjęła propozycję współpracy. Są to m. in. Instytut Filologii Polskiej UMCS, Podyplomowe Studium Logopedyczne Uniwersytetu Gdańskiego, Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Śląskiego, Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta we Wrocławiu. Podejmujemy też współpracę z ośrodkami zagranicznymi.

## 5. Uwagi końcowe

Realizacja programu resortowego „Nauczanie języka polskiego i kształcenie polonistyczne cudzoziemców” jest zamierzeniem bardzo potrzebnym, pozwala bowiem przynajmniej w pewnym, może jeszcze dość ograniczonym stopniu zainteresować zagadnieniami glottodydaktyki polonistycznej szersze niż dotychczas grono badaczy – językoznawców, literaturoznawców i dydaktyków. Program resortowy stwarza szansę połączenia badań podstawowych z badaniami stosowanymi, pozwala też żywić nadzieję, że badania te będą miały charakter systematyczny i wielokierunkowy.

*Józef Porayski-Pomsta*



MARIA BRZEZINA, „POLSZCZYŹNA ŻYDÓW”, PWN, WARSZAWA – KRAKÓW 1986, 616 + 23 s.

Książka pięknie otwiera bardzo potrzebną i od dawna postulowaną serię prac naukowych poświęconych interferencjom języków mniejszości narodowych w Polsce odzwierciedlonym w polszczyźnie literackiej i gwarowej, serię pt. „Języki mniejszości narodowych w tekstach literackich i folklorystycznych” (s. 2, przedtytułowa). Toteż dziwi od razu brak w niej przedmowy, która by informowała, czym staraniem ta seria została zainicjowana, i objaśniała jej tytuł, przeze mnie najwięcej w pierwszym zdaniu objaśniony (z cichą dezaprobatą dla wyrażenia „teksty folklorystyczne”, które wymaga osobnej definicji, jeśli ma znaczyć coś specjalnego, nie zaś „teksty opisów etnograficznych”, bo **folklor** etymologicznie znaczy to samo co **ludoznawstwo** i nie widać powodu, dla którego ten termin jest u nas od niedawna nadużywany z intencją nadania mu znaczenia « ludowa twórczość słowna »).

Skądinąd wiadomo, że serię taką wywalczyła (w najdosłowniejszym znaczeniu) swoim osobistym staraniem właśnie M. Brzezina (por. informację o tym na s. 577 „przemycioną między wierszami”) w samotnym boju z wydawcą, który ją przymusił do dwukrotnego skracania tekstu (por. s. przedostatnia) recenzowanej monografii.

Na monografię tę znakomitą złożyły się: *Wstęp* (s. 7–12); Cz. I. **Prolegomena** (I. Prolegomena lingwistyczne: 1. Języki żydowskie na ziemiach polskich, 2. Stan badań nad językowymi kontaktami słowiańsko-żydowskimi, 3. Sławizacja jidysz, 4. Polonica w jidysz, 5. Iudaica w polszczyźnie; II. Prolegomena socjolingwistyczne: 1. Osadnictwo żydowskie na ziemiach polskich, 2. Asymilacja językowa Żydów, 3. Sytuacja językowa Żydów w świetle utworów literackich; III. Prolegomena filologiczne, Szkic dziejów językowej stylizacji żydowskiej). Cz. II. **Przegląd językowych cech żydowskich w tekstach stylizowanych** (I. Fonetyka, II. Fleksja, III. Słowotwórstwo, IV. Składnia, V. Słownictwo, VI. Teksty i makaronizmy jidyjskie, VII. Frazeologizmy i reminiscencje stylistyczne). Cz. III. **Geograficzne uwarunkowania polszczyzny Żydów** (I. Polszczyzna Żydów z Polski etnicznej, II. Polszczyzna Żydów z b. Kresów południowo-wschodnich, III. Polszczyzna Żydów-litwaków). Cz. IV. **Technika stylizacji językowej** (I. Stylizacja realistyczna, II. Stylizacja deformująca). Zakończenie. Rozwiązanie skrótów. Podstawowa bibliografia przedmiotu. Spis ilustracji. Skorowidz (treści). Wykaz zapożyczeń żydowskich (i derywatów od nich utworzonych) w polszczyźnie ogólnej, gwarach ludowych i gwarze złodziejskiej oraz wykaz wyrazów ewokujących środowisko żydowskie w tekstach stylizowanych. 21 fotokopii (w tym 15 obrazów, 6 rękopisów). Uzupełnienia i zmiany.

We *Wstępie* autorka informuje (s. 9): – „Niniejsza książka podsumowuje pewien etap badań nad polszczyzną Żydów. Jej trzon stanowi opis ciekawego materiału językowego wydobytego ze stu kilkudziesięciu polskich utworów stylizowanych na żydowsko. Są to utwory literackie sensu stricto oraz teksty folklorystyczne, publikowane w czasopismach etnograficznych, a także nagrane przeze mnie w Chrzanowie [...] w latach 1976–1977. Uzyskany materiał jest zróżnicowany pod względem artystycznym, na jednym biegunie znajdują się utwory powszechnie cenione [...], na drugim zaś utwory należące do tzw. literatury brukowej. Jest on także zróżnicowany pod względem chronologicznym, albowiem zawiera teksty od XVII do XX w., a zarazem geograficznym [...]”.

Cel swój określiła najwyraźniej w *Zakończeniu* (s. 569): – „Głównym zadaniem niniejszej książki była kontynuacja studiów M. Altbauera nad polszczyzną Żydów. Wkład nasz polega na wyszukaniu i analizie językoznawczej polskich tekstów stylizowanych na żydowsko. Nie ograniczyliśmy się do konfrontacji naszych materiałów z danymi M. Altbauera, lecz staraliśmy się wzbogacić temat o nowe aspekty zarówno lingwistyczne, jak i socjolingwistyczne (zróżnicowanie geograficzne i środowiskowe polszczyzny Żydów), a ponadto stylistyczne (funkcje tej polszczyzny w utworach literackich, specyfika stylizacji na żydowsko)”.



Sądzę, że tak określone zadanie M. Brzezina wykonała znakomicie, inteligentnie i starannie, wykazując przy tym nie tylko wysoki poziom wiedzy i umiejętności lingwistycznych, ale także zdrowego rozsądku krytycznego i skromności. Wykazała wiele twórczej inicjatywy pod aspektem metodologicznym, wiele ostrożnej rzeczowości pod aspektem merytorycznym. Swoje komentarze językowe oparła na opiniach najwiarygodniejszych specjalistów, przejętych rozważnie, unikając pochopnych hipotez własnych w kwestiach wymagających dalszych studiów. Wypełniwszy to trudne zadanie, nie tylko zrealizowała po części swój dawniej wyrażony postulat ogólny, por. M. Brzezina, O potrzebie studiów nad polszczyzną mniejszości narodowych w przeszłości, „Biuletyn PTJ” XXXVI, 1979, s. 59–63; ale też dała przykład, pokazała własną pracą, jak go należy realizować umiejętnie. Tyle o „trzonie” książki.

Znacznie gorzej wypadła jej część wstępna, nazwana „Prolegomenami”. Wiedząc o ciężkich kłopotach autorki z wydawcą, rozumiemy, że skracając tekst pod jego dwukrotną presją, starała się usilnie dla zachowania całości „trzonu” tę część wstępną zredukować. I stąd w niej liczne usterki głównie z przyczyny nadmiernej skrótowości. Co więcej, z pośpiechu w przeróbkach dla wymuszonego skrócenia.

„Prolegomena” są wadliwe i kompozycyjnie. Nielogiczna tu kolejność rzeczy. Brak należytego porządku. Treści sformułowane zbyt zwięźle, nie dość ściśle są uzupełniane „migawkowo” przy najbliższej okazji, co – w sferze marginaliów – prowadzi czasem nie tylko do sformułowań niezręcznych, ale i do sugerowania czytelnikowi też bądź hipotez merytorycznie błędnych. Nie przemyślany tu podział na rozdziały i podrozdziały. Lepiej było podzielić na więcej rozdziałków całkiem osobnych. Szczególnie razi jako konglomerat sztuczny rozdział II, z całkiem niewłaściwym nagłówkiem „Prolegomena socjolingwistyczne” (w opozycji do „lingwistyczne” ??). Należało zacząć prolegomena rozdziałkiem czysto historycznym „Osadnictwo żydowskie na ziemiach polskich”. Ale stało się, nic nie poradzimy, wady kompozycyjne są zbyt jawne, żeby je było trzeba dalej szczegółowo wytykać.

Z obowiązku recenzenckiego wytknąć muszę błędy i nieścisłości merytoryczne, najliczniejsze i najpoważniejsze w rozdziałku pt. „Osadnictwo żydowskie na ziemiach polskich”. Otóż przede wszystkim bardzo nietrafnie wypadło określenie statusu prawnego Żydów w Polsce przedrozbiorowej, statusu zasługującego na szczególnie dobitne i ściśle określenie jako całkiem tu – w porównaniu z innymi państwami – niezwykle. Żydzi w królewsko-szlacheckiej Rzeczypospolitej Obojga Narodów bynajmniej nie byli „stanem”. Na stany dzielili się tu tylko poddani króla jegomości. A Żydzi nie byli ani poddanymi króla, ani poddanymi jego poddanych (jak chłopci pańszczyźniani w dobrach duchownych i szlacheckich). Tworzyli całkowicie autonomiczne „państwo w państwie”, jak dziś państewkami w państwie są stacjonujące w nim „załogi” obcych ambasad. Jak dziś pracownicy ambasad i konsulatów, mieli status „cudzoziemców” (po dzisiejszemu „obywateli państw obcych”) z przywilejem całkowitej egzempcji. Jako osobny „naród” (tak ich nazywają wszystkie ustawy Rzeczypospolitej!) – oczywiście „naród” w znaczeniu niedzisiejszym, w specjalnym znaczeniu prawnym – cieszyli się całkowitą autonomią, nie podlegali żadnym ogólnym prawom polskim, byli całkowicie wyjęci spod władzy starościńskiej, sprawowanej w imieniu króla, nie podlegali w sprawach karnych żadnym sądom polskim. Regulowanie ich spraw z poddanymi królewskimi należało do wojewodów. Był to status specjalny, „wyjątkowy” sensu stricto, mający i wielkie plusy swoje, i wielkie minusy (dzisiejszym językiem mówiąc „pozbawienie wszelkich praw obywatelskich”). Status bardzo niesprzyjający „asymilacji”, sprzyjający natomiast dążeniom do zachowania autonomii (nie „do autonomii” dążeniom, jak źle M. Brzezina, s. 116). Tylko jeden z rodów żydowskich, ród Ezofowiczów, otrzymał za specjalne zasługi dla państwa prawa obywatelskie-szlacheckie. Inni Żydzi polscy mieli ogólne prawo do ich otrzymania tylko przez przyjęcie chrztu, jeśli w kościele katolickim, to i z prawem wejścia do stanu szlacheckiego – o ile mieli fundusze na zakupienie majątku ziemskiego i znaleźli sobie (za duże pieniądze) mecenasa gotowego przyjąć do swojego „klejnotu”, tzn. herbu. W czasach jagiellońskich mnóstwo Żydów z tego przywileju korzystało: naliczono kilkaset rodów szlacheckich pochodzenia żydowskiego; później coraz rzadziej i oporniej, z najzwyczajszego powodu: zubożenia.

Na str. 113 myśl w tej sprawie może dobra, ale sformułowania bardzo nietrafne: „Społeczność żydowska [...] zmniejszała się [...] wskutek emancypacyjnych przemian wewnętrznych. Jedną z dróg prowadzących do emancypacji była polonizacja... ważny komponent polonizacji stanowił chrzest w obrządku katolickim”. – Gdy idzie o nabycie praw obywatelskich przez osobę „cudzoziemca”, emancypacja jest całkiem nieodpowiednim terminem. O „przemianach wewnętrznych” w społeczności żydowskiej prowadzących w tę stronę ani mowy być nie może. A chrzest był tu nie „komponentem”, ale warunkiem koniecznym. Polonizujący się



bez przyjęcia chrztu, które go wykluczało z autonomicznej społeczności żydowskiej, był przez nią ostro represjonowany: nie miał szans przeżyć, jeśli nie był człowiekiem bardzo bogatym. Jego status stawał się równy statusowi banity, każdy mógł go zabić bezkarnie jak psa. Dalej czytamy: „Neofityzm spełnił ważne zadanie integracyjne jako pomost do biologicznego zmieszania się ludności polskiej z żydowską, co przedtem ze względu na izolacjonizm obu wspólnot było niemożliwe”. Tu całkiem fałszywe „przedtem”. Integracja ze społecznością polską przez przyjęcie chrztu była im dawniej, tym częstszym zjawiskiem, najczęstszym za Piastów, częstym za Jagiellonów, za królów elekcyjnych częstszym niż później pod zaborami. I główna tego przyczyna była czysto ekonomiczna. Żydowi, który doszedł do znacznego majątku, nie opłacało się pozostawać w autonomicznej społeczności gminy żydowskiej. Musiałby tu utrzymywać tysiące ubogich współbraci i jeszcze płacić za nich wszystkich wysokie poglówne, którego nie ściągano indywidualnie, ale od samorządu gminy żydowskiej. Porzuciwszy tę gminę przez przyjęcie chrztu, uzyskiwał im dawniej, tym łatwiej pełnię przywilejów szlacheckich. „Biologiczne mieszanie się” krwi żydowskiej z polską było zjawiskiem masowym za Piastów, potem coraz rzadszym, dopiero w XX w. znów częstszym, głównie z powodu „indifferencji religijnej” po obu stronach. „Izolacjonizmu” ze strony polskiej nigdy nie było. W żadnym innym kraju nie było tyle pokus prawnych do „neofityzmu”, jak w Polsce. Przeszkody na tej drodze rosły w miarę wzrostu liczebności gmin żydowskich, którego skutkiem było z jednej strony zubożenie, z drugiej zaś intensyfikacja fanatyzmu religijnego. Ważną, może nawet najważniejszą przeszkodą był upadek miast polskich, mieszczaństwa, spowodowany w Niemalęj mierze właśnie wzrostem liczebności Żydów w Polsce. Kiedy miasta jeszcze prosperowały, opłacało się ubogiemu Żydowi przyjąć chrzest, który go czynił automatycznie członkiem stanu mieszczańskiego, bez względu na to, czy przyjmował chrzest w kościele katolickim, czy w innym. Gdy miasta polskie już podupadły, przestało się opłacać: tracił subwencje ze strony gminy żydowskiej, nie mógł liczyć na wsparcie ze strony cechów miejskich.

Przesadna jest teza autorki, że „w naszym (rozumieć: w XX) wieku niemal wszyscy Żydzi (polscy) byli mieszczanami” (recte: mieszkańcami miast). Biorąc pod uwagę fakt, że większość małych miast polskich w zaborze rosyjskim utraciła prawa miejskie po powstaniu styczniowym, sądzę, że w początkach XX w. co najwyżej 3/4 Żydów polskich mieszkało w miastach (autentycznych). Warto też wiedzieć, że w Królestwie Polskim XIX w. osadzanie ubogich Żydów na roli miało nawet dość szeroki zakres: setki kolonii relniczych żydowskich w byłych królewskich ziemach. Niemal z nich utrzymało się aż do okupacji hitlerowskiej, np. (znane mi z autopsji) Mojżeszów i Dawidów, kolonie rolnicze żydowskie w lasach b. miasta królewskiego Przedbórz (nad Pilicą), eksterminowane przez okupanta dopiero w 1943 r.

Ciekawa jest wzmianka o osiedleniu się w 2. połowie XVI w. w Polsce niewielkiej grupy Żydów sefardyjskich, popularnie zwanych „spaniolami”, bo mówiących po hiszpańsku; wyrażona zwięźle w dwu miejscach (s. 111 i wcześniej s. 10, przypis 12). Może uda się trafić na jakiś ślad ich języka w aktach archiwalnych dotyczących Zamościa? Bo nie tylko, jak chce autorka „teoretycznie... mogli”, ale praktycznie musieli mówić hiszpańsko-żydowskim dialektem „ladino”.

Oburza zaliczenie do Żydów małej, ale mocnej i sławnej społeczności Karaimów polskich. Ta najmniej liczna mniejszość narodowa w Polsce, w okresie międzywojennym (1918 – 39) licząca niewiele ponad tysiąc głów, wyróżniała się niezwykle wysokim procentem inteligencji (jako warstwy społecznej). Skupiona w czterech tylko ośrodkach: Wilno, Troki, Łuck, Halicz, wydawała w tymże okresie dwa swoje czasopisma: w Wilnie „Myśl Karaimską” po polsku, w Łucku „Karaj awazy” (Głos karaimski) po karaimsku, czyli po chazarsku, bo trudno dziś wątpić, że są potomkami dawnych Chazarów. A czy Chazarowie przyjęli ongiś religię mozaistyczną od osiadłych w ich państwie uchodźców izraelskich (s. 110), czy z zewnątrz, od Żydów bizantyjskich, jest nadal sprawą dyskusyjną. W każdym razie z Żydami nie utrzymywali żadnych kontaktów i religia ich różni się od judaizmu żydowskiego niewiele mniej niż chrześcijaństwo. Dziwi zatem na s. 121 skrótowa wzmianka: „Nawiasem można tu dodać, że przez wieki trwa konflikt rabbanitów z karaitami”, bez żadnego objaśnienia tych terminów, ale „karaici” małą literą świadczy wymownie, że autorka uważa ich za sektę żydowską. Lepiej było tego nie dodawać!

Zwłaszcza że autorka ani w przedmowie nie wspomniała w swojej monografii o podstawowym rozróżnieniu: Żydzi, czyli ludzie narodowości żydowskiej albo ludzie mówiący językiem jidysz, a żydzi, czyli wyznawcy judaizmu, nazywanego w Polsce przedwojennej urzędowo „wyznaniem mojżeszowym”. W XX w. te dwa różne „zbiory” całkiem się już ze sobą nie pokrywają. Toteż nie wiadomo, jak interpretować dane statystyczne w tabelce na s. 112: Liczba Żydów na ziemiach polskich. Liczba ok. 3,3 miliona w 1939 r.



W świetle innych źródeł rozumiem, że liczba ta określa w przybliżeniu ogół żydów, czyli przyznających się do „wyznania mojżeszowego”, nie Żydów. Tych było znacznie więcej. Jeśli wziąć pod uwagę „pochodzenie żydowskie” według norm hitlerowskich (skazujących za spełnianie tych norm na śmierć), to przypuszczam, że liczba ludności tego pochodzenia w Polsce 1939 r. przekraczała pięć milionów. Żeby się w tej liczbie znaleźć, wystarczyło mieć prababkę „wyznania mojżeszowego” wydaną za żonę za chrześcijanina. Dziwi też liczba Żydów w Polsce 1972 r.: ok. 15–21 tysięcy. Skrajnie zaniżona, chyba że wyraża ogół obywateli PRL mających w dowodach osobistych wpis „narodowość żydowska”. Liczbę obywateli PRL znających dziś (przynajmniej biernie) język jidysz można szacować śmiało na ok. 100 tysięcy. Liczbę obywateli PRL „pochodzenia żydowskiego” na przeszło pół miliona. Któż z nas nie spotyka się co dzień z osobami, które mówią z wyraźnym „akcentem żydowskim”? Tego się i wnuk Żyda niełatwo pozbywa.

Teza autorki, że „państwo żydowskie zostało sztucznie wskrzeszone przez ONZ w 1948 r.” nie mniej dziwi niż szerzony przez polskie środki masowego przekazu mit o rzekomym istnieniu jakiegoś „narodu Palestyńczyków”. Niby dlaczego „sztucznie”? Można natomiast i trzeba mówić o sztucznym wskrzeszeniu po upadku imperium otomańskiego nazwy „Palestyna”, związanej tylko i wyłącznie z Filistynami sprzed trzech tysięcy lat (późniejszymi Fenicjanami). Można i trzeba mówić o Arabach muzułmanach wypędzonych z państwa Izrael i terenów przez nie okupowanych (gdy Arabowie chrześcijanie tam pozostali).

Nie podoba mi się propagowany przez autorkę dziwaczny przymiotnik *jidyjski* (zamiast normalnego: *jidyjski*, o języku jidysz).

Ale te wszystkie uwagi krytyczne dotyczą tylko marginaliów recenzowanej książki, głównie tła historycznego wadliwie w niej nakreślonego. Opracowanie niezwykle trudnego tematu „polszczyzna Żydów” w tak szerokim i wszechstronnym zakresie uważam za znakomite, zwłaszcza że pionierskie. Autorce należą się za nie wyrazy najwyższego uznania.

*Andrzej Bankowski*



## O KULTURZE JĘZYKA – POLEMICZNIE

Podstawowym problemem działalności kulturalnojęzykowej jest pytanie, skąd czerpać natchnienie. Bo zdanie: „Troska o język, którym mówimy, powinna mieć zawsze podłoże racjonalne” – jak zauważają B. Klebanowska, W. Kochański i A. Markowski – ma charakter postulatu<sup>1</sup>.

Sama troska o język bierze się już z p r z e k o n a n i a, że język sobie bez nas nie poradzi. Jak się rodzi taka opiekuńcza postawa? Chyba z nietolerancji. Wobec mówiących inaczej. Z założenia, że ja mówię dobrze, a inni – źle. Postawa ta została odziedziczona po poprzednich pokoleniach, kiedy teoria języka nie docierała do szerokich mas inteligencji, a mówienie innym językiem, językiem wykształconym, kulturalnym należało do znamion przynależności do wyższej sfery, pozwalało na każdym kroku deklorować odrębność od „reszty”. Jest to dziedzictwo, z którym nie może sobie poradzić teoria kultury języka do dziś.

No i jak ma sobie poradzić? B r a k b a d ań współczesnego języka, a jeśli są – to absolutnie obezwładniają kulturystów. Jak z działalnością kulturalnojęzykową pogodzić tezę, że język jest mechanizmem samoregulującym się? Czy w ten mechanizm jest włączona działalność kulturystów, hamujących działanie niektórych mechanizmów tego mechanizmu?

Rozwija się teoria kultury języka. Ale jak pogodzić postulowaną tendencję do ekonomii środków wyrazu, do usuwania nieregularności, do regulacji przez innowacje – z potępieniem innowacji właśnie usuwających wyjątki, właśnie kategoryzujących po nowemu zjawiska? – Jak długo źle widziano w „z doktor” formę męską, jak długo czeka w poczekalni forma biernika „tą”, nie może się doczekać upowszechnienia racjonalny opis „wylanczać”, jeszcze przed wojną opublikowany przez Jana Tokarskiego, do Warszawy nie dochodzi krakowska interpretacja słowa „szereg” z „szeregu ludziom”...

Dla kogo i po co są zalecenia poprawnościowe? Chyba dla tych, co umieją pisać i mówić po polsku – i chcą umieć jeszcze lepiej. Tylko że wiele „porad” i zaleceń nie jest przestrzeganych, a nawet nie może być przestrzeganych, bo są w sprzeczności ze zwyczajem językowym. Czemu kulturyści twierdzą, że istnieje kryterium uzualne, skoro potrafię zalecać wbrew powszechnemu zwyczajowi? Może tu rządzi jakaś hierarchia kryteriów, w której uzualne nie jest naczelnym? Ale jakimi kryteriami się n a p r a w dę posługują radzący?

Sytuacja 1., najprostsza – autorytetu: tak nie można, bo tak twierdzi wydawnictwo takie a takie.

Sytuacja 2. tak twierdzą ci a ci (tu rejestr wydawnictw), wobec tego możemy – rozważywszy wszystko – przyjąć/odrzuć i sformułować następujące zalecenie...

Sytuacja 2. wygląda na lepszą od pierwszej, bo pierwsza zakłada, że wydawnictwo odbija stan obiektywny i wydawnictwa nie mogą się różnić... Ale się różnią.

A teraz co robić, jeśli wydawnictwa poprawnościowe zalecają coś, co się różni od zwyczaju językowego przedstawionego w tekstach ludzi, którzy się cieszą naszym szacunkiem i mają u nas autorytet?

Co wtedy ma robić „szaraczek”? Niewątpliwie taka sytuacja jest źródłem rozterek i zniechęcenia. Co należałoby zalecić? Czy „podciągnąć” zwyczaj językowy tych ludzi, którzy nie zgadzają się z poradnikami poprawnościowymi, czy poprawić poradniki według zwyczaju?

Poradniki deklarują kryterium autorytetu kulturalnego. Ale co dla nich ma ten autorytet? Np. z praktyki poradników, że nie liczą się ze zwyczajem językowym profesorów językoznawców. I okazuje się, że wielu profesorów używa konstrukcji „w oparciu o”, która jest potępiana przez wydawnictwa poprawnościowe.

<sup>1</sup> B. Klebanowska, W. Kochański, A. Markowski, „O dobrej i złej polszczyźnie”, Warszawa 1985.



Naprawdę nie wiem w tej sytuacji, po co i dlaczego pisze się poradniki? Czyżby dla samych ich autorów? Ale przecież oni właśnie – i – być może – tylko oni! – przestrzegają tych regul... (A może nie...?) A może te reguły są dla maluczkich, a profesorów już nie obowiązują? I rzeczywiście – nie obowiązują! Bo uczniowi dane zjawisko tekstu wytknie się jako błąd – a kto wytknie profesorowi? No i po co? Jeśli się je wytknie komuś bez autorytetu kulturalnego – można się czuć od niego lepszym; a jaki wytykacz poczuje się lepszy, jeśli poprawi profesora? Faktem jest, że to samo zjawisko język owe tekstowe raz będzie napiętnowane, a raz nie...

Ja nie wiem, jak ma być. Tylko wydaje mi się, że może nie tak.

• • •

Sformułowano kryteria poprawności językowej. Był to przejaw tendencji do uczynienia z kultury języka nauki. Ścisłej. Kryteria poprawności językowej miały być narzędziem procedur oceniających. Ale czy od sformułowania kryteriów zrobiło się jaśniej? Jeśli tak, to jasność jest chyba zupełnie inna niż ta, jaką zakładano, formułując kryteria. Dalszym postępowaniem było ustalenie kryteriów oceny innowacji językowych. Tu się już zrobiło tak ścisło, że nawet podzielono kryteria na zewnętrznojęzykowe i wewnętrznojęzykowe. I się okazało, że kryterium wystarczalności języka jest kryterium wewnętrznojęzykowym. Wiedza ta okazała się tak specjalistyczna, że w żaden sposób nie można jej przelożyć na ogólnie znaną sytuację, w której długość koldry dostosowywałoby się do jej potrzeb.

Uściślono pojęcie błędu językowego: „błąd [...] to innowacja funkcjonalnie nieuzasadniona” (s. 21 KJP z odesłaniem do Coseriu<sup>2</sup>).

Ale jak tu uzasadnić, czy innowacja jest funkcjonalnie uzasadniona, czy nie?!

Przede wszystkim sam pomysł innowacji funkcjonalnie nieuzasadnionej zakłada, że w języku, w aktach wypowiedzi powstaje coś, co nie służy komunikacji. Może i tak jest, ale czy nie jest to sprzeczne z definicją języka jako systemu komunikacyjnego? W jaki sposób powstają w języku elementy wrogie jemu samemu? Znamy z przyrody wypadki powstawania czegoś, co prowadzi do katastrofy, ale jak rozpoznać, czy coś prowadzi do katastrofy, zanim ta katastrofa nastąpi? A na czym ona by mogła polegać w języku? Że język tak się wyrodzi – jeśli go nie leczyć – że ludzie przestaną się nim porozumiewać?

Dalej konstruuje się pojęcie języka doskonałego, czyli „takiego, który zaspokaja wszystkie potrzeby komunikatywne swoich użytkowników w sposób wymagający od nich najmniejszego wysiłku” (KJP s. 22). Posunęliśmy się znacznie! Teraz tylko wypada się dowiedzieć, jaki język zaspokaja wszystkie potrzeby komunikatywne użytkowników, wymagając od nich najmniejszego wysiłku – i z tym wzorcem porównywać realnie istniejące języki. Tylko że odpowiedź na pytanie, czy dany język pasuje do ideału, wymagałaby pojęcia całego języka... Ponieważ to jest niemożliwe – porównujemy z tym ideałem cząstki systemu. I tu popełnia się zwykle błąd: cząstka systemu istnieje tylko w systemie – wypreparowanie jej powoduje jej denaturalizację.

No i oczywiście – żeby wiedzieć, czy język zaspokaja wszystkie potrzeby mówiących – musi się znać wszystkie potrzeby komunikatywne mówiących! Wtedy wystarczy tylko zbadać, czy te wszystkie potrzeby mówiących są zaspokajane najmniejszym wysiłkiem – i już wiemy, czy język, który badamy, jest doskonały.

Oto mamy w języku nowe zjawisko. Jeśli coś się pojawiło – to na pewno nie jest zgodne ze zwyczajem językowym – bo zwyczaj jeszcze go nie obejmuje. Ale pomyślmy sobie inne kryteria: powiedzmy, że to, co się pojawiło, jest dokładnie równoznaczne z czymś, co już istnieje w systemie – więc jest zbędne, bo do dyspozycji mamy już w języku środek. Więc kryterium wystarczalności – i odrzucamy innowację. Chociaż nie bardzo wiemy, dlaczego. Przecież w języku istnieje wiele elementów równoległych, a cały język jest wręcz przesiąknięty synonimią. Ekwiwalencje przebiegają między jednostkami różnego stopnia złożoności... Ale o absolutną równoznaczność bardzo trudno! Chyba w żadnym języku nie istnieje. A poza tym – każdy z synonimów należy do różnych szeregów i ma różne konotacje systemowe i pozajęzykowe. Wybór synonimu może więc różnicować mówiących. I język oprócz desygnacji musi zaspokajać jeszcze inne potrzeby

<sup>2</sup>D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, „Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej”, Warszawa 1971 (dalej KJP).



komunikacyjne... Oprócz tego dochodzą wewnątrztekstowe potrzeby języka – środków konstrukcji tekstu. Wszystko to może widać na przykładzie pary „ze” – „iż”, której każdy element ma tę samą funkcję, ale wybór jednego z nich może zdradzać w pewnych miejscach tekstu nuworysza, a w innych jest podyktowany względami stylistycznymi. I tekst też musi być urządzeniem samoregulującym się – a więc nie mające uzasadnienia desygnacyjnego wprowadzenia nowej jednostki może mieć znaczenie dla konstrukcji tekstu – pozwala na niepowtarzanie identycznych wyrazów, co przyczynia się do tworzenia tekstu lepiej spełniającego funkcję komunikatywną – a zatem istnienie podwójnych elementów też zaspokaja potrzeby komunikacyjne!

Poza tym – skąd pewność, że badając i oceniając innowację z punktu widzenia d o t y c h c z a s o w e g o zwyczaju językowego, nie hamujemy rozwoju jakiejś cechy bardzo pozytywnej, której istnienia nie podejrzewamy, a której zarodek niszczy, nim się ona przejawia.

Mamy już kryteria oceny innowacji językowej – lecz dużo czasu musi upłynąć, nim je będziemy stosować. Odziedziczyliśmy określoną tradycję uprawiania kultury języka, w której nie było jasno sprecyzowanych kryteriów.

Wiele pokoleń w mowie potocznej walczy z formą „tą”, ulegając pozytywnemu mechanizmowi eliminacji wyjątków (innowacja regulująca) – lecz wciąż u „oświeconego ludu” pokutuje przekonanie o jej niepoprawności<sup>3</sup>. I jest tak nie dlatego, że wydawnictwa poprawnościowe nie nadążają, ale między innymi dlatego, że „ludziom wykształconym” z a l e ż y na podtrzymywaniu odrębności od „motłochu” (jeśli nawet to dążenie nie jest artykułowane i wyraźnie uświadomione). Utrzymywanie form odmiennych od powszechnego zwyczaju językowego pozwala opinotwórczej części społeczeństwa... zachować dobre samopoczucie; każdemu jest przyjemnie należeć do grona oświeconych i tym się różnić od „pospółstwa”. Oczywiście, że taka postawa schlebająca najniższym instynktom pychy nie jest naukowa, nie wynika ze znajomości rzeczy i z tych wszystkich powodów jest etycznie naganna, a społecznie szkodliwa.

Ale skoro pod pozorem kultywowania języka niektórzy załatwiają swoje zupełnie inne potrzeby – dowartościowują się – to może przynajmniej dla nich jest to dobre, a dla społeczeństwa też pozytywne, bo skoro się dowartościują, to będą lepsi?...

Niestety ich działalność to nieustanne pasmo frustracji nikłymi wynikami ich działalności. Najbardziej są sfrustrowani ci, co życie poświęcili kulturze języka. Sam byłem świadkiem takiego wydarzenia:

Po wielu referatach naukowych wygłoszonych przez językoznawców wstał młody pracownik szanowanej uczelni i przeprosił, że nie będzie o temacie, tylko o formie – z rozpaczą wyznał, że nie widzi sensu swojej działalności kulturalnojęzykowej, bo usłyszał ileś tam razy ten obrzydliwy germanizm „w oparciu o”. Był to rzeczywiście bohater tragiczny. Nie przemawiało do niego to, że skoro tylu profesorów użyło tego zwrotu, to widocznie ich to nie razi, więc czemu ma się liczyć zdanie jego, magistra? Był nieszczęśliwy, przeżywał wstręt do tego zwrotu, w walce z nim się zaangażował i nie wiadomo czemu cel swojego życia widział w uświadamianiu ludziom, że mówią źle. A wszystko przez to, że gdzieś przeczytał, że „w oparciu o” jest germanizmem. Dlaczego wystarczy przypiąć etykietkę deprecjonującą, z którą związany jest negatywny stosunek emocjonalny wywodzący się z bojaźni o tożsamość narodową, żeby znieść wartość refleksji nad funkcjonalną przydatnością zjawiska językowego? Dlaczego autor lamentu nie pomyślał, że skoro połączenie nie razi wypowiadających je, to jest to też zjawisko, z którym się należy liczyć, opracowując naukowo używanie wyrażenia „w oparciu o”? Niekiedy mówią, że jest to niepotrzebne, bo przecież możemy się obyć, mamy imiesłów. W takim rozumowaniu są błędy:

po pierwsze – język jest tak bogaty, że możemy z niego usunąć dowolne cząstkowe zjawisko – a system i tak się nie zawali – rolę usuniętego elementu przejmą natychmiast inne układy – jak w uszkodzonym organie; z tego punktu widzenia każde zjawisko językowe jest niepotrzebne!;

po drugie – istnienie wyrażen równoległych, nawet gdyby miały idealnie pokrywać się pod każdym względem, poza kształtem, albo nie jest w języku niczym nadzwyczajnym (jeśli uznamy, że istnieje synonimia absolutna), albo nie jest możliwe, bo każdy wyraz znajdzie sobie odmienny odcień;

<sup>3</sup> Prof. Bogusław Dunaj w rozmowie nagrywanej przez red. Wiesławę Zychowicz 15 kwietnia 1986 r. w godz. 22<sup>45</sup> – 23<sup>45</sup> w hotelu ZNP w Warszawie (emisja: Program IV Polskiego Radia, 19.IV.1986 r., godz. 14<sup>00</sup> – 14<sup>20</sup>) użył formy „tą” i poprawił się na „tę”. Gdy w tej dyskusji zwróciłem uwagę na to zachowanie się – wytłumaczył to tym właśnie, że użył formy dopuszczalnej, ale ponieważ część słuchaczy forma „ta” by raziła – poprawił się na „tę”.



po trzecie – jeśli nawet założyć, że nie da się ustalić żadną metodą różnicy między wyrażeniami dziś – to nie znaczy, że z tego dzisiejszego nadmiaru nie skorzysta język jutro w ciągłym procesie doskonalenia się (a ta specjalizacja nie będzie mogła się dokonać, jeśli dziś wyrzucimy niepotrzebny element – zamiast go przechować!);

po czwarte – (uwaga najbardziej szczegółowa) – imiesłów jest zbyt d o s ł o w n y – za silnie związany z czasownikiem, zbyt obrazowy; nie mówiąc już o tym, że jeśli „opierając się – stwierdzamy” – to znaczy, że jeszcze nie jesteśmy całkiem przekonani o tym, co stwierdzamy!

Wszystkich tych niedogodności skojarzeń i wieloznaczności nie ma zwrot „w oparciu o...”. Nie tylko nie ma tych niedogodności, ale jeszcze ma zalety: zwrot ten zwiększa (w przeciwieństwie do imiesłowu! – por. wyżej) naszą wiarygodność, wiarygodność naszej wypowiedzi: mówimy tak nie dlatego, że nam się tak wydaje, ale mamy na to podstawy. Druga poważna zaleta – zwrot ten nie kreuje żadnego konkretnego podmiotu – jest bezosobowy, podmiot jest nieokreślony, a więc absolutny – niesubiektywny; to zwiększa wiarygodność.

Z tego wszystkiego by wynikało, że specjalizacja tego zwrotu jest już faktem...

Mimo tych wszystkich zalet – sam tego wyrażenia nie używam. Ale względ to zupełnie pozajęzykowy. Może akurat nie tworzę tekstów, w których te jego zalety byłyby potrzebne, a może – unikam, bo wiem, że część ludzi miałaby mi to za złe. To dla nich nie używam! Jednak nie jestem pewien, czy nie funkcjonowałbym sprawniej, używając – bo zablokowano u mnie funkcjonowanie pewnego mechanizmu językowego.

To ciekawe, że cała działalność kulturalnojęzykowa jest nastawiona na tworzenie hamulców – wiąże się to z techniką, w jakiej pracuje kulturysta językowy: on mówi, a „nauczony” słucha – kontakt jednostronny, bezwrotny. Ale dziwne by było, gdyby kierowcę uczyć jeździć tylko przez podanie, czego mu nie wolno, nie wskazując jednocześnie, co trzeba robić, żeby jechać. Oczywiście też, że nikt się nie nauczy chodzić, studiując opis ruchów poszczególnych mięśni. Wiadomo też, że najlepsi linoskoczkowie nie mają żadnej teorii mięśni, nie znają balistyki i wcale mogą się nie orientować, czy Ziemia jest kulą, czy krążkiem, czy... Do tego dochodzi problem, czy wyjaśniając, z czego składa się piasta, przyczynimy się do opanowania umiejętności jazdy rowerem. Tymczasem zasypuje się ludzi informacjami cząstkowymi i w tych, co takich informacji już nabrali – kształtujemy pojęcie kompetencji językowej, to znaczy przekonanie, że wiedzą, jak się mówi! Nie ma ludzi bardziej wprowadzonych w błąd! Przez samo wystrzeżenie się indeksowych środków językowych nikt nie wyprodukuje sprawnego tekstu! I można sobie doskonale wyobrazić, że popełniający kilka błędów lepiej sobie poradzi z konstrukcją całego tekstu – powie logicznie i z sensem – niż ten, co nie popełni żadnego błędu szczegółowego.

Do tego problem metajęzyka. W końcu kulturysta językowy ma mówić o języku – tymczasem ma mówić „do wszystkich”. Tu też jest jakiś przesąd. Nie można rzetelnej wiedzy przekazać językiem trzylatka! Każdemu się wydaje, że wiedza o języku to nie jest nauka, że można ją tworzyć ad hoc, a kompetencję językową daje urodzenie, wychowanie i po prostu bycie w polskim środowisku językowym. Ale wtedy – czemu poprawiać innych?! Niestety – tzw. „potoczna wiedza” jest pełna sprzeczności. Więc jedyne, co pozostaje kulturyście, to „anegdotyczenie”, prześmiewki z wyrażonek; może to tylko upowszechnić lęk przed wyśmianiem i powodować błędy wypowiedzi wywołane strachem popełnienia błędu.

Ileż złośliwości i pseudodowcipu – świadczącego jak najgorzej o poziomie intelektualnym i etycznym piszących – znajdujemy w „listach do redakcji”; wybrane fragmenty niektórych listów publikują rubryki poprawnościowe. Jak tym autorom dobrze, że mogą się na bliźnich wyzwierać! Aż strach pomyśleć, co by było, gdyby gdzie indziej skierowali swoje instynkty... Potrzeba tropienia i wytykania jest tak silna, że widzą nawet tam, gdzie nie ma... Wszystkiemu temu towarzyszą... wyzwiska – pod adresem ludzi i... zjawisk językowych! W emocjach z cytowanymi autorami listów idą o lepsze sami redaktorzy rubryk poprawnościowych i poradników. Tu przypomina mi się, jak Ryszard Smożewski w swoim kąciku w „Słowie ludu” (pisownia z winiety!) wyśmiewał „słuchawki nagłowne”, ukazując perspektywy rozwijania tego typu nazewnictwa na kałesonach... Tymczasem słuchawki – każdy wie! – mogą być telefoniczne (fachowo: mikrotelefon), douszne, zauszne i...

Brak rozeznania w realiach i potrzebach komunikacyjnych z tym związanych (poproszenie w sklepie o słuchawki nie kieruje do żadnego desygnatu przy dużym wyborze) można znaleźć nie tylko w tekstach redaktorów. „Nie należy [...] mówić i pisać: [...] orki wiosenne [...] ale: orka wiosenna” – twierdzi Walery



Pisarek<sup>4</sup>. Dla mieszczucha orka to to, że się orze – rzeczownik abstrakcyjny, a dla specjalisty są różne rodzaje orek – różne rodzaje orki, różne sposoby orania: orka x, orka y, orka z, orka n (orka<sub>n</sub>)... Orze się różnymi narzędziami, w różnych celach, o różnych porach roku, w różnym czasie. Są to więc gatunki orania – mające coś wspólnego, ale i różne bardzo istotne elementy sprawiające, że zastąpienie jednej orki drugą odbija się na plonach? A więc to, co dla niespecialisty jest po prostu orką – dla specjalisty jest zupełnie różnymi działaniami, w zależności od narzędzia, sposobu, czasu, celu...

Trudno dostrzegać jednocześnie wszystkie uwikłania. Nawet najznakomitszy aktualnie – a może i w dziejach – kulturyista Jan Miodek pisze:

„W katowickiej „Trybunie Robotniczej” przeczytałem kiedyś, że piłkarzom Górnika Zabrze na dobre wyszedł roczny pobyt wśród drużyn drugoligowych, że się zahartowali, bo wyjeżdżając do mniejszych miejscowości, nocowali w skromnych nieraz hotelikach, a nie w luksusowych i rozpieszczających ich „Forumach”. *Forum* – łacińskie słowo wykorzystywane często jako nazwa hoteli – jest w dzisiejszej polszczyźnie słowem nieodmiennym (*pojechaliśmy na forum, uczestniczyliśmy w forum* itp.). Jeśli jednak – nawet w celach żartobliwych – dziennikarz zdecydował się na stworzenie formy l.mn., wycucie językowe powinno mu podsunąć postać *fora* (dalej: *forów, forom, fora, forami, forach*). A zatem – *zabrzańscy piłkarze nie mieszkali w F o r a c h*. Taka forma nie mogłaby wzbudzić niczyich sprzeciwów”<sup>5</sup>.

Sprzeciwów „językoznawczych” – to może i nie, ale właściwym odruchem byłoby zaniepokojenie, bo przecież powstała forma i dalsza część paradygmatu jest homonimiczna względem zupełnie innego rzeczownika, a nawet sama forma ma dwa homonimy: 1. *fora* – żywa w poczuciu językowym liczba pojedyncza od używanego zwykle w l.m. rzeczownika *fory* (dać/dawać (komuś) *fory*) i 2. *fora ze dwora*. Pojawienie się formy „forach” nie gwarantowałoby więc natychmiastowej identyfikacji z rzeczownikiem o hasłowej formie *forum*, tym bardziej, że działanie tej identyfikacji jest systemowo bardzo słabe – oparte na paru przykładach bardzo różnych i też homonimizujących, a budową paradygmatu zakłócających standard języka polskiego. (W tekście cytowanym jest też pewna nieścisłość: wycucie językowe „powinno [...] podsunąć” formę *forach*, a nie *fora* – co zresztą z całego tekstu wynika; ale gdyby właśnie o tej formie cały czas Autor myślał – dostrzegłby pewnie trudności jej użycia: piłkarze mieszkali w forach).

Krytykując formę „plenumach”, żali się Jan Miodek, że niewiele twarzy wyraziło „poprawnościowy niepokój”, gdy formy tej użył publicznie „pewien docent jednej z wyższych szkół pedagogicznych”. Dalej następuje charakterystyczna „argumentacja”: „Ktoś silnie zrosnięty z łaciną nie mógłby popełnić tak rażącego błędu” (s. 19, *op. cit.*).

W tym zdaniu dużo niejasności: kogo rażącego? – jeśli brać poważnie stwierdzenie o niewielu twarzach... A poza tym – czy silne zrosnięcie z łaciną jest naprawdę obowiązkiem mówiącego po polsku?!

Gdybyż to były tylko żale... „Wiadomo przecież, że rzeczowniki rodzaju nijakiego miały zawsze w mianowniku l.mn. końcówkę *-a*, dołączoną do czystego tematu (bez *-um*), i ten stan fleksyjny odziedziczyła polszczyzna” (s. 19 tamże).

„Miała zawsze” – m i a ł y! – gdzie? w łacinie! Z tego nie wynika przecież logicznie, że w polskim ma być tak samo! Dalej: „odziedziczyła polszczyzna”. Jaka? Kiedy? Gdzie?! Polszczyzna to przecież nie tylko dwór i kilku literatów! To cały naród! – a ten – niepiśmienny i pracujący – żadnych planów nie odziedziczył! No i jaki sens ma powoływanie się na to, co było przed wiekami dla oceny tego, co jest dziś?! Na pewno nie absolutny. W każdym razie – nie można nie liczyć się z rozwojem. A rozwój jest taki, że słowo o ograniczonym użyciu, krótko po zapożyczeniu, najpierw jest cytatem, a potem dostosowuje się do systemu języka zapożyczającego. I to jest właściwe zapożyczenie, asymilacja. Najwyższym stopniem zapożyczenia jest nieodróżnialność wyrazu zapożyczonego od rdzennych – tak jak *dach*. Pojawienie się więc form wyrównanych do polskich norm fleksyjnych jest naturalne i wcale nie gwałci języka! Wprost przeciwnie – potwierdza działanie jego wewnętrznych mechanizmów systemowych, jest walką z obczyzną-cudzoziemczyzną i powinno zadowolić purystów nacjonalistycznych! Zmiana powinna też zachwycać strukturalistów – bo następuje piękne wyrównanie systemu: nienormalność, wyjątkowość dwóch tematów zostaje zastąpiona regularnością. „Korzyść” systemowa jest więc niewątpliwa! Jeśli ta regularna odmiana rzeczownika się upowszechni – będzie można opis polskich rzeczowników uprościć, co da wymierne korzyści przy

<sup>4</sup>W. Pisarek, „Słowa między ludźmi”, Warszawa 1985, s. 202.

<sup>5</sup>J. Miodek, „Rzecz o języku. Szkice o współczesnej polszczyźnie”, Wrocław 1983, s. 19.



stosowaniu maszyn matematycznych w analizie i syntezie tekstu, a może nawet tę analizę i syntezę umożliwi! Czyż więc warto potępiać tę pozytywną tendencję językową? Żeby tych niewiele twarzy „silnie zrosniętych z łaciną” mogło być spokojnych...

W metodologii oceny poprawnościowej musi być wyraźnie uwzględnione, czy to, że istnieje grupa ludzi, których coś razi, jest wystarczającym powodem tępienia tego, co ich razi. W każdorazowej ocenie zjawiska mowy trzeba pamiętać, że to zjawisko jest objawem jakiejś tendencji językowej, nie wzięło się z niczego, nie jest faktem indywidualnym i nie należy z nim wiązać cech osobniczych konkretnej osoby, która jest tylko substancją umożliwiającą materialne przejawianie się określonego zjawiska językowego w określonym miejscu i czasie. Więcej trzeba mówić nie o tym, że ludzie tworzą język, ale że poszczególni ludzie językowi ulegają i podlegają jako obiektywnemu, zewnętrznemu wobec poszczególnych jednostek mechanizmowi społecznemu. Teza ta wcale nie nowa i banalna, stanowiąca fundament doktryny de Saussure'a i łącząca się z badaniami etnolingwistów i antropologów kulturalnych. Ale jej konsekwencji nie stosuje się w praktycznej działalności kulturowo-językowej. Przede wszystkim się zapomina, że w akcie komunikacyjnym, w którym ktoś stwierdza coś rażącego, jest zawsze co najmniej dwóch partnerów równoważnych: jeden ten, kogo razi i drugi ten, kogo nie razi – ten, któremu popełnienie błędu się zarzuca. Dlaczego zdanie tego, który „poprawia”, ma być silniejsze?! Czy na przykład znajomość klasycznej łaciny powinna być kryterium oceny polskiego językowego zachowania się?! Czy informacja o tym, jak wyraz wyglądał w łacinie, ma prawo rozstrzygać o tym, jak ten wyraz ma istnieć w polszczyźnie? Jeśli nawet można ją brać pod uwagę, to przynajmniej w opisanym wypadku słowa „plenumach” powinna się znaleźć informacja tłumacząca pojawienie się tej formy działaniem współczesnego systemu językowego. Pojawienie się jej nie powinno być tłumaczone jako jedynie objaw niedouczenia mówiącego – bo „winna” jest także nieregularność formy „plenach” wobec liczby pojedynczej, a więc jej osobliwość w systemie języka polskiego.

Neutralnie, bez zbytnej emocji traktować zjawiska współczesnego języka potrafił Profesor Doroszewski. Jego znakomita praca „O akcencie we współczesnym inteligentnym języku polskim”<sup>6</sup> jest wzorem, jak uczyć, abstrahując od własnych zwyczajów wymawianiowych, dostrzega mechanizm społeczny języka i opisuje ten mechanizm obiektywnie. Niestety – znaleźć naśladowców w takim postępowaniu bardzo trudno... Najłatwiej kreować się na nosiciela jedynej prawidłowej postaci języka i z pozycji własnych odczuć potępiać wszystkie zjawiska odmienne.

Marcin Preyzer

<sup>6</sup>W. Doroszewski, *O akcencie we współczesnym inteligentnym języku polskim*, [w:] W. Doroszewski, „Studia i szkice językoznawcze”, Warszawa 1962.



## LOGIKA A JĘZYK (1)

„Niemał wszyscy językoznawcy – pisał W. Doroszewski – zgodnie nazywają język narzędziem myśli, niemał wszyscy również zgodnie stwierdzają, że nie logika jest siłą napędową życia języka”<sup>1</sup>.

Z drugiej strony wśród rozmaitych kryteriów poprawności językowej wymienia się także formalno-logiczne.

Jak więc pogodzić ze sobą te dwa, zdawałoby się, sprzeczne stanowiska? Szukać czy nie szukać logiki w języku? Odwoływać się do niej, czy dać sobie spokój? Wielu korespondentów czasopism sięga po argumenty logiczne w walce z tym, co wydaje się im błędne. Na ogół uważają oni, że

- znaczenie wyrazu powinno być w zgodzie z jego budową gramatyczną (słowotwórczą), że powinno z niej logicznie wynikać,
- musi być zachowana zgoda między znaczeniem realnym wyrazu a, najogólniej mówiąc, własnościami desygnatu, do którego się odnosi, że nazwa powinna te własności logicznie ukazywać.

Zacznijmy od pierwszego postulatu i pewnych nieporozumień z tym związanych.

W języku polskim jest wiele formacji, których budowa słowotwórcza dopuszcza różnitą ich interpretację, a co za tym idzie, mogą one mieć różne znaczenia. Przymiotnik *płatny* we współczesnej polszczyźnie to 1. « taki, któremu płacą »: płatny praktykant; 2. « taki, za który płacą »: płatne godziny nadliczbowe; 3. « taki, który będzie wymagał zapłacenienia w przyszłości »: kwit płatny za miesiąc.

„Różnicę między omawianymi wypadkami można uwydatnić stwierdzając, że *płatny* praktykant to praktykant, któremu się za coś płaci, *płatne* godziny to godziny, za które się komuś płaci. Różnica ta, jak widać, ma charakter wyraźnie syntaktyczny, polega ona na różnym stosunku czynności oznaczonej przez czasownik do podmiotu tej czynności i do wiążących się z nią dopełnień. W przykładzie z Prusa: *kwit płatny za miesiąc* przymiotnik określa kwit, który będzie wymagał zapłacenienia przez kogoś w przyszłości. Przymiotnik określa więc desygnat ze względu na cechę bierną potencjalną”<sup>2</sup>. Podobnych przykładów można by przytoczyć bardzo wiele.

Są jednak i takie konstrukcje, które najczęściej (choć nie zawsze) odpowiadają

<sup>1</sup> W. Doroszewski, *O »redundancji« o morfologii*, [w:] „Język, myślenie, działanie. Rozważania językoznawcy”, Warszawa 1982, s. 158.

<sup>2</sup> W. Doroszewski, *Pierwiastki syntaktyczne treści znaczeniowej wyrazów. Na marginesie słownikowego hasła płatny*, [w:] „Język...”, *op. cit.*, s. 206.



jednemu schematowi interpretacyjnemu. Należą tu między innymi imiesłowy przymiotnikowe czynne, *mówiący* «taki, który mówi», *idący* «taki, który idzie».

Jeżeli pojawiają się przykłady nie mieszczące się w owym schemacie, niektórym wydaje się, że są one nielogiczne. Do takich należy SOBOTA PRACUJĄCA, przeciwko której wypowiadają się liczni użytkownicy języka.

„Panie redaktorze, niech wreszcie ktoś napisze o nieustannym kaleczeniu ojczystego języka. Postęp postępowaniem, reforma reformą, ale jak coraz częściej słyszę w telewizji, w radiu, czytam w prasie, podsluchuję w autobusie i na ulicy, że najbliższa sobota jest pracująca, to szlag mnie trafia. Poliglotą nie jestem, ale zależy mi – tak jak i innym powinno zależeć – na czystości języka. Niestety, pojawiają się od czasu do czasu najprzeróżniejsze dziwolągi i wielbłądy. Proszę, niech pan napisze dużymi literami, że sobota jest tylko i wyłącznie ROBOCZA (oczywiście, oprócz tego jest i wolna). Pracująca to może być najwyżej kobieta, taka jak Kwiatkowska w telewizyjnym »Czterdziestolatku«<sup>3</sup>.

Zacytowana wypowiedź, oprócz negatywnego stosunku jej sutora do wyrażenia *sobota pracująca*, ukazuje nam nieznaną dotąd związek między *poliglotą* a *purystą językowym* oraz wprowadza nowe znaczenie rzeczownika *wielbłąd* «coś z defektem», bo chyba tylko tak można zrozumieć połączenie *dziwolągi* i *wielbłądy*. Doszła tu do głosu ludzka megalomania: człowiek garbaty jest rzeczywiście kaleką, natomiast dla wielbłąda garb (jeden lub dwa) – to skarb, a może w jego mniemaniu także ozdoba. Ponieważ jednak zupełnej pewności co do tego ostatniego nie osiągniemy, wracamy do *sobót pracujących*.

„Jakie są te wolne soboty? *Robocze czy pracujące*? Jedni tak, drudzy tak. Wszyscy wiedzą, o co chodzi, ale prawda jest bezwzględna: tylko ci, którzy mówią o *sobocie roboczej* nie popełniają błędu językowego”<sup>4</sup>. „Jak się powinno mówić o sobocie, która jest dniem pracy? Kursuje w obiegu wyrażenie, jak wszystkim wiadomo, nieprawidłowe – *sobota pracująca* [...]”<sup>5</sup>. „W języku polskim *dzień* może być *pogodny, słotny, słoneczny, pochmurny, świąteczny*, ale nie może być *pracujący*. Jest w naszym języku określenie *dzień roboczy*, a dzień pracy sobota, w którą pracujemy, jest także *sobotą pracującą*”<sup>6</sup>.

Doszło do tego, że nawet sama sobota zabrała głos w tej sprawie: „Nie wiem dlaczego przyjął się niedobry, bo sprzeczny zarówno z zasadami poprawności języka polskiego, jak i zdrowym rozsądkiem – zwyczaj nazywania mnie Sobotą Pracującą. A przecież to nie ja pracuję, ale Wy, Moi Kochani”<sup>7</sup>.

„Trzeba przyznać, że logiczne to wyrażenie nie jest. Powstaje jednak pytanie, czy zawsze możemy od języka wymagać bezwzględnej logiczności? Musielibyśmy wówczas zdyskwalifikować wiele innych wyrażen, np. *miejsca siedzące, miejsca stojące*

<sup>3</sup>kw, *Z telefonów do redakcji*, „Sztandar Ludu”, nr 224, 28 IX 1983.

<sup>4</sup>kara, *Soboty robocze i dobre dzieci*, „Gazeta Lubuska”, nr 297, 22 XII 1985.

<sup>5</sup>IR, *Kobieta pracująca, a sobota?*, „Kurier Lubelski”, nr 73, 14 IV 1983.

<sup>6</sup>S. Palczewski, *Sobota robocza*, „Polityka”, nr 8, 5 II 1983.

<sup>7</sup>*To Wy pracujecie, Kochani*, „Polityka”, nr 20, 18 V 1985; por. także *Kto pracuje w soboty*, „Nowości”, 24–25 I 1986.



itp. A oto, co już w 1933 roku pisała A. Obrębska „[...] w związku z nielogicznością wyrażenia *miejsca siedzące i stojące*: Wykrywanie nielogiczności w języku pociąga ogromnie ludzi, którzy patrząc na system językowy jako na wytwór ściśle rozumowych przesłanek, domagają się, by język odpowiadał jak najformalniej stawianym przez nich wymaganiom. [...] Na mniej logiczne wyrażenie rzuca się anatemę niepoprawności językowej, zapominając że ogromna większość rozbieżności i pozornych niekonsekwencji w naszej mowie jest wynikiem kojarzenia bliskich sobie (lecz nie identycznych) pojęć, przenoszonych drogą analogii niemal w ten sposób, jak powstaje poetycka przenośnia czy uosobienie, że wchodzi tu w grę skrót myślowy, spełniający w zupełności swoje zadanie z chwilą, gdy stanowią wygodne i zrozumiałe narzędzie porozumienia między ludźmi, że zatem nie logika, a przynajmniej w mniejszym stopniu logika, zaś w znacznie większym momenty psychologiczne i socjalne procesu mówienia wpływają na ewolucję naszego języka, na kształtowanie się pewnych zwrotów i wyrażen”<sup>8</sup>.

Wśród czynników kształtujących język niezmiernie ważna jest dążność do unikania wypowiedzi rozwlekłych, czyli do skrótowego komunikowania naszych myśli. Dlatego też zamiast wyrażenia *miejsce do siedzenia* albo *miejsce przeznaczone do siedzenia*, lub też *miejsce dla osób siedzących* (choć tu można wysunąć zarzut, że osoba staje się siedząca dopiero po zajęciu odpowiedniego miejsca, a miejsce przeznaczone jest do siedzenia bez względu na to, czy ktoś na nim siedzi, czy też pozostaje wolne – o Boże, w jakie trudności wpędza nas logika!), mamy zestawienia *miejsce siedzące, miejsce stojące, miejsce leżące* (kuszетка).

Mieliśmy – przypomina dalej DW – zresztą już od dawna „importowaną” z języka francuskiego *tańczącą herbatkę* (*thé dansant*) i *wieczorek tańczący* (*soirée dansante*). Nawiasem mówiąc przeciwko *tańczącej herbatce* występował z logiczno-poprawnościowego punktu widzenia jeden z bohaterów Prousta, mianowicie pan Charlus, omawiane zjawisko występuje bowiem i w innych językach i – na ogół – jest tam podobnie traktowane”<sup>9</sup>.

Chcielibyśmy tu dodać, że w dziewiętnastowiecznej Warszawie były także *kawy tańczące*: „Zabawy już się rozpoczynały w Warszawie, ale najczęściej jeszcze w skromnej formie podwieczorków, na których czasami tańczono i w takim razie nazywano «kawy tańczące»”. Falk. Obr. I, 102, SgwW. *Tańczące* mogły być również *zebrania*: „Inaugurowała właśnie tego wieczoru ciąg periodycznych zebrań tańczących”. Wol. Dom. II, 82, SgwW.

Obok zaś *tańczących wieczorków* odbywały się *wieczorki wełniane*, które według „Muchy” nazwę swą zawdzięczały „ciężkim toaletom balowym” pań i były o wiele skromniejsze od tamtych zabaw, co budziło czasem rozgoryczenie danserów:

„Kto wynalazł w Warszawie wieczorki wełniane,  
temu grozić i złorzeczyć nigdy nie przestanę!

<sup>8</sup> DW, *Kłopoty z językiem*, „Dziennik Polski”, nr 217, 10–12 XII 1982.

<sup>9</sup> Tamże.



Człek się musi napracować przy tańcu do syta,  
a tu dadzą ci herbatki, no i butersznytka”.

„Mucha” 1890, nr 5, s. 3. SgW

I jak tu teraz walczyć z *sobotą pracującą*? Tym bardziej, że aby nawiązać do dawnych określeń mamy też *szklaną sobotę*. Czy wszyscy na pewno wiedzą, jaka to sobota? Ja wiem: „Zamiast szklanej soboty będzie szklana środa”. – pisze SEG w „Gazecie Olsztyńskiej” – a dalej o piłce nożnej<sup>10</sup>.

A więc *mecz piłki nożnej na szklanym ekranie w sobotę* → *szklana sobota* – skrót wręcz karkołomny i tylko dla wtajemniczonych, ale widocznie zrozumiały, skoro się go używa.

Oprócz *sobót pracujących* sprzeciw korespondentów czasopism budzą także inne utarte wyrażenia.

„Na śopockim dworcu wiszą szyldziki z informacją: *Kasy dalekobieżne*. Że pociągi są dalekobieżne, to zrozumiałe, ale kasy? Jak daleko mogą biec? Kto ukuł takie pojęcie? Kasjer? Dyżurny ruchu? Czy inny kolejarz?”<sup>11</sup>.

Również *ubiegły i bieżący rok* nie wszystkim się podoba – też nie biega<sup>12</sup>.

„Czy można spożyć sklep? Czy też tylko jego artykuły? Bo jeśli może być *sklep spożywczy*, to i *owocowy, nabiałowy, chemiczny, przemysłowy*... a prawidłowo powinno być: *artykuły spożywcze* (są też takie szyldy), *artykuły przemysłowe, artykuły chemiczne* itd.”<sup>13</sup> Tym razem handel zareagował szybko: „Ostatnio pożegnaliśmy *sklepy spożywcze*, witając w ich miejsce *żywnościowe*. Taka przynajmniej nazwa widnieje na wykazach dyżurujących w wolne soboty placówek handlowych”<sup>14</sup>

Logicznemu formułowaniu myśli poświęcił jeden z dawniejszych felietonów F. Nieckula:

„Každy zrozumie i nikt się nie zgorszy formą (treść nas tu zupełnie nie interesuje) takiej wypowiedzi: *Nie cierpię prozy współczesnej, natomiast bardzo lubię Sienkiewicza*. A jednak to nielogiczne, bo Sienkiewicz zmarł 63 lata temu. Zresztą nie idzie tu o lubienie samego pisarza. Spróbujmy spokojnie „poprawić” naszą wypowiedź. *Bardzo lubię czytać Sienkiewicza* – też błąd, bo sugeruje, że czytamy rzekome tatuaże na ciele pisarza; *lubię czytać książki Sienkiewicza* – jeszcze gorzej, bo czytam swoje książki; *lubię czytać książki napisane przez Sienkiewicza* – zupełnie nielogiczne, bo napisane mogą być rękopisy, a ja czytam książki drukowane, i to nie osobiście przez samego pisarza; *lubię czytać utwory, które wymyślił i zapisał Henryk Sienkiewicz, a drukarze rozmnożyli w postaci książek*.

Zmęczyła nas ta zabawa, toteż zgódźmy się, że ostatnia wersja jest już doskonała pod względem » logicznym «. Nasze zabiegi doprowadziły do tego, że wilk (czyli owa

<sup>10</sup> SEG, *Szklana sobota*, „Gazeta Olsztyńska”, nr 233, 5–6 X 1985.

<sup>11</sup> Aleksander Pronobis z Sopotu, „Antena”, nr 19, 26 IX 1982.

<sup>12</sup> DW, *Kłopoty z językiem*, „Dziennik Polski”, nr 141, 15 VI 1984.

<sup>13</sup> Aleksander Pronobis..., *op. cit.*

<sup>14</sup> r, *Zamiast spożywczych – żywnościowe*, „Echo Krakowa”, nr 210, 28 X 1986.



powierzchnowa logika) jest cały, ale baran (naturalność wysłowienia)... objedzony do kości. A przecież, gdy mówimy, to najważniejszymi bożkami, którym trzeba składać ofiarę są swoboda, jasność i zwięzłość wypowiedzi"<sup>15</sup>.

Oddaliśmy się nieco od rozpatrywanej na początku zgody struktury wyrazu z jego schematem znaczeniowym, więc jeszcze jeden przykład zamykający to zagadnienie. Chodzi o *lata dwudzieste* lub *lata osiemdziesiąte*<sup>16</sup>. Jeżeli dziecko skończy cztery lata, mówimy, że ma *piąty rok*. Rok 1987 to *wiek dwudziesty*, a nie *dziwiewiętnasty*, mimo że dwie pierwsze cyfry takie odczytanie mogłyby sugerować. A z latami jest inaczej – tu zostaliśmy zdominowali przez zapis – rok 1925, 1927 – to *lata dwudzieste*, piękne i szalone z tak odległej perspektywy. I niech już tak zostanie (choć wiele ludzi może mieć zastrzeżenia).

R.S.

---

<sup>15</sup> F. Nieckula, *O logice języka ale z momentami*, „Wiadomości” nr 42, 18 X 1979.

<sup>16</sup> Benedykt, *O, mowo ludzka!*, „Filipinka”, nr 3, 11 II 1979.



## O ELEMENTACH NIEFUNKCJONALNYCH W JĘZYKU

Czy w rozwoju języka mogą się pojawiać i utrwaląć środki niesprawne, komplikujące porozumienie? Przeciwnicy ingerencji w żywiołowy tok ewolucji językowej i rzecznicy tezy o samoregulacji kodu oczywiście temu zaprzeczają: język – ich zdaniem – sam eliminuje elementy zbędne i źle zbudowane, a wszelkie próby przyspieszenia tego procesu mogą tylko „zagubić diamenty” to jest pokrzyżować jakieś zmiany ważne dla całokształtu systemu, usunąć jednostki, które mogłyby się wyspecjalizować znaczeniowo, a więc okazać przydatnymi w przyszłości<sup>1</sup>. Stanowisko takie nie uwzględnia społecznej praktyki mówienia i wyraźnie się różni z wnioskami, które nasuwa jej obserwacja. To nie abstrakcyjny system języka „wytwarza” elementy niesprawne, ale czynią to ludzie reprezentujący takie, a nie inne środowiska, w których się upowszechniają owe niepożądane zmiany; przypomnijmy chociażby osławione nazwy handlowe typu *skurzak* «ścierka do kurzu», zwis «lapma wisząca», profesjonalizmy *zadaszyć*, *zwodociągować* «zbudować sieć wodociągów na jakimś obszarze», *onarzędziowanie*, terminy sportowe *kogut* «bokser wagi koguciej», *dowolista* «zawodnik pływający stylem dowolnym» itp. To nie język także sam się oczyszcza i doskonali, lecz dzieje się to za sprawą l u d z i należących do tych kręgów społecznych, których praktyka językowa staje się wzorem dla innych środowisk, tj. nauczycieli, pisarzy, wydawców itp., a także językoznawców, którzy odgrywają rolę doradców najbardziej świadomych, „wzorcowych” użytkowników polszczyzny, kształtują ich opinie normatywne i nawyki językowe. O tym, że liczba mówiących, którzy są podatni na działania poprawnościowe, jest wcale niemała, świadczy poczytność wszelkiego rodzaju poradników językowych, nieustannie rosnące zapotrzebowanie na wydawnictwa leksykograficzne o wielotysięcznych przecież nakładach, wielość i różnorodność pytań kierowanych do Telefonicznych Poradni Językowych. W świetle tych faktów możliwość wpływu językoznawców na społeczną świadomość normatywną, a więc i na kierunek współczesnych zmian językowych nie rysuje się bynajmniej tak beznadziejnie, jak to chcą przedstawić zwolennicy teorii „nieingerencji”. Dlaczego zresztą językoznawcy sprawę tak wielkiej wagi, jak rozwój języka narodowego, mieliby pozostawić całkowicie działaniu żywiołu? Dlaczego nie mieliby służyć swą wiedzą i doświadczeniem tym użytkownikom języka, którzy pragną mówić sprawnie i starannie, kierując się pobudkami z pewnością szlachetniejszymi niż

<sup>1</sup> Przykład takiej argumentacji znajdują Czytelnicy chociażby w artykule Marcina Preyznera z tegoż zeszytu „Poradnika Językowego”.



dążność do wywyższenia się ponad „gorzej mówiący” ogół?<sup>2</sup> Prawdę powiedziawszy, nawet taki snobizm byłby rzeczą chwalebna, nieprawdą jest bowiem to, że demokracja w języku musi oznaczać jego prymitywizację, swoiste „równanie w dół”, bezrefleksyjne przyswajanie sobie **w s z y s t k i c h** elementów zasłyszanych lub przeczytanych.

Środki niesprawne stanowią właśnie taką sferę zjawisk językowych, w której działania normatywne są szczególnie pożądane. Wśród jednostek tego rodzaju można wyodrębnić dwie grupy. Pierwszą tworzą elementy pojawiające się jako dublety form, wyrazów lub konstrukcji tradycyjnych, drugą – środki nowe, które wprawdzie nie powielają już istniejących, ale z różnych względów nie spełniają wymagania funkcjonalności. Elementy pierwszego rodzaju można byłoby też nazwać innowacjami pozornymi, nie służą one bowiem ani wyodrębnianiu nowych obiektów realnych, ani celom ekspresji, stanowią typowe środki redundantne (nadmiarowe). Zajmijmy się nieco szczegółowiej tą właśnie kategorią zjawisk. Nasuwa się pytanie, jakie czynniki powodują ich wejście w obieg. Często w grę wchodzi dążenie do niezwykłego, oryginalnego albo „uczzonego” ukształtowania wypowiedzi, unikanie w niej środków zwykłych, codziennych. Takie jest podłoże ekspansji zbędnych pożyczek, powielających tylko znaczeniowo słowa swojskie, np. przymiotników *finalny, bilateralny* (wzrosty *finalne* = końcowe, ostateczne, *umowa bilateralna* = dwustronna) rzeczowników *dysertacja, ekspozycja* (*dysertacja doktorska* = rozprawa doktorska; *ekspozycja ceramiki* = wystawa ceramiki), *ofensor* i *defensor* (w terminologii sportowej dokładnie odpowiadających dawnym nazwom *napastnik* i *obronca*), czasowników *serwować, satysfakcjonować* « podawać », « zadowalać » (*Gospodyni serwowała kawę i tort; satysfakcjonuje mnie ta odpowiedź*) itp.

Dubletowe neologizmy rodzime powołuje się do życia na przykład dla odświeżenia języka propagandy i reklamy. Szerzy się intensywnie rzeczownik *dokonania* zamiast tradycyjnych *osiągnięć*; prawdziwy zaś zalew niepotrzebnych dziwołogów można zaobserwować w nazewnictwie handlowym; *tapczan jednospalny* i *dwuspalny* (tj. jednoosobowy i dwuosobowy), *gniotownik* « tłuczek do kartofli », *cedzitko* « siteczko », *zapalacz gazowy* zamiast *zapalniczka* tp. Widocznie producenci tych przedmiotów doszli do wniosku, że niedostatek nowych towarów można zrekompensować (albo zamaskować) obfitością nowych nazw. Za innowacje niefunkcjonalne, bo ani nie niosące nowych treści, ani nie usprawniające porozumienia, trzeba też uznać konstrukcje przymiotnikowo-rzeczownikowe typu *próby wytrzymałościowe, braki materiałowe, jazda bezbiletowa*, dokładnie równoważne połączeniom rzeczownika z innym rzeczownikiem lub wyrażeniem przyimkowym: *próby wytrzymałości, braki materiałów, jazda bez biletu*. Mogłoby się wydawać, że chodzi tu o powołanie do życia **t e r m i n ó w d w u c z ł o n o w y c h**, takich jak *niedźwiedź brunatny, chemia organiczna*; ale o ile autentyczne terminy zawsze uściślają zakres nazw podstawowych, o tyle omawiane przez nas konstrukcje bywają ogólnikowe, nieprecyzyjne, zdecydowa-

<sup>2</sup> Taki osobliwy zarzut formułuje pod adresem ludzi dbałych o poprawność językową Marcin Preyzer, jw.



nie gorsze od swych ekwiwalentów; porównajmy nazwę *filtr olejowy* i połączenia *filtr do oleju* oraz *filtr na olej* «filtr, którego działanie oparte jest na wyzyskaniu oleju». Nie bez znaczenia jest i to, że związki przymiotnikowo-rzeczownikowe są dłuższe co najmniej o jedną sylabę od odpowiadających im wyrażen o innej strukturze (*jazda bezbiletowa* → *jazda bez biletu*, *przystanek nażądaniowy* → *przystanek na żądanie*), że często dadzą się zastąpić nie tylko krótszym połączeniem słownym, ale wręcz jednym słowem, np. *zdolność przyjęciowa (magazynów)* → *pojemność (magazynów)*, *deska szachowa (zresztą rusycyzm)* → *szachownica*, *zakład pralniczy* → *pralnia* itp.

W ostatnim przykładzie bardzo wyraziście dochodzi do głosu właściwe naszym czasom upodobanie do konstrukcji analitycznych, używanych (i nadużywanych) zamiast elementów jednowyrazowych, np. *doznać złamania obojczyka* – *złamać obojczyk*, *dokonać podsumowania obrad* – *podsumować obrady*; *narzekano na fakt absencji pracowników* – *na absencję*; *rośnie atmosfera zdenerwowania* – *rośnie zdenerwowanie*; *powstaje nowa dyscyplina specjalnościowa* – *nowa specjalność*, *przyczyny natury obiektywnej* – *przyczyny obiektywne* itp. Mało uzasadnione są też nowe złożenia o członach równorzędnych, odpowiadające ściśle treści zestawień dwóch rzeczowników: *obozokurs* – *obóz-kurs*, *barakosklep* – *barak-sklep* itp. Wprawdzie zwracano uwagę na to, że formacje te są łatwiejsze w odmianie niż równoważne im połączenia słowne, ale mają inne niekorzystne właściwości będące wynikiem scalenia – nadmierną długość, nietypowe stosunki akcentowe – utrudniające ich użycie w mówionym wariacie polszczyzny.

Przejdźmy teraz do drugiej grupy jednostek niefunkcjonalnych: wyrazów i konstrukcji wprawdzie niosących nowe, swoiste znaczenia, ale ze względu na różne swe cechy semantyczne i formalne przekazujące je źle. Neologizmy o niekorzystnych cechach znaczeniowych – to elementy dwuznaczne lub ogólnikowe, niejasne, innowacje niesprawne formalnie – to struktury sprzeczne z polskimi modelami słowotwórczymi; niezgodność ta utrudnia percepcję zawartej w nich treści.

Dwuznaczność wyrazów i związków słownych wynika z ich zastosowania w nietypowej, innowacyjnej treści, do której nie przywykli lub której jeszcze nie znają odbiorcy wypowiedzi. Takimi wyrazami mylącymi bywają tradycyjne w polszczyźnie pożyczki, którym się nagle zaczyna przypisywać treści, właściwe im w jakimś języku obcym. Na przykład łaciński z pochodzenia rzeczownik *mediacja* funkcjonuje w polskim zasobie słownym w znaczeniu wyspecjalizowanym «pośrednictwo w jakimś konflikcie, sporze», pod wpływem jednak języka angielskiego zaczyna się szerzyć w treści ogólniejszej: «pośrednictwo» (np. „Od XVIII wieku języki Europy kontaktują się ze sobą bez mediacji łaciny”)<sup>3</sup>. Podobnie *memorial*, mający w polszczyźnie ustabilizowaną treść «pismo do władz, które zawiera wyjaśnienie stanowiska autora (częściej: autorów) w jakiejś kwestii, projekty, postulaty, prośby itp.» – od pewnego czasu pojawia się w związku *bieg o memorial...*, *zawody o memorial...* («dla uczczenia pamięci»), skalkowanym z języka czeskiego.

<sup>3</sup> Por. H. Kurkowska, *Zapożyczenie semantyczne we współczesnej polszczyźnie*, [w:] „Z problemów współczesnych języków i literatur słowiańskich”, Warszawa 1976.



Jednostki swojskie, których użycie niesie w sobie potencjalną groźbę nieporozumienia – to najczęściej produkty tak zwanej niezależnej derywacji. W jej wyniku obok tradycyjnego wyrazu pojawia się jego homonim (zwykle powstały w drodze zabiegów skracających, upraszczających), np. sportowe *grzbiet* « styl grzbietowy w pływaniu », *kosz* « kószkówka » itp. Sporo takich niefortunnych, mylących kondensacji powstaje w zawodowych i środowiskowych odmianach polszczyzny; porównajmy chociażby nazwy *chłodnik* « specjalista w zakresie chłodnictwa », *organik* « specjalista w dziedzinie chemii organicznej », *kryminalista* « adwokat występujący w sprawach kryminalnych », *indywidualista* « kolarz biorący udział w wyścigach indywidualnych na czas », *specjalista* « narciarz występujący w slalomie specjalnym », *klasyk* « zawodnik uprawiający konkurencje klasyczne » itp. Wprawdzie nazwy te w swoim „rodzimym” środowisku są rozumiane właściwie, ale przecież przenikają jego granice, dostają się do prasy i tam mogą już wywołać kolizje znaczeniowe między nadawcą a odbiorcą wypowiedzi. Nie zawsze – jak już mówiliśmy – podłożem niesprawności funkcjonalnej środków słownych są względy znaczeniowe. Nie mniejszą wagę mają czynniki strukturalne. Na przykład niektóre właściwości budowy wyrazów i połączeń wyrazowych mogą na sobie niepotrzebnie skupiać uwagę adresata wypowiedzi i odwracać ją tym samym od przekazywanej treści. Wymieńmy dla przykładu dwa typy takich elementów: struktury zlepkowe, polsko-obcojęzyczne lub zespalające człony obce o różnym pochodzeniu (np. *wiceszczebel* – „Narada na wiceszczeblu ministerialnym”, *minigarnek* « mały garnek, garnuszek », *rużaż* « układanie rur » albo « system rur », *pedalaż* « pedałowanie » lub « układ pedałów » oraz konstrukcje nadmiernie uproszczone (np. *narada ściekowa*, *specjalista wentylacyjny*). Percepcji środków tego rodzaju towarzyszy czasem dezorientacja odbiorcy, a bardzo często – poczucie ich karykaturalności, groteskowości, rozładowujące się w reakcji komicznej – śmiechu, rozbawieniu itp., których nie zamierzał bynajmniej wywołać nadawca.

Przytoczone przykłady potwierdzają chyba obecność w języku elementów nie pełniących należycie swych funkcji: nieprecyzyjnych znaczeniowo i dysharmonijnych pod względem formalnym. Czy jednak interwencja językoznawcy próbującego zahamować ich ekspansję lub przynajmniej ograniczyć społeczny obieg (np. do środowiskowych odmian języka) nie jest typową walką z wiatrakami? Praktyka poucza przecież, że we współczesnym zasobie słownym przyjęło się sporo struktur rażących: hybryd typu *rajstopy*, złożzeń w rodzaju przymiotnika *pracochlönny*; dwuznacznych skrótów typu *gastronom* « lokal gastronomiczny », jeśli tylko przemawiały za nimi jakieś względy komunikatywne, np. potrzeba nazwania nowych realiów. Można na to odpowiedzieć, że byłoby lepiej, gdyby te przedmioty i zjawiska otrzymały od razu nazwy stosowniejsze. Trzeba bowiem pamiętać o ogromnych stratach energii psychicznej, które pochłania odbiór takich nieudanych środków słownych, zanim utrwala się one ostatecznie w obiegu; szkoda chyba czasu na zastanowienie się, czy *kolonial* w tekście prasowym to « kolonialista », czy « towar kolonialny », albo medytowanie nad tym, co może znaczyć *metalówka* bądź *obiegówka*. Dlatego źle się



dzieje, jeśli wyraziste słowotwórczo i jednoznaczne nazwy polskie zastępuje się dwuznacznymi albo rażącymi swą formą pożyczkami (por. *uzdrowisko, suwak* – i *kurort, ekler*). A zatem walka z elementami niesprawnymi w języku wynika nie tylko z pobudek ogólniejszych (np. patriotycznych), ale i ze względów czysto życiowych, chciałoby się powiedzieć – utylitarnych: z chęci oszczędzenia społecznego wysiłku, towarzyszącego ich percepcji.

D.B.



**Państwowe Wydawnictwo Naukowe  
Oddział w Łodzi 1988**

**Wydanie I. Nakład 2485 + 125 egz. Ark. wyd. 6,75. Ark. druk. 4,75.  
Papier offsetowy kł. III, 80 g. 70 × 100. Oddano do składania w czerwcu 1987 r.  
Podpisano do druku w lutym 1988 r. Druk ukończono w marcu 1988 r.  
Zam. 485/87. K-4. Cena zł 35.**

**Zakład Graficzny Wydawnictw Naukowych  
Łódź, ul. Żwirki 2**



## **INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”**

Ze względu na konieczność ujednolicenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony – 3,5 cm), objętość recenzji zaś – stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty – jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony – w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach «      ».
- Do adiestacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w trzech egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.



WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

---

P O R A D N I K J Ę Z Y K O W Y

Prenumeratę na kraj przyjmują i informacji o cenach udzielają urzędy pocztowe i doręczyciele na wsi oraz Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka – Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Wysyłka za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% „ dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% „ dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumerat na kraj i za granicę:

- do dnia 10 listopada na I półrocze roku następnego i na cały rok następny,
- do dnia 1 czerwca na II półrocze roku bieżącego.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

Subscription orders for all the magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the Foreign Trade Enterprise ARS POLONA, 00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland. Our bankers: BANK HANDLOWY WARSZAWA S.A.

Por. Jęz. 4(443) s. 245 – 320 Warszawa – Łódź 1987

**Indeks 369616**